



Sarah Morgan



*Za późno na
romans?*

Tytuł oryginału: Dare She Date the Dreamy Doc?



ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wywiozłaś mnie na cholerne pustkowie. Chyba mnie nienawidzisz, inaczej byś mi tego nie zrobiła.

Dziewczynka oparła się o balustradę promu, naburmuszona i zbuntowana, a wszystkie jej gesty i miny świadczyły o tym, że uważa się za męczennicę udręczoną przez wyrodną matkę.

Jenna oderwała wzrok od wyłaniającej się z mgły malowniczej wyspy i spojrzała na córkę.

– Dobrze wiesz, Lexi, że bardzo cię kocham.

– Gdybyś mnie kochała, zostałybyśmy w Londynie.

Poczucie winy, zdenerwowanie i napięcie dławiły Jennę i nie pozwalały jej swobodnie oddychać.

– Uznałam, że to najlepsze rozwiązanie.

– Może dla ciebie. Dla mnie na pewno nie – burknęła nastolatka.

– To będzie nowy początek. Inne życie. – Tak dalekie od dawnego, jak się tylko da. Byle zostawić za sobą miejsca, które przypominały o nieudanym małżeństwie i znaleźć się jak najdalej od litościwych spojrzeń ludzi, których w przeszłości uważała za przyjaciół.

– Ja lubiałam swoje stare życie!

Jenna mogłaby powiedzieć to samo o sobie. Przynajmniej do momentu, gdy odkryła, że opierało się na kłamstwie. Mówi się, że nigdy nie wiadomo, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami domów innych ludzi. Okazało się, że nie miała pojęcia, co się dzieje w jej własnych czterech ścianach.

Zamrugła powiekami, by się nie rozklejać, przerażona, że trzyma się resztkami sił i jeśli pozwoli sobie na najmniejszą słabość, wszystko się

rozsypie niczym domek z kart. Dotychczas działała jak w amoku. Co będzie, jeśli w jakimś momencie straci kontrolę nad emocjami?

Podobno czas leczy rany. Ale ile go trzeba? Pięć lat? Dziesięć? Nie czuła się ani trochę lepiej niż wtedy, gdy się o wszystkim dowiedziała, a przecież od rozwodu minął rok. Zaczynała wierzyć, że pewne rany nigdy się nie goją, a człowiekowi do końca życia pozostaje tylko robienie dobrej miny do złej gry i fałszywe zapewnienia, że wszystko jest w porządku.

Chyba jest niezłą aktorką, skoro udało jej się nabrać własną córkę, która patrzy teraz na nią spode łba, najwyraźniej nieświadoma, że matka jest na skraju załamania nerwowego.

– Miałaś świetną pracę w Londynie. Mogłyśmy tam zostać.

– Londyn jest bardzo drogi.

– I co z tego? Trzeba było zażądać od taty wyższych alimentów. Przecież to on cię porzucił.

Komentarz córki był jak policzek.

– Nie chcę być zależna od twojego ojca. Wolę stać na własnych nogach.

– Zresztą nie dałoby się inaczej, pomyślała Jenna trzeźwo, zważywszy, z jakimi oporami Clive rozstawał się z pieniędzmi przeznaczonymi na utrzymanie własnej córki. – W nowym miejscu zaoszczędzimy na przejazdach, będziesz miała blisko do szkoły, a ja dostanę służbowy dom z ogródkiem.

To było najlepsze. Własny dom. Nie obudzi się pewnego ranka, by odkryć, że ktoś ją pozbawił dachu nad głową.

– Nie rozumiem, jak możesz się zachowywać tak spokojnie, jakby cię to wszystko nic nie obchodziło. Powinnaś być wściekła. Gdyby to mnie jakiś mężczyzna potraktował jak tata ciebie, wybiłabym mu wszystkie zęby, a potem wzięła nóż i go...

– Lexi! Przestań!

– Wcale bym się nie wahała.

– To jasne, że jestem wściekła, ale co się stało, już się nie odstanie.

Trzeba żyć dalej.

Krok za krokiem, jeden dzień za drugim.

– Więc to w porządku, że tata pławi się w luksusie ze swoją nową babą, a my dałyśmy się wygnać na wyspę, gdzie nawet nie ma elektryczności? Super, naprawdę super.

– Glenmore to cudowne miejsce. Nie uprzedzaj się z góry. Pamiętam, jak mi się podobało, kiedy tu przyjechałam z dziadkami. Byłam mniej więcej w twoim wieku.

– Ludzie naprawdę przyjeżdżają tu dobrowolnie? – Lexi spojrzała na skaliste nabrzeże z taką miną, jakby chciała je unicestwić wzrokiem. – Co za groteska. Powinnaś ich oskarżyć o szczególne okrucieństwo i zażądać odszkodowania.

– To były fantastyczne wakacje. Wszystko robiliśmy razem. – Jenna przypomniała sobie, z jaką radością czekała na ferie z dziadkami. Tutaj, w ich towarzystwie, czuła się bezwarunkowo kochana i akceptowana. – Budowaliśmy zamki z piasku i zbieraliśmy muszelki na plaży.

– Dziwne, że nie umarłaś z nadmiaru wrażeń. Nastolatki potrafią być okrutne w swej ironii.

Jenna westchnęła. Wiele by dała, żeby znowu być dzieckiem – bez zmartwień i odpowiedzialności za innych. Ale czasu nie da się cofnąć. Ma teraz trzydzieści trzy lata, a nie dwanaście.

– Wyspa ma bogatą historię, Lexi. Była podbijana kolejno przez Celtów i Wikingów. W lecie przyjadą archeologowie na wykopaliska. Przewidują zorganizowanie zajęć dla zainteresowanej młodzieży. Już cię zapisałam.

– Słucham? – Na twarzy Lexi oburzenie wzięło górę nad wystudiowanym wyrazem cierpiętniczego znudzenia. – Nie jestem zainteresowaną młodzieżą, więc możesz mnie wypisać!

– Przynajmniej spróbuj – prosiła Jenna, zastanawiając się z rozpaczą, jak zorganizuje czas swojej zbuntowanej córce, jeśli ta nie zgodzi się na jej plan. – Uwielbiałaś historię, kiedy byłaś młodsza.

– Nie jestem dzieckiem, mam. To są wakacje i zamierzam odpoczywać od szkoły. Nie chcę ich zmarnować na naukę historii!

Jenna policzyła w myślach do dziesięciu i wzięła głęboki oddech. Jej słodka mała córeczka niepostrzeżenie zamieniła się w arogancką nastolatkę. Podręczniki dotyczące macierzyństwa powinny kłaść większy nacisk na oczywisty fakt, że bóle porodowe to dopiero początek rodzicielskich udęk.

Po drugiej stronie promu dostrzegła rodzinę zgromadzoną przy burcie – matka i ojciec tłumaczyli coś roześmianym i rozdokazywanym dzieciom. Wyglądali na szczęśliwych. Jenna odwróciła wzrok. Jak to jest, że nawet widok cudzego szczęścia sprawia jej ból?

Współczesna rodzina rzadko składa się z rodziców i parki dzieci, przypominała sobie. Jest wiele samotnych matek i ojców, są też rodziny z macochami lub ojczymami i przyrodnim rodzeństwem. To prawda, że dotychczasowy bezpieczny układ się zawalił, ale może uda jej się skleić coś nowego. Nie będzie już tak jak dawniej, ale to nie znaczy, że nowy dom nie będzie miał mocnych fundamentów. Przyszłość zależy tylko od niej.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy się wybrać na połów ryb. Nic nie smakuje tak pysznie jak własnoręcznie złowiona ryba.

– Może ci popsuję plany – Lxxi wywróciła oczami z miną pełną obrzydzenia – ale patroszenie ryb w towarzystwie mamusi to nie jest moje

ulubione zajęcie. Nie próbuj mnie zabawiać na siłę. Lepiej przyznaj, że to główniana sytuacja.

– Nie przeklinaj, Alexandro.

– Dlaczego? Babcia nas nie usłyszy, a poza tym mówię szczerą prawdę. Chcesz wiedzieć, co naprawdę o tym myślę? Mam nadzieję, że tata i jego cizia utopia się w tym swoim głupim jacuzzi.

Jenna potarła ręką czoło, zadowolona, że nikt nie stoi na tyle blisko, by podsłuchać ich rozmowę.

– Porozmawiajmy lepiej o nas, nie o tacie. Masz jeszcze sześć tygodni wakacji. Ja będę pracowała całymi dniami, a nie chcę cię zostawiać samej.

Dlatego wymyśliłam obóz archeologiczny. Sądziłam, że cię to zaciekawia.

– Równie dobrze mogłabyś mi zaproponować zrywanie paznokci bez znieczulenia. Nie potrzebuję nianiek. Mam piętnaście lat.

Wciąż jesteś dzieckiem, pomyślała Jenna. W tej nadąsanej pannicy kryje się wystraszona mała dziewczynka. Świetnie rozumiała, co czuje w tej chwili jej córka, bo sama miała podobne odczucia. Była niczym roślina szczęśliwie rosnąca od lat w jednym miejscu, nagle wyrwana i wyrzucona na kompost. Jediną różnicą między nią a Lexi jest umiejętność ukrywania uczuć lęku, zawodu i złości. Jest dorosła. Musi być pewna siebie i opanowana, a przynajmniej stwarzać takie pozory.

Teraz, kiedy są tylko we dwie, musi być silna, chociaż czuje się zagubiona i bezradna. Tylko nocami, gdy nie była w stanie zasnąć, wpatrywała się w ciemność z przerażeniem. Czy sobie poradzi? Czy podjęła słuszną decyzję w sprawie wyjazdu? Może należało przeprowadzić się do rodziców. Niewątpliwie pomogliby jej finansowo, a jej matka miałaby oko na Lexi pod jej nieobecność. Jednak na samą myśl o wyrazie dezaprobaty na twarzy matki

Jenna wzdrygnęła się. Są dwa grzechy, których matka jej nigdy nie wybaczy, a Jenna popełniła oba. Lepiej im będzie na własnym garnuszku.

Gniew? Czasem robiło jej się ciemno przed oczami z bezsilnej złości. Nie ze względu na siebie, ale na Lexi. Co się stało z tym mężczyzną, który nosił córeczkę na rękach, gdy płakała, i tygodniami poszukiwał wymarzonego domku dla lalek dla swojej małej księżniczki? Jenna podsyciała płonący w niej gniew. Dawał jej siłę do działania, pchał ją do przodu. Był lepszy niż poczucie nieszczęścia, które odbierało wolę do życia.

Powinna jeszcze bardziej podsycić płomień gniewu, by się zmusić do działania i wygrać. Musi wygrać.

– Wszystko się pomyślnie skończy, Lexi. Obiecuję. – Pogłaskała córkę po ramieniu, wdzięczna, że dziewczynka jej nie odtrąciła. – Będziemy się dobrze bawiły.

– Dobra zabawa to czas spędzony z przyjaciółmi. To mój własny pokój i komputer.

Jenna nie chciała jej przypominać, że dom rodzinny już nie istnieje. Clive go sprzedał, ten piękny wiktoriański dom, w którego urządzenie włożyła tyle serca przez trzynaście lat. Kiedy się pobrali, mieli niewiele pieniędzy. Większość prac remontowych wykonywali sami.

Poczucie straty wróciło z nową siłą. Westchnęła ciężko na myśl o tym, że jeszcze raz przyjdzie jej tworzyć od zera własny dom. Tym razem bez pomocy męża.

Lexi wyciągnęła z kieszeni telefon komórkowy i spojrzała na niego z niekłamaną paniką.

– Nie ma zasięgu. Mamo, popatrz tylko. – Przesuwała się w różne strony, by sprawdzić, czy w innym miejscu będzie miała połączenie z siecią. – Słowo daję, jeśli na tej przeklętej wyspie nie będzie zasięgu, wracam wpław. Nie

dość, że nie mogę się spotkać z przyjaciółmi, to jeszcze nie będę miała z nimi kontaktu. To za wiele.

Nie jestem sama, myślała tymczasem Jenna. Mam córkę. Musimy odtworzyć dawną serdeczną więź, naruszoną podczas bolesnego rozvodu.

– Potraktuj to jak okazję do spróbowania nowych rzeczy. Znajdź sobie nowe zainteresowania.

– Już mam zainteresowania – burknęła córka z irytacją. – Chłopcy, koleżanki, wspólne wyjścia. Gadanie przez telefon, też o chłopcach. Normalne rzeczy. Pewnie już nie pamiętasz, jesteś za stara. Ale przypomnij sobie, że poznałaś tatę, kiedy miałaś szesnaście lat.

Jenna westchnęła. Robiła, co mogła, by nie myśleć o eksmężu, tymczasem Lexi jak na złość go przywołuje. W dodatku nie może powiedzieć, że ta znajomość okazała się pomyłką, bo Lexi weźmie te słowa do siebie, a urodzenie córki wcale nie było pomyłką.

– Proszę cię tylko o odrobinę cierpliwości. Znajdziesz nowych przyjaciół.

– Każdy, kto chce się zakopać w tej dziurze, jest nieudacznikiem i z pewnością się z nim nie zaprzyjaźnię. Lepiej sobie powiedzmy uczciwie: będę miała nieudane samotne wakacje, i to wszystko twoja wina, mamo. – Lexi potrząsnęła ze złością telefonem. – Nadal nie mam zasięgu. Nienawidzę tego miejsca.

– To pewnie wina nadbrzeżnych klifów. Na łądzie będzie lepiej.

– Nie będzie. Czemu nie pozwoliłaś mi spędzić lata u taty? Przynajmniej widywałam tam znajomych.

– Tata jest bardzo zajęty – odparła Jenna, połykając urazę. – Nie miałby dla ciebie czasu. – Co innego mogła powiedzieć? Przepraszam, córeczko, twój ojciec to egoistyczny dupek, który chce zapomnieć o obowiązkach i spędzić lato na erotycznych igraszkach z młodą przyjaciółką?

– Nie przeszkadza mi, że tata pracuje. Mogłabym nawet siedzieć w domu. Potrafię się dogadać z Suzie, gdy tylko uda mi się zapomnieć, że ojciec zadaje się z dziewczyną niewiele starszą ode mnie.

– Trudno żyć samotnie – stwierdziła filozoficznie Jenna, choć nie potrafiła sobie wyobrazić, że w jej życiu mógłby się pojawić nowy mężczyzna.

Jasno określiła swoje priorytety. Każdego ranka trzeba się zmusić do wstania z łóżka, pójścia do pracy i zarobienia na utrzymanie. Najważniejsze jest stworzenie bezpiecznego domu dla córki.

– Romanse są ważne dla młodych, ale ojciec jest na nie za stary. Co za obciach – wzdrygnęła się Lexi. – Na szczęście ty masz więcej rozumu i pewne sprawy już za sobą.

Jenna zamrugnęła oczami, niepewna, jak zareagować. Ma trzydzieści trzy lata. Czy to znaczy, że życie już za nią? Naturalnie, dorobiła się bagażu doświadczeń. Już wie, że życie nie jest bajką, a mężczyźni nie przyjeżdżają na białym koniu, by ratować swoje wybranki z opałów. Równie dobrze mogą je stratować, zagapieni na ładną dziewczynę stojącą obok.

Na ten temat nie zamierzała dywagować. Obiecała sobie, że nie zamieni się w zgorzkniałą rozwódkę i nie zacznie oskarżać całego męskiego rodu o grzechy popełnione przez byłego męża. To nie mężczyźni złamali jej serce, ale Clive. Jeden konkretny facet.

To Clive wplątał się w ognisty romans z młodą aplikantką adwokacką. To Clive uprawiał z nią seks na biurku w pracy, zapomniawszy zamknąć drzwi na klucz. Jenna zastanawiała się czasem, czy nie zrobił tego w nadziei, że zostanie przyłapany i wszyscy się dowiedzą, jaki to z niego jurny kochanek.

Czy Clive jest bardzo męski? Z pewnością nie opisałyby go w ten sposób. Ona też nie udaje seksownego kociaka. Nigdy w życiu nie użyłaby tego określenia w stosunku do siebie. Nie zdarzyło jej się, by jakiś mężczyzna zrywał z

niej ubranie w porywie namiętności, by się z nią kochał w nietypowym miejscu. Nikt jej aż tak nie pożądał, nawet Clive. Z pewnością nie on.

Kiedy wracał z pracy, rozmawiali o domowych wydatkach, ciekącym kranie czy wizycie jego matki. Nigdy się nie zdarzyło, by na powitanie porwał ją w ramiona i zaciągnął do sypialni. Jenna musiała przyznać sama przed sobą, że nie wiedziałyby, jak zareagować na taki wybuch afektu. Zazwyczaj miała tak dużo domowych obowiązków, że kładła się, gdy już padała ze zmęczenia.

– W Londynie miałabym dziesiątki zajęć. Nie musiałabym grzebać w ziemi w poszukiwaniu glinianych skorup – jęczała Lexi, szczęśliwie nieświadoma, jakie myśli roją się w głowie jej matki.

– Tutaj też znajdziesz sobie ciekawe zajęcia.

– Sama jak palec. Super.

– Będiesz miała nowych przyjaciół.

– A jeśli nie? Jeśli wszyscy mnie znienawidzą? Na widok słabości i niepewności córki Jenna

objęła ją mocno, nie przyznając się, że podziela jej obawy. Może tylko mieć nadzieję, że ludzie nie będą plotkować za jej plecami o katastrofalnym finale jej małżeństwa.

– Wszyscy cię polubią – pocieszała córkę. – Łatwo zawierasz znajomości, a na wyspie ludzie są życzliwi. Dlatego tu przyjechałyśmy. – Oby tylko okazało się to prawdą.

– Nie znoszę zmian – mruknęła Lexi.

– Zmiany są trudne – przyznała Jenna – ale mogą być ekscytujące. Życie codziennie oferuje nam wiele możliwości.

– Nie tutaj, mamo. Sama przyznaj. To absolutne dno.

Ryan McKinley stał z założonymi rękami, ignorując otoczenie. Oczy go piekły z niewyspania po nocy spędzonej na wizytach u pacjentów, nie miał

czasu się ogolić i w kółko myślał o swojej małej pacjentce z astmą. Sprawdził na ekranie komórki, czy nie przegapił żadnych telefonów, ale nie było informacji o nieodebranych połączeniach. To znaczy, że dziecko wyczerpane nocnym atakiem nadal śpi spokojnie. Chętnie by zrobił to samo.

Prom właśnie przybił do brzegu, więc schował telefon do kieszeni, ukrywając zniecierpliwienie z powodu nadprogramowego obowiązku.

Dlaczego Evanna uparła się, że to właśnie on ma odebrać nową pielęgniarkę? Gdyby nie wiedział, że kobieta ma nastoletnią córkę, podejrzewałby Evannę o zabawianie się w swatkę. Miał nawet zamiar spytać o to Logana McNeila, swojego kolegę i starszego lekarza w przychodni w Glenmore. Jeśli tkwi tu jakaś intryga, on na pewno jest wtajemniczony, zważywszy, że Evanna jest jego żoną. Jest też matką, położną i lojalną przyjaciółką.

Podczas jego dwuletniego pobytu na wyspie wychodziła ze skóry, by zmienić samotniczy tryb życia Ryana. To Evanna spowodowała, że zaczął brać udział w życiu towarzyskim na wyspie i namówiła go na przyjęcie etatu w przychodni, gdy rok temu wyjechał poprzedni drugi lekarz.

Nie miał zamiaru wracać do pracy, ale okazało się, że zawodowe obowiązki najskuteczniej odciągają jego uwagę od dręczących myśli. Praktyka w miejscowej przychodni była na tyle odległa od poprzedniego zajęcia, że nie przywoływała bolesnych wspomnień. Stres i nadmiar zajęć stały się najlepszym lekarstwem. Chociaż był wdzięczny Evannie za wyciągnięcie go z narzuconej sobie izolacji, nie ulegał jej naciskom i nie szukał stałej partnerki.

Pewne rzeczy się nie zmieniły.

– Witam, doktorze McKinley. Wcześniej pan wstał. – Ładna dziewczyna pomachała do niego z miną pełną nadziei. – Wczoraj wieczorem było bardzo przyjemnie.

– Było miło, Zoe. – Ryan ostrożnie dobierał słowa, świadomy, że w tak małej społeczności każda niebaczną poufałość może mieć niepożądane konsekwencje. Leczenie sąsiadów ma swoje złe strony. Dziewczyna była wcześniej jego pacjentką. Wiedział o jej depresji i długiej drodze, którą musiała przebyć, by osiągnąć stan względnej równowagi. – Wyglądało na to, że się dobrze bawisz. Cieszę się, że czujesz się lepiej.

Przez cały wieczór starał się trzymać ją na dystans, a jednocześnie nie zranić jej uczuć i nie upokorzyć na oczach przyjaciół. Równowaga psychiczna dziewczyny nadal była chwiejna. Nie chciał sprawić jej przykrości – a jednocześnie dobrze wiedział, jak istotne jest zachowanie bezpiecznego dystansu.

– Nie piłam. Pamiętałam, że zakazał mi pan mieszać alkohol z lekarami.

– Bardzo mądrze.

– Gdyby pan kiedyś miał ochotę wyjść na tańce... – Przerwała i oblała się rumieńcem. – Głupstwa gadam. Wszystkie dziewczyny chciałyby się z panem umówić. Przepraszam. Dlaczego miałby się pan zadawać z taką wariatką jak ja.

– Nie jesteś wariatką. – Dlaczego najtrudniejsze rozmowy mają miejsce w najbardziej niepożądanych momentach? Prom właśnie przybija do nabrzeża, a on udziela konsultacji medycznych na oczach tłumu wysiadających pasażerów. W dodatku dziewczyna stara się traktować relację między lekarzem a pacjentką jak prywatną znajomość. – Cierpisz na depresję, Zoe. To choroba jak każda inna.

– Wiem, zrozumiałam to dzięki panu. – Niezgrabnie przestępowała z nogi na nogę. – Jest pan wspaniały, doktorze McKinley. Czuję się dużo lepiej i nieźle sobie radzę. Tak sobie pomyślałam...

Ryan przerwał jej, zanim usłyszy coś, czego nie można by cofnąć.

– Jestem twoim lekarzem i gdybym się zgodził, naruszyłbym zasady etyki zawodowej. W dodatku jestem dla ciebie za stary. – Za stary i za bardzo cyniczny, dodał w myślach. – Ale cieszę się, że masz ochotę spotykać się z ludźmi i wychodzić na randki. To dobry znak. Wczoraj wieczorem nie brakowało ci adoratorów. Umów się z najmilszym z nich.

Jej spojrzenie wymownie świadczyło, kto jest na pierwszym miejscu na jej liście kawalerów do wzięcia.

– Odmawia mi pan – zaśmiała się nerwowo.

– Tak – potwierdził. – Ale z całą sympatią do ciebie i najlepszymi życzeniami, żeby ci się udało.

– Wprawiłam pana w zakłopotanie?

– Nie. – Ryan zastanowił się, co powiedzieć, by nie zniszczyć jej poczucia wartości i delikatnej nici zaufania. – W ciągu ostatnich dwóch miesięcy wiele czasu spędziliśmy na rozmowach i powiedziałaś mi o sobie rzeczy, których pewnie nie zdradziłaś nikomu innemu. Nic dziwnego, że czujesz się trochę dezorientowana co do natury własnych uczuć. Jeśli ci to pomoże, inny lekarz może przejąć opiekę nad tobą.

– Nie czuję się dezorientowana. I nie chcę zmienić lekarza. Pomaga mi pan wyrzucić z siebie wszystko, co czuję. Nie spotkałam jeszcze człowieka, który by tak dobrze umiał słuchać. Może dlatego... Nieważne. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Jest taki jeden archeolog, który przyjechał tu na lato. Może się z nim umówię.

– Interesujący facet – skomentował Ryan, zadowolony, że dziewczyna nie wygląda na załamana jego odmową.

– A co pan tu właściwie robi, doktorze? Czeka pan na prom? Wyszedł pan komuś na spotkanie?

– Wyszedłem po nową pielęgniarkę, która przyjeżdża dzisiaj na wyspę. Liczymy na wzmocnienie zespołu, bo to osoba po studiach i z dużą praktyką. – Miał też osobistą prośbę do przyszłej współpracownicy. Oby Jennifer Richards okazała się wielkoduszna.

– Nowa pielęgniarka? – W głosie dziewczyny zabrzmiała ciekawość. – Siostra Evanna wreszcie będzie miała wykę. Jest młoda?

– Ma kilkunastoletnią córkę. – Ciągłe nie rozumiał, skąd się wzięła prośba, by właśnie on powitał nowo przybyłą. Evanna lubiła romantyczne historie i często próbowała kojarzyć ludzi.

Jednak Ryan wiedział aż nadto dobrze, że w życiu rzadko się zdarzają szczęśliwe zakończenia.

– Jeśli ma prawie dorosłą córkę, musi mieć co najmniej czterdziestkę – rozpogodziła się Zoe. – Prom właśnie dobija. Nie zatrzymuję pana.

Ryan obserwował pasażerów schodzących po trapie. Biznesmeni w garniturach, rodziny dźwigające wypchane torby plażowe, ojcowie pchający wózki spacerowe z młodszymi dziećmi. Tęgawa kobieta w średnim wieku, ciągnąca wypchaną walizkę, skierowała się w jego stronę.

Ruszył jej na spotkanie z mieszanymi uczuciami. Nie wiedział, czy większa jest ulga, że Evanna nie próbuje go swatać, czy irytacja, że nowa pielęgniarka nie wygląda na zdolną do większego wysiłku fizycznego.

– Jennifer? – upewnił się, wyciągając rękę. – Jestem Ryan McKinley. Witamy na wyspie Glenmore.

– Dziękuję, ale nie nazywam się Jennifer, tylko Caroline – sprostowała zaskoczona kobieta. – Przyjechałam tu z mężem na tydzień. – Wskazała na łysego mężczyznę borykającego się z wielkim parasolem plażowym i torbami, z których wypadały źle spakowane rzeczy.

– Pomogę panu. – Szczupła młoda kobieta odstawiła własny bagaż na bok i schyliła się, by pozbierać przedmioty rozrzucone na chodniku. Włożyła je do torby i zapięła ją porządnie.

Ryan z przyjemnością patrzył na pełne wargi dziewczyny i jej niesforne ciemne loki. Klamra z tyłu głowy świadczyła, że na początku podróży włosy młodej kobiety były ciasno spięte, ale morski wiatr całkowicie zrujnował jej fryzurę. Była blada i miała cienie pod oczami, jakby od dawna nie mogła się porządnie wyspać. Najwyraźniej życie dało się jej ostatnio we znaki.

Ryan miał wrażenie, że patrzy na osobę równie przemęczoną jak on. Miała ten sam wyraz oczu, co jego odbicie w lustrze. A może tylko mu się wydaje. Ludzie szukają na wyspie izolacji i odpoczynku. Gdy przychodzi pora wyjazdu, znowu mają błysk w oku i zdrowy rumieniec na policzkach. Tutejszy klimat działa cuda.

Pewnie dziewczyna przez cały rok ciężko pracowała w zakurzonej i zadymionym mieście, by sobie zafundować wakacje na tej odległej od cywilizacji wysepce.

Na ramiona zarzuciła sweter, a więc wie, że tutejsza pogoda może się zmienić w mgnieniu oka.

Obserwował ją, ujęty serdecznością, z jaką pomagała obcemu człowiekowi. Sprawnie spakowała rozrzucone rzeczy, wymieniając uwagi na temat pogody.

Wreszcie małżonkowie oddalili się w kierunku postoju taksówek, a młoda kobieta wyprostowała się i odetchnęła pełną piersią. Ryan szybko odwrócił wzrok w kierunku promu, zawstydzony, że tak bezczelnie obserwuje nieznajomą. Do tej pory nie udało mu się odnaleźć pielęgniarki z córką. Miał nadzieję, że nie spóźniły się na prom.

– Pan doktor McKinley, prawda? Słyszałam, jak się pan przedstawił. – Dziewczyna z potarganymi lokami delikatnie dotknęła jego ramienia. Miała miły niski głos i bystre spojrzenie. – Jestem Jenna.

Ryan spojrzał w jej oczy i pomyślał o morzu. Ono także mieni się zielenią i błękitem jednocześnie. Coś zamigotało w jej oczach. Czujność. Psychiczne porozumienie. Ekscytacja. Zupełnie jakby trafiła na innego osobnika tego samego gatunku.

Jego zmysły nagle ożyły, przeszła go elektryzująca iskra pożądania. To mu się nie zdarzyło już od dawna.

Lekko oszołomiony własną reakcją i niesamowitą chemią między nimi cofnął się i nastroszył, gotowy schować się w swojej skorupie, ale kobieta go wyprzedziła. Jej twarz nagle przybrała nieprzenikniony wyraz, jakby ją także wystraszyła emocjonalna bliskość i teraz wyznaczała granice, których nie należy naruszać.

Świetnie, oboje mają ten sam cel.

Właściwie czemu do niego podeszła? Czy uznała, że wita wszystkich turystów w imieniu wyspiarzy?

Powinien wyjaśnić nieporozumienie, ale nagle zabrakło mu słów. To nie dziewczyna, uświadomił sobie, a dorosła kobieta. Na oko dałby jej dwadzieścia kilka lat.

Wyglądała na przemęczoną. Chętnie by jej zaordynował miesięczny regeneracyjny sen.

– Przepraszam, pewnie się przesłyszałam – wycofywała się, mylnie interpretując jego milczenie.

– Zrozumiałam, że przedstawia się pan jako doktor McKinley.

– Bo nim jestem.

– W takim razie poznamy się. Jestem Jennifer Richards, Jenna. – Wyciągnęła rękę, ale zaraz ją cofnęła, gdyż nie odpowiedział na jej powitanie. Patrzył na nią osłupiały. – Co się stało? Pomyliłam dni? Wygląda pan na zaskoczonego.

To jest Jennifer Richards? „Zaskoczony” nie było właściwym słowem. Raczej oniemiały ze zdumienia.

– Dzień się zgadza. Chodzi raczej o informacje, które o pani miałem. Spodziewałem się kobiety z nastoletnią córką. – Kogoś z grubsza o dwadzieścia lat starszego, bez seksapilu, który powoduje gwałtowne bicie serca.

– Ach, tak. – Zerknęła w kierunku promu ze słabym uśmiechem. – Moja córka jeszcze nie zeszła. Stoi tam, przy barierce, i demonstruje swój negatywny stosunek do życia. Zastanawiam się, w jaki sposób dyplomatycznie rozwiązać kryzys domowy i nie zrujnować swojej opinii jeszcze przed podjęciem pracy. Pewnie nie ma pan doświadczeń z humorzastymi nastolatkami?

– Żadnych.

– Szkoda, przydałaby mi się rada. Niestety, podręcznik obsługi dorastających dzieci mam na dnie walizki. Następnym razem wrzucę go do bagażu podręcznego. Przepraszam za jej zachowanie. – Zaczerwieniła się i spojrzała w bok. – Cały czas mi się pan przygląda. Pewnie pan sądzi, że trzeba było lepiej ją wychować?

Oczywiście, że przyglądał się Jennie. Podobnie jak cała męska populacja Glenmore, i wcale nie z powodu córki.

Zorientował się, że oczekuje jakiejś reakcji,

– Myślałem tylko, że to niemożliwe, aby tak młoda kobieta miała nastoletnią córkę. To adoptowane dziecko?

Do diabła, wcale nie chciał, by to tak zabrzmiało.

– Nie, Lexi jest moja i tylko ja odpowiadam za jej wychowanie. To miło z pańskiej strony, że komplementuje pan mój wygląd. Lexi sądzi, że jestem rówieśnicą dinozaurów. Za chwilę będę musiała przywołać ją do porządku, co ją utwierdzi w przekonaniu, że jestem kompletnie niezyciowa. – Odgarnęła z twarzy pasmo nieposłusznych włosów. – Ciągle mi się pan przygląda. Przykro mi, że się różnię od pańskich wyobrażeń.

Jak niebo i ziemia. Zupełnie nie był na nią przygotowany. Bezradnie potarł kark, niepewny, czy znowu nie popełni jakiejś gafy.

– Musiała pani wyjść za mąż jako nieletnia albo jest pani chodzącą reklamą chirurgii plastycznej.

– To pierwsze – wyjaśniła smutno. Na widok dziewczynki niechętnie schodzącej po trapie uniosła brwi. – Własnym oczom nie wierzę. Po raz pierwszy robi to, o co ją poprosiłam, bez kosmicznej awantury. Ciekawa jestem, co ją do tego skłoniło. Lexi – zawołała – chodź do nas! Poznasz doktora McKinleya.

Szczupła pannica podeszła do nich niechętnie.

Ryan, który zazwyczaj trafnie oceniał, w jakim wieku są jego rozmówcy, nie mógł zrozumieć, jakim cudem ma do czynienia z matką i córką, a nie z siostrami.

– Dzień dobry. Miło mi cię poznać.

– To pan zaproponował mojej mamie tę pracę? Wcale nie wygląda pan na lekarza. – Dziewczynka wpatrywała się w niego oczami identycznymi jak oczy matki.

Ryan oparł się pokusie, by odpowiedzieć, że Jenna nie wygląda na matkę takiej dużej córki.

– Zszedłem z dyżuru i nie miałem czasu się ogolić – wyjaśnił, pocierając brodę. – Jestem lekarzem, ale propozycja pracy wyszła od mojego kolegi, doktora McNeila.

– Lepiej mamie nie powierzać spraw związanych z antykoncepcją. Jak pan widzi, sama moja obecność dowodzi, że zapobieganie niepożądaney ciąży nie jest jej mocną stroną.

– Lexi! – skarciła ją zażenowana Jenna, a dziewczynka zawstydzila się.

– Przepraszam. Nie mogę się oswoić z tym miejscem. – Buzia jej się wykrzywiła, jakby była bliska łez. – Czy jest tu kawiarenka internetowa albo coś w tym rodzaju? Jakies miejsce, gdzie można nawiązać kontakt ze światem? A może używacie alfabetu Morse'a albo sygnałów dymnych? Choć najbardziej bym chciała wrócić do domu, mamó.

Ryan dostrzegł w oczach Jenny ból, determinację i wolę walki. Oto człowiek, który walczy o przetrwanie w beznadziejnej sytuacji, ale nie zamierza się poddać, pomyślał. Interesujące. Nie tylko ja przyjechałem na Glenmore lizać rany.

Ciekawe, przed czym uciekały matka z córką.

Wyczuł zaambarasowanie nowej znajomej, ale nie wiedział, jak jej pomóc. Nie miał doświadczeń w kontaktach z nastolatkami. Nie wiedział, w jaki sposób reagować na celową opryskliwość i złośliwość nadętej dziewczyny. Miał ochotę powiedzieć Jennie, by się nie martwiła, bo za cztery lata córka dorośnie i wyjedzie na studia, ale ugryzł się w język.

W końcu jego doświadczenia w wychowywaniu dzieci są zerowe. Nie dostał tej szansy. Ogarnął go nagły gniew i zamarł, uświadamiając sobie, że dawno pogrzebane uczucia nadal gdzieś w nim drzemią.

– Wynajmujemy domek na West Beach – westchnęła Jenna, podnosząc walizkę. – Jeździ tam jakiś autobus?

– Nie ma autobusu, są taksówki, ale zanim zaczniemy omawiać transport publiczny na wyspie, mam do pani prośbę.

– Tak prędko? Jaka?

Ryan wyjął jej walizkę z ręki, myśląc, że pod warstwą niezależności i dzielności kryje się wrażliwa kobieta.

– Wiem, że umówiła się pani w pracy na jutro, ale jesteśmy dosłownie zawaleni robotą. Wysłano mnie, abym rozwinął cały wachlarz moich czarów i namówił panią, żeby zaczęła pani już dzisiaj. Proszę wybaczyć, że mówię o tym prosto z mostu, ale jestem zmęczony jak pies, bo w nocy trzy razy zrywano mnie do pacjentów, i nie potrafię wykrzesać z siebie niczego pomysłowego. Byłbym wdzięczny, gdyby się pani zgodziła.

– Jeździecie na wizyty domowe?

– Tak. Coś w tym dziwnego?

– Lekarze, z którymi pracowałam ostatnio, rzadko składali wizyty domowe.

– Tutaj nikt za nas tego nie robi. Nie mamy pogotowia ani lokalnego szpitala. Jest tylko nas troje. Teraz czworo. – Spojrzał na nią wymownie.

– Jest pan pewien, że się przydam? Moja córka nie pokazała nas obu w najlepszym świetle. – Powiedziała to żartobliwie, ale wyczuwało się, że nie jest pewna, jakie wrażenie wywarła na przyszłym współpracowniku.

Ryan zdziwił się, że Jennie zależy na dobrym zdaniu innych. Niespodziewanie przyszła mu na myśl Connie, nieprawdopodobnie egoistyczna i egocentryczna, która nigdy nie zwracała uwagi na to, co ludzie o niej myślą.

– Ma pani świetne kwalifikacje. Byliśmy szczęśliwi, że udało nam się ściągnąć osobę z pani wykształceniem i praktyką.

– Przed przyjazdem rozmawiałam z Evanną McNeil. Obiecała, że klucze do domu będą czekały. Miałam zamiar się dzisiaj rozpakowywać.

– Dom jest niedaleko. Wiem, że przeznaczyła pani ten dzień na urządzenie się w nowym miejscu, ale byłoby cudownie, gdyby zaczęła pani już dzisiaj pracę. Otwieramy przychodnię o ósmej trzydzieści, a tymczasem opiekunka do dzieci Evanny rozchorowała się, toteż ona sama musi się nimi zająć. Nie mamy nikogo na zastępstwo, bo przez ostatnich kilka miesięcy Evanna była jedyną pielęgniarką.

– Ósma trzydzieści. To za półtorej godziny. Zgodziłabym się, ale nie mam co zrobić z Lexi.

– Mamo, nie mam sześciu lat. Mogę zostać w domu sama. Z pewnością nic mi tu nie grozi.

Ryan odniósł wrażenie, że nawet w pustym domu dziewczynka wykombinuje coś, czego matka by nie zaaprobowwała, a wyraz twarzy Jenny potwierdził jego podejrzenia.

– Nie zostawię cię samej, dopóki nie poczujemy się tu jak u siebie. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Ryan miał ochotę zapytać Jennę, co właściwie będzie dobrze i jakie troski nie pozwalają jej spać w nocy, pozostawiając ciemne podkopy pod oczami.

Czemu przyjęła ofertę pracy na oddalonej od Londynu szkockiej wyspie? Nie trzeba jasnowidza, by się domyślić, że w jej życiu wiele się ostatnio działo i nie były to zdarzenia przyjemne. Nie towarzyszył jej żaden mężczyzna. Ciekawe, czy jest jakiś pan Richards, przed którym należy się mieć na baczności.

– Lexi może pójść z nami – powiedział. – Przychodnia jest obok domu Evanny, będzie mogła zostać z nią i dziećmi, dowiedzieć się czegoś o

tutejszych atrakcjach i obyczajach. W czasie przerwy na lunch odwiozę was do domu i pomogę się rozpakować, żeby było szybciej.

– Mamo – syknęła dziewczyna – nie spędzę całego przedpołudnia na zajmowaniu się dziećmi. Wolę już wykopki w poszukiwaniu glinianych skorup.

Ryan zastanowił się przez chwilę, jakie argumenty mogą trafić do nastolatki.

– Evanna ma stałe łącze internetowe i bardzo dobre połączenie z telefonią komórkową – zauważył od niechcienia.

Promienny uśmiech przeobraził Lexi w uosobienie młodzieńczego wdzięku.

– Na co jeszcze czekamy? Proszę nas prowadzić do cywilizacji, znanej też jako życie w sieci.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Zawsze mnie przyjmuje siostra Evanna – gderała starsza pani, sadowiając się na krześle. – Ona wie, co robić z moją nogą.

Co za pechowy dzień, pomyślała Jenna, przeglądając szybko informacje o pacjentce w bazie danych. Lexi stroi fochy, a pacjenci nie aprobują nowej pielęgniarki. Doktor McKinley też pewnie odniósł negatywne wrażenie.

A co gorsza, chociaż od wielu lat seks był dla niej nieobecny, teraz nie jest w stanie przestać o nim myśleć. A wszystko z powodu błękitnych oczu Ryana McKinleya. Tajemnicza reakcja jej ciała całkiem ją zbiła z tropu. Czerwieniła się na myśl o ciełych spojrzeniach, jakimi go obrzucała. Na pewno je zauważył...

Skompromitowała się całkowicie. Dawno nie widział takiego przedstawienia, bo nie przestawał się jej przyglądać. Co on sobie pomyślał?

Pewnie ją uznał za żalostną postać, zdesperowaną samotną matkę, która od wieków nie uprawiała seksu.

Zdawkowe uprzejmości, że nie wygląda na matkę kilkunastoletniej córki, nie mają większego znaczenia. Ludzie rzucają takie uwagi. Mówią: „Nie wyglądasz na trzydzieści lat”, a w skrytości ducha myślą: „Ma czterdziestkę na karku jak nic”. Pewnie siedzi teraz w swoim gabinecie i zastanawia się, jak ją trzymać na dystans. Wzdrygnęła się. Musi go przekonać, że nie ma wobec niego żadnych ukrytych zamiarów, a związek z nowym mężczyzną jest na samym końcu jej listy życzeń.

Jej zadanie na dziś to przetrwać. Odbudować własne życie.

Teraz nie czas na podobne rozmyślania. Trzeba się skoncentrować na pacjentce.

– Rozumiem, że czuje się pani zaniepokojona, pani Parker, ale Evanna zostawiła mi dokładne instrukcje. Jeśli stwierdzi pani, że coś robię inaczej niż ona, jeśli coś panią zaniepokoi, proszę mi tylko zwrócić uwagę.

– Słyszałam, że ma pani prawie dorosłą córkę? – Pani Parker odstawiła torebkę i zdjęła buty. Miała na sobie pończochy lekko skręcone w kostkach.

Jenna sprawdziła, jakimi dysponuje opatrunkami, niepewna, co może znaleźć w podręcznej apteczce.

– Wieści się szybko rozchodzą. Pół godziny temu zeszałam z promu.

– Na Glenmore nie mamy sekretów. Jesteśmy niewielką, ale zżytą społecznością.

– Dlatego tu przyjechałam. – Pominąwszy fakt, że właściwie nie miała wyboru. Pomogła kobiecie usadowić się na wózku. – Ja także nie mam sekretów.

– Czy mąż dołączy do pani później?

– Już nie jestem mężatką – przyznała Jenna, sprawnie zdejmując stary opatrunek.

Wyrażna dezaprobata pani Parker zwiększyła jej poczucie klęski.

– Moje małżeństwo trwało pięćdziesiąt dwa lata – oznajmiła starsza kobieta z dumą. – Nasze pokolenie nie dawało tak łatwo za wygraną. Staraliśmy się szukać kompromisu.

Tego tylko brakowało: cudzych mądrości życiowych. Nasłuchiwała się ich od własnej matki. Dorastała w domu, w którym wszystkie jej błędy były głównym tematem rozmów.

– Naprawdę panią podziwiam. Teraz jeszcze sprawdzę ciśnienie.

– Przyszłam tylko na zmianę opatrunku – mruknęła niezadowolona staruszka.

– Wiem, wszystko już przygotowałam. – Dobre relacje z pacjentami są podstawą powodzenia w pracy pielęgniarki, powtórzyła sobie w duchu Jenna. – To ważne, żeby przynajmniej raz na pół roku sprawdzić ciśnienie, a z pani karty wynika, że już od dawna nie było kontrolowane.

– Co ma wspólnego moje ciśnienie z wrzodem na nodze?

– Czasami kłopoty z krążeniem mogą powodować owrzodzenia, dlatego sprawdzę ciśnienie nie tylko na ramieniu, ale i w kostce.

– Widzę, że pani zna się na rzeczy – uspokoiła się pani Parker. – Tylko proszę pamiętać, że nie mam całego dnia.

Jenna cierpliwie kontynuowała badanie. Nikt nie obiecywał, że wszystko od razu się ułoży. Obie z Lexi będą musiały się dostosować do nowych warunków.

– Zaszła pani w ciążę jeszcze w szkole? Cóż, każdy ma prawo do błędów młodości.

– Moja córka nie jest błędem młodości – odparła Jenna, zapisując odczyt ciśnienia w karcie pacjentki.

– Potrafi siostra walczyć o siebie – zachichotała niespodziewanie staruszka. – To mi się podoba. Taka bystra dziewczyna, mogłaby pani się urządzić w dużym mieście. Czemu akurat tutaj? Od czego siostra zmyka?

Jenna dobrze wiedziała, że cokolwiek powie, obiegnie całą wyspę już w okolicach południa, więc zdecydowała się na lekko wyretuszowaną wersję prawdy.

– Moje małżeństwo się rozpadło. Potrzebowałam zmiany. To miejsce cieszy się dobrą sławą. Logan McNeil jest znakomitym lekarzem i świetnie zorganizował swoją przychodnię. – Nie przyznała się, że wzięłaby tę pracę na każdych warunkach, by znaleźć się jak najdalej od Clive'a i swoich rodziców, jak najdalej bez wyjazdu za granicę.

– Logan rzeczywiście jest świetnym lekarzem. Tak samo jak Ryan McKinley, ale on nie zostanie z nami na zawsze. Wszyscy to wiedzą. Jest za dobry jak na tę wyspę. Pracował na szpitalnych oddziałach ratunkowych.

Ratownictwo medyczne?

– Jak długo tu mieszka? – spytała zaskoczona Jenna.

– Przyjechał dwa lata temu i kupił opuszczoną latarnię morską od Ewana Kinairda. Stary już stracił nadzieję, że znajdzie na nią kupca. Stoi na kompletnym pustkowiu. Jak widać, doktor McKinley nie szukał towarzystwa, bo zapłacił godziwą sumkę za swoją pustelnię. Przez pierwszy rok prawie go nie widywaliśmy. Pojawiał się w miasteczku tylko po zakupy. Z nikim nie rozmawiał. Nigdy się nie uśmiechał. Niektórzy go uważali za gbura. Inni plotkowali, że przeżył jakąś tragedię i teraz dochodzi do siebie. Ilekroć go widziałam, miał bardzo ponurą minę.

Jenna słuchała tych plotek z rosnącym zażenowaniem. Najchętniej zakryłaby uszy rękami, ale to byłoby nieuprzejme. Ryan McKinley ją intrygował. Na przystani nie sprawiał wrażenia odludka. Rozmawiał, żartował nawet, ale uśmiech często może być maską.

– Dlaczego pracuje jako lekarz rodzinny?

– To był pomysł Evanny. Ta dziewczyna nie spocznie, aż nie dopnie swego. Namówiła go na zastępstwo, kiedy wyjechał stąd drugi lekarz. Charlie był jeszcze niemowlęciem, więc Evanna nie mogła pomagać mężowi tak bardzo, jakby chciała. Logan był praktycznie zdany na własne siły. Ryan się zgodził, bo widział, że jest potrzebny. Jednak wszyscy wiemy, że któregoś dnia dostanie lukratywną propozycję z dużego szpitala i tyle będziemy go widzieli.

– W jaki sposób wyszło na jaw, że jest lekarzem?

– Trzymał to w tajemnicy aż do chwili, gdy Fiona Grange miała wypadek samochodowy w samym środku burzy. Leżała nieprzytomna, kości

pogruchotane, a helikopter ratunkowy nie mógł wystartować ze względu na pogodę. Doktor McKinley uratował jej życie. Wyciągnął ją z auta, zatamował krwawienie, a wszystko to bez chwili wahania, cały czas kontrolując sytuację. Ludzie byli zszokowani. W mgnieniu oka z odludka stał się bohaterem. Po takim wyczynie jego profesja przestała być tajemnicą. Jest świetnym specjalistą, chociaż nie zaprzyjaźnia się z pacjentami. Zachowuje dystans. Niektórzy uważają, że jest nieżyczliwie nastawiony do świata i traktuje ludzi z góry.

Nieżyczliwy? Jenna pomyślała o mężczyźnie, którego spotkała rano w porcie. Był zmęczony, to pewne, ostrożny, opanowany, ale z pewnością nie gburowaty czy nieprzyjazny.

– Teraz zajmiemy się nogą. – Jenna umyła ręce i otworzyła opatrunek. – Ciśnienie jest w porządku. Od jak dawna ma pani ten problem?

– Zaczęło się zeszłego lata, ale się wygoiło. Jednak owrzodzenie się odnowiło.

– Czy nosi pani pończochy przeciwżylakowe?

– Nie tak często, jak powinnam.

– Rozumiem, są mniej wygodne. – Jenna delikatnie oczyściła ranę i opatrzyła ją. – Nie wygląda to dobrze i pewnie panią boli.

– Jestem stara. Boli mnie wszystko. Każdego ranka łamie mnie w kościach. Zimy na Glenmore nas nie oszczędzają.

– Znam wyspę tylko w letnim wydaniu. Przyjeżdżałam tu z dziadkami na wakacje. Proszę powiedzieć, jeśli jest zbyt ciasno. – Jenna profesjonalnie bandażowała łydkę. – Należy wysoko układać stopę i za tydzień zgłosić się na zmianę opatrunku. Czy próbowała pani podłożyć w łóżku pod nogi parę poduszek? Ta pozycja sprzyja zmniejszeniu opuchlizny. Czy może pani poruszać nogą w kostce?

– Dziękuję, dobrze się siostra spisała – przyznała pani Parker gderliwie. Wstała i włożyła pończochy, a potem sięgnęła po torebkę. – Jest bardzo wygodnie. Proszę przekazać Evannie, że żałuję, że się minęliśmy.

– Przekażę z pewnością.

Jenna popatrzyła w ślad za staruszką, która powoli oddalała się korytarzem, po czym wróciła do wypełniania dokumentacji w komputerze. To wszystko okazuje się jedną wielką pomyłką. Trzeba było kupić mieszkanie w Londynie, zostać w swojej starej pracy i pozwolić Lexi chodzić do starej szkoły.

Zamiast tego wybrała małą wysepkę, gdzie na obcych patrzono podejrzliwie, więc będzie się tu czuła jak preparat pod mikroskopem. Jest idiotką.

Odetchnęła głęboko, próbując powtarzać sobie, że nieufność wyspiarzy jest czymś normalnym, a ona stopniowo zapracuje sobie na ich przyjaźń.

A może powinna jak najszybciej kupić bilety powrotne i wyjechać z podkulonym ogonem? Ukryła twarz w dłoniach, ale poderwała się na dźwięk pukania do drzwi.

– Przepraszam, nie miałem pojęcia, że pierwszą pacjentką będzie pani Parker – odezwał się Ryan od progu. – To prawdziwy chrzest bojowy. Jak się pani trzyma?

Zanim rozpoczął dyżur, zdążył się przebrać. Zamiast wytartych dżinsów miał na sobie eleganckie spodnie i koszulę. Wydał jej się wyższy i jeszcze przystojniejszy. Bez trudu można go sobie było wyobrazić jako wysokiej klasy specjalistę na oddziale ratunkowym renomowanego szpitala.

– Dziękuję. Wszystko w porządku.

– Poza tym, że ma pani ochotę kupić bilet na prom i wracać do Londynu?

Wyprostowała się, przerażona łatwością, z jaką odczytał jej myśli.

– Nawet mi to nie przeszło przez głowę.
– Żartowałem – wyjaśnił.
– Oczywiście. – Oblała się rumieńcem. – Przepraszam. Jestem trochę rozkojarzona po podróży.

– Ostatnia pielęgniarka wytrzymała trzy dni. Evanna pani nie uprzedziła?
– Chyba coś na ten temat wspomniała. Proszę się nie martwić, doktorze. Nie zrezygnuję tak łatwo – oznajmiła zdecydowanie. – Pani Parker była całkiem miłą.

– Dobrze ją znam, więc wiem, że pani kłamie. Zdaje się, że kłamstwo stało się jej chlebem powszednim.

– Pani Parker natknęła się na nową pielęgniarkę i to ją zaniepokoiło. Nie lubi zmian. To zrozumiałe.

– Jenna pomyślała, że ją także przerażają zmiany, chociaż jest kilkadziesiąt lat młodsza od sędziwej pacjentki. – Jej noga goi się bardzo wolno – rzekła po chwili z namysłem, próbując zebrać w całość wszystko, czego się dowiedziała o pani Parker. – Nie znam jej, ale podejrzewam, że wcale jej na tym nie zależy. Jest samotna. Zmiana opatrunku daje jej pretekst do regularnych kontaktów z ludźmi.

– To możliwe. – Spojrzał na nią z uznaniem. – Mimo wyglądu grzecznej studentki jest pani bardzo spostrzegawcza.

Nie była przyzwyczajona do komplementów. A może to wcale nie komplement?

– Ludzie mnie ciekawią. Zastanawiam się nad motywami ich postępowania. Dlatego zostałam pielęgniarką.

Skoro przywiązywała wagę do ludzkich zachowań, czemu nie spostrzegła oznak świadczących o niewierności męża? Może wcale nie jest taka bystra. A może wygodniej było udawać, że się nic nie widzi.

Napięcie narastało. Jenna nacisnęła klawisz i zamknęła kartotekę pani Parker. Trzeba się odciąć od przeszłości, żyć obecną chwilą. Przecież po to przyjechała na Glenmore. Przyszłość jest niezapisaną tablicą.

– A czemu pan się para medycyną, doktorze? – Ciekawe, czy się przyzna, że jest specjalistą dla niepoznaki przyjmującym w lokalnej przychodni.

– W tej chwili nie pamiętam. – Niedbale opierał się o ścianę. – Proszę zadać mi to pytanie, kiedy zdołam odespać kolejną noc spędzoną na wizytach. Jeśli śpię krócej niż trzy godziny, rano jestem nie do życia.

– To zrozumiałe. Nie znajdzie pan chwili na odpoczynek w ciągu dnia?

– Niestety, to wykluczone. Jest nas tylko czworo, jak już mówiłem na przystani. Nikt nas nie zastąpi.

– Kto pana wzywał w nocy, turyści czy miejscowi?

– Turysta z bólem w klatce piersiowej, matka niemowlęcia z drgawkami gorączkowymi i jedna z naszych mieszkanek, której dziecko miało atak astmy. Dzwoniłem do niej niedawno, dziewczynka jeszcze śpi. Słyszałem, że interesuje się pani leczeniem astmy?

– Pracowałam w specjalistycznej klinice w Londynie. Co wywołało napad duszności? Jakaś infekcja wirusowa?

– Wzięli psa ze schroniska.

– Nie przyszło im do głowy, że sierść zwierząt to jeden z podstawowych alergenów? Oddadzą psa?

– Chyba tak. Zdaje się, że dziecko będzie zrozpaczone.

– Nie dziwię się. Cudownie by było mieć psa. – Skąd się wzięło to pragnienie? Po co jej, do licha, zwierzak do szczęścia?

– Może go pani przygarnie?

– Nie mogę wziąć psa. – Pokręciła głową energicznie. Miała właśnie dodać, że Clive nie znosi zwierząt domowych, ale uświadomiła sobie, że jego zdanie już się nie liczy.

Spojrzała na lewą rękę i jaśniejszy pasek na palcu, jedyny ślad po obrączce. Bez niej palec wciąż wydawał jej się nagi. Poczowała znajome ściskanie w gardle.

– Coś się stało?

– Myślę o dziewczynce chorej na astmę i jej psie. Spotkała jego badawczy wzrok i odwróciła oczy.

Ryan McKinley nie przypominał jej kolegów z pracy. Był od nich wiele młodszy. Większość lekarzy specjalistów, z jakimi miała do czynienia w klinice, nie poradziłoby sobie z uwalnianiem z wraku ciężko rannej ofiary wypadku drogowego, do tego podczas burzy i bez pomocy ratowników. Najwyraźniej Ryan należał do innego gatunku lekarzy. A do tego był nieprzyzwoicie przystojny. Istny gwiazdor filmowy.

– Jest pani spięta. To po wizycie pani Parker? A może niepotrzebnie wrzuciliśmy panią na głęboką wodę?

– Nic takiego – zaprzeczyła. Tego tylko brakuje, by ją źle ocenił i uznał, że się nie nadaje do tej pracy.

– Lubię działać w stresie. Nie spytałam jeszcze, po co pan przyszedł. W czym panu pomóc, doktorze?

– Mam nadzieję, że pobierze pani krew mojemu pacjentowi. – Wręczył jej kartę zdrowia. – Piętnastoletni Callum ma objawy mononukleozy zakaźnej. Siedzi w poczekalni z mamą. Potrzebuję wyników jak najprędzej.

Ich ręce dotknęły się przypadkowo. Jenna aż podskoczyła. Zawstydzona własną reakcją potarła nerwowo palce.

– Dostarczono wasze rowery – dodał niespodziewanie Ryan. – Kazałem je dowieźć prosto do waszego domu. Nikt ich nie ruszy.

– Rowery? Oczywiście. Evanna poleciła mi wypożyczalnię. Pomyślałam, że jazda na rowerze to dobry sport dla nas obu.

– I dobry przykład dla pacjentów.

– Obiecuje pan uważać na rowerzystki, kiedy będzie pan nas mijać w swoim sportowym porsche?

– Podejrzewa mnie pani o nadmierną prędkość czy awersję do sportu?

– Skądże. Jestem pewna, że ma pan niezłą muskulaturę. – Całkiem wyraźną pod koszulą. Do licha, skąd jej przyszło do głowy takie poufale sformułowanie? Czy nie tak mówiła Lexi o chłopakach, za którymi się oglądała? – Chodzi mi o to, że z pewnością jest pan wysportowany, prowadzi pan zdrowy styl życia... Och, proszę nie zwracać na mnie uwagi, plotę nonsensy – zawstydzila się nagle.

Miała wrażenie, że Ryan się z niej śmieje, ale zachował nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Lexi wie, że wynajęła pani rowery?

– Jeszcze nie. – To miło, że zapamiętał imię jej córki. – Przy okazji, przepraszam za jej zachowanie dzisiaj rano.

– Nie ma powodu do przeprosin.

– Lexi jest zbuntowana. Nie chciała się przeprowadzać, więc ta zmiana jest dla niej niezwykle trudna.

– Glenmore działa kojąco na najbardziej wzburzone nerwy – zauważył po chwili milczenia, jakby w tajemniczy sposób wyczuwał, do jakiego stopnia Jenny jest rozdygotana wewnątrz.

– Lexi chciała zostać w Londynie.

– Może pani potrzeby są w tej chwili ważniejsze niż pragnienia pani córki – rzekł łagodnie. – Czy Lexi wie, że z waszego domu wychodzi się prosto na plażę?

– Nie. Na wszystko przyjdzie czas. Będzie wściekła, że nie wynajęłam domu w środku miasteczka.

– Tutaj też nie ma wielu rozrywek dla młodzieży. Kiedy skończy pani zabiegi, proszę do mnie zapukać. Odwiozę was.

– Nie chciałabym zawracać panu głowy.

– Zawiozę was do domu. Proszę się wstrzymać z kupowaniem biletu powrotnego. Ręczę, że zanim się pani obejrzy, poczuje się pani tu jak u siebie.

Odgadł. Domyślił się, jak się czuje. Widocznie kiepsko ukrywała swoje obawy i zdenerwowanie.

Wystraszona jego przenikliwością i niepewna, czy głos jej się nie załamał, Jenna skinęła tylko głową.

– Witamy w Glenmore, Jenno. Bardzo nam miło, że pani do nas dołączyła.

Ryan stał przed swoim kolegą i zarazem szefem z rękami w kieszeniach, w pozycji „nie ruszę się stąd bez wyjaśnienia”.

– Powiedz mi, co wiesz na temat Jenny?

– Co się stało? – zainteresował się Logan McNeil. – Miłość od pierwszego wejrzenia?

– Interesują mnie fakty, Logan. – Ryan przypomniał sobie nagle uczucie magnetycznego przyciągania.

– Przez ostatnich sześć lat pracowała jako pielęgniarka w specjalistycznej klinice, co jej poczytuję za plus. Dlaczego pytasz? Zdażyła uśmiercić pacjenta?

– Martwię się o nią.

– Nie za wcześnie? Jest u nas od pięciu minut.

Zaczął się o nią martwić trzydzieści sekund po wzajemnej prezentacji. Zdawała mu się taka delikatna i wymęczona, jakby przeżyła straszliwy sztorm.

– Evanna mnie po nią wysłała, pamiętasz? Wygląda jak osoba o krok od załamania nerwowego.

– Martwisz się, czy będzie w stanie dobrze wywiązać się z obowiązków?
– spytał Logan poważnie.

– Nie. Poradziła sobie z panią Parker, a to znaczy, że poradzi sobie z każdym trudnym pacjentem. To o nią się martwię.

Logan z westchnieniem wyciągnął z szuflady teczkę papierową i zerknął na dokumenty.

– Rozwódka z kilkunastoletnią córką. To wszystko, co o niej wiem.

Rozwódka. Ryan przypomniał sobie ślad na palcu i pomyślał, że rozwód musiał być stosunkowo świeży. To tłumaczyłoby wyraźną bladość i wyczerpanie. Dlaczego podskoczyła, gdy jej dotknął?

– Czy były mąż należał do damskich bokserów?

– Nie mam pojęcia. To życiorys zawodowy, a nie protokół z obdukcji. Czy ty nie przesadzasz? Martwisz się o osobę, którą poznałeś parę godzin temu.

– Jest naszą koleżanką – odrzekł Ryan. – W naszym interesie jest, żeby się tu dobrze czuła.

– Jesteś pewien, że twoja troska nie ma podtekstu osobistego?

– Powiedziałem tylko, że chciałbym, aby była zadowolona.

– W porządku. Tobie powierzam zadanie, żeby ją uszczęśliwić. – Logan schował teczkę. – Wiele osób się rozwodzi, Rynie. W naszym społeczeństwie to dosyć powszechne. To nie znaczy, że Jenna ma problemy. Może się mylisz. Widziała już dom?

– Zabiorę ją tam po rannej zmianie.

– Miejmy nadzieję, że lubi odosobnienie, inaczej nam ucieknie i poszukiwania trzeba będzie zacząć od nowa. Ted Walker ma wolne mieszkanie w miasteczku, jeśli sądzisz, że to lepsza propozycja.

– Spodoba jej się domek na plaży – zapewnił Ryan.

Czuł, że tak będzie. Jenna szuka miejsca, by się ukryć i odzyskać równowagę. Dom na plaży będzie dla niej idealną przystanią. Czy jej nastoletnia córka wytrzyma kompletną izolację – to już zupełnie inna kwestia.

TWLR

ROZDZIAŁ TRZECI

To był najpiękniejszy dom, jaki widziała w życiu: jedna z czterech chat rybackich stojących tuż nad morzem. Z ogrodu wychodziło się wprost na piaszczystą plażę.

Żelazna furka miała zardzewiałe zawiasy i skrzypiała przy otwieraniu, a mimo to przepełniły ją spokój i zadowolenie. Żadnych korków ulicznych i wiecznego hałasu. Żadnych godzin szczytu. Żadnych śmieci na ulicach i graffiti na ścianach.

Bezczes morza, rześkie powietrze, szum fal.

Idealnie.

– Co to ma być? – jęknęła Lexi. – To najmniejszy dom, jaki kiedykolwiek widziałam.

Jenna poczuła powracające napięcie.

– Ciasny, ale własny. – Przynajmniej tak długo, jak długo ma pracę. Była to część jej wyposażenia. Na pewno koszty użytkowania są niewielkie.

– Spędzimy tu całe lato? – dopytywała z niedowierzaniem córka. – Lepiej od razu ukręć mi głowę.

Jenna podeszła do drzwi wejściowych, rozglądając się po dobrze utrzymanym ogrodzie. Zauważyła parę chwastów i aż ją ręce zaswędziały, by nie czekając, rzucić się do pielenia. Własny ogród to wspaniała zabawa.

– Gdzie jest najbliższy sklep? – burknęła dziewczynka, rozglądając się wokół.

– Idąc drogą prosto w tamtą stronę, dotrze się do portu. Kiedy jest odpływ, można iść plażą. – Ryan niósł za nimi walizki. Potem wyjął Jennie klucze z ręki i otworzył przed nią drzwi frontowe.

– Przepraszam, zagapiłam się – wyjaśniła. – Minęły lata od chwili, kiedy miałam ogród. W naszym londyńskim domu było tylko podwórko. – Wskazała na kępę różowych kwiatków rosnących przy wejściu. – *Armeria maritima*.

– Będzie pani ze mną rozmawiać po łacinie? – zażartował.

– Moja matka jest botanikiem. Zawsze posługiwała się łacińskimi nazwami. Zapamiętałam je z dzieciństwa. – Nachyliła się nad klombem.

– Nie rozczulaj się, mammo. – Lexi przewróciła oczami.

– Przepraszam. – Zaczerwieniona Jenna poderwała się na nogi. – Zawsze marzyłam o ogródku. – Mimo ucisku w żołądku czuła się lepiej i wcale nie miała ochoty wchodzić do domu. Zauważyła, że trawa wymaga skoszenia, a w rogach rosną chwasty, ale to tylko dodawało ogrodowi uroku. Wyobraziła sobie, jak leży na kocu rozłożonym na trawniku w słoneczną niedzielę, słuchając krzyku mew i przeglądając gazetę.

Nigdy nie miała na to czasu. Niedziele oznaczały zazwyczaj przygotowywanie rodzinnego obiadu z pieczystym, by zadowolić męża, a potem podawanie herbaty w jego klubie krykieta.

Zaczerwieniła się znowu, gdy dostrzegła, że Ryan się jej przygląda. Miał niesamowitą zdolność czytania jej w myślach, a niektóre myśli na jego temat były całkowicie niecenzuralne.

– Kiedy Evanna zapewniła mnie, że gwarantujecie lokum, nie wyobrażałam sobie tak uroczego domu. Kto jest jego właścicielem?

– Kyla, siostra Logana. Jej mąż Ethan dostał pracę w Stanach. Kiedyś wróca.

Ale nieprędko. Niech zostaną jak najdłużej. Po raz pierwszy od wyjazdu z Londynu odzyskała nadzieję, że podjęła właściwą decyzję.

Czuła, że tu przynależy. To będzie jej dom.

– Tak tu spokojnie. – Zaśmiała się, gdy w odpowiedzi zaskrzeczała mewa. – Może nie do końca cicho, ale odgłosy są zupełnie inne. Nie ma klaksonów i warkotu samochodów. I tempo jest inne. Można zwolnić, a nawet na chwilę zatrzymać się w biegu. W Londynie wszystko dzieje się tak szybko. Brakuje czasu, żeby złapać oddech. Nienawidzę pośpiechu.

– To dlatego, że nie jesteś już młoda, mamo. – Lexi bawiła się telefonem.
– Londyn jest ekscytujący, a nasz dom był prześliczny.

– Londyn jest hałaśliwy i smrodliwy, a nasz dom był za duży dla dwóch osób. – Powtarzała to sobie od momentu, gdy się dowiedziała, że były mąż sprzedał dom bez porozumienia z nią i obie z córką muszą się wynieść.

Weszła do środka, by odpędzić nieprzyjemne myśli. Światło odbijało się w woskowanych drewnianych podłogach, a przez otwarte drzwi widziała jasną kolorową kuchnię.

– Mieszkaliśmy nad stacją metra. Co dziesięć minut cały dom trząsał się w posadach.

– Było super. Wystarczyło dziesięć minut na dojazd do modnych sklepów – zaproponowała Lexi.

– Uwielbiam to miejsce. W pogodne dni będziemy jeść na dworze. Możesz pójść popływać albo przebiec się po plaży – zwróciła się do córki.

Będą tu szczęśliwe, czuła to.

– Znowu nie ma zasięgu. Jak ludzie to wytrzymują? – Lexi obracała w ręce komórkę.

– Jeśli wejdiesz na wzgórze, na pewno będziesz miała sygnał – pocieszył ją Ryan.

– Skoro najbliższa górka to jedyne miejsce, skąd można rozmawiać, nie zostaje mi nic innego, tylko wspiąć się na nią – westchnęła teatralnie.

Jenna miała ochotę zawołać w ślad za nią, by uważała, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Wiedziała z doświadczenia, że nadmiar macierzyńskiej troski bywa trudny do wytrzymania. Jednak poczucie winy trawiło ją jak kwas. Ona zakochała się w małym nadmorskim domku, ale jej córka go nienawidzi.

– Trudno się pogodzić z tym, że dziecko dorasta – skomentował Ryan.

– Nie ma pan pojęcia, jak bardzo. – Śledziła Lexi wzrokiem, gdy dziewczyna przeszła na drugą stronę drogi i zaczęła wchodzić pod górę. Mózg natychmiast zaczął jej podpowiadać scenariusze możliwych zagrożeń. – Proszę mnie uspokoić, że na wyspie nie grasują żadne podejrzane i groźne dla otoczenia indywidua.

– Już pani poznała naszą panią Parker. Nie ma tu nikogo bardziej przerażającego niż ona. Podejrzewamy, że wystawiono za nią listy gończe w co najmniej pięciu krajach.

– Myślałam raczej o gwałcicielach i seryjnych mordercach.

– Pani Parker wypłoszyła wszystkich. Trudno popełnić zbrodnię na Glenmore, gdzie wszyscy wiedzą, co zamierzasz zjeść na kolację.

– Wiem – zaśmiała się z przymusem Jenna – jestem nadopiekuńcza. Trudno się odzwyczaić od londyńskich nawyków. Pewnie mnie pan uważa za wariatkę.

– Wcale tak nie myślę.

– Ale pomyślałby pan, wiedząc, co chodzi mi po głowie. Powstrzymuję się resztką sił, żeby nie puścić się w pogoń za córką.

Spojrzał w stronę, w którą poszła Lexi.

– Niewiele wiem o nastolatkach, ale wydaje mi się, że to zły pomysł.

– Byłabym dyskretna – żartowała. – Pokonałabym sprintem drogę pod górę, a potem czołgałabym się za krzakami.

– Trudno, pełzając, zmierzyć się z seryjnym mordercą.

– Nie docenia pan, do czego zdolna jest matka w obronie własnego dziecka.

– Postaram się zapamiętać – powiedział swoim ciepłym barytonem, od którego dreszcze przeszły jej po grzbiecie.

– Lexi nie jest szczególnie wysportowana, a jednak wbiegła pod górkę bardzo prędko. To zadziwiające, do jakich poświęceń skłonna jest nastolatka poszukująca zasięgu telefonicznego.

– Poradzi sobie. Zrobiła tylko mały spacer. Martwię się raczej o panią.

Ich spojrzenia się spotkały.

Nagle jej serce przyspieszyło i zabrakło jej powietrza, jakby coś wyszło z niego cały tlen. Otaczający świat zmalował do tego jednego człowieka. Reszta przestała się liczyć.

Oblało ją gorąco i nie było to ciepło letniego słońca, ale palący żar seksualnego przebudzenia. Ekspłodowało jak uśpiony przez wieki wulkan, rozbijając w pył wszystkie wzniesione przez lata bariery nakazów i zakazów. Ogarnęło ją radosne podniecenie, pożerający wszelkie skrupuły płomień, i nagle odkryła, że patrzy łakomie na zmysłowy zarys ust Ryana.

Może go pocałować, jest przecież wolną kobietą. Wrzask mew wyrwał ją nagle z tego hipnotycznego stanu. Jenna cofnęła się zawstydzona.

Co właściwie sobie wyobraziła? Przecież taki

lekkomyślny pocałunek może wywołać całą lawinę koszmarnych skutków: zwolnienie jej z pracy, załamanie nerwowe Lexi, sytuację bez wyjścia i perspektyw. Skoro nie mogła zaufać własnemu mężowi którego znała od piętnastu lat, dlaczego miałoby jej się udać z mężczyzną, z którym rozmawiała może kwadrans?

– Ma pan rację, zachowuję się jak kwoka. Popracuję nad sobą. Dziękuję panu za podwiezienia doktorze. Nie będę pana dłużej zatrzymywała.

– Nigdzie się nie spieszę. – Ku jej zdumieniu skierował się w stronę domu. – Czy ma pani jakąś kofeinę? Jestem zmęczony – wyjaśnił, tłumiąc ziewnięcie – a czeka mnie jeszcze cały dzień pracy. Potrzebuję mocnej kawy.

– Myślałam, że się pan spieszy. Jakiś lunch, wizyty domowe... – Sądziła raczej, że Ryan po wywiązaniu się z koleżeńskiej uprzejmości nie będzie tracił czasu na nieszczęśliwą rozwódkę w średnim wieku.

– Na Glenmore mamy zasadę: spiesz się powoli.

– Otworzył kredens i zaczął szperać na półkach. – Co pani woli, kawę czy herbatę?

– Wszystko jedno. Jeszcze nie miałam czasu zrobić zakupów.

– Kuchnia została zaopatrzona przed pani przyjazdem.

Jenna nie zdołała dowiedzieć się, kto zrobił dla niej zakupy żywnościowe, gdy niespodziewanie zadzwonił telefon. Odebrała go w holu i z miejsca pożałowała.

– Dzień dobry, mamó. – Absolutnie nie chciała prowadzić tej rozmowy, gdy w zasięgu głosu był Ryan McKinley. – Nie, wszystko w porządku. – Dezaprobata matki jak ciekły azot mroziła jej świeżo rozkwitłą radość. – Tutejszym lekarzom nie przeszkadza, że jestem rozwiedziona. – Przyciszyła głos.

– Pacjenci też się tym nie interesują. Nie staram się zrujnować życia Lexi. Dziękuję ci za ofertę, ale zamieszkanie z tobą nie byłoby dobrym wyjściem. Muszę sobie poradzić sama. Nie, nie jestem głupio uparta.

Rozmowa toczyła się dalej w tym samym stylu. Matce zazwyczaj udawało się doprowadzić ją do białej gorączki. Trzeba koniecznie zamówić identyfikację rozmów przychodzących i odbierać telefony od niej tylko wtedy, gdy poczuje się silniejsza i mniej podatna na zranienie.

– Przykro mi, że jesteś zawiedziona obrotem sprawy. – Jenna mocno ścisnęła słuchawkę. – Nie, nie mówię szeptem.

Nim rozmowa dobiegła końca, miała gulę w gardle i łzy w oczach. Magiczne działanie domu gdzieś się ulotniło, a w żołądku czuła znajomy ucisk.

Oczekiwała od matki moralnego wsparcia. Czy to naprawdę za wiele?

Stała w holu, wciąż jeszcze ścisnąc słuchawkę, niepewna, czy uda jej się zapanować nad nerwami. Zauważyła Ryana dopiero, gdy delikatnie odebrał jej telefon i położył rękę na ramieniu.

– Dobrze się pani czuje?

Pokiwała głową, wciąż niepewna, czy głos jej nie zawiedzie. Dotyk męskiej ręki działał kojąco. Dawno nikt jej nie traktował tak serdecznie. Od wielu miesięcy była sama, a i przed rozwodem w jej małżeństwie źle się działo. Clive nie należał do osób okazujących uczucia. Często wychodził wieczorami na biznesowe kolacje, a gdy wracał, Jenna już spała. Małżeński seks od dłuższego czasu był rutyną, kolejną czynnością, którą się odhacza na liście spraw do załatwienia.

Ryan McKinley nie wygląda na faceta, który traktuje seks jak przykry obowiązek. Ma takie szerokie ramiona. Jennę ogarnęła ochota, by na chwilę przytulić się do niego, nabrać trochę promieniującej od niego siły.

Oboje w tym samym momencie cofnęli się o krok, rażeni tą samą myślą.

Nie wolno. Nie teraz.

– Znalazłem kawę – powiedział zachrypniętym głosem. – Potrzebne są nożyczki albo nóż do otwarcia puszek.

Jenna zawstydzila się. Omal nie zrobiła z siebie pośmiewiska. Odwróciła się plecami, by ukryć zmieszanie. Po chwili poszukiwań znalazła nóż w jednej z szuflad.

– Rozmowy z matką zawsze wyprowadzają panią z równowagi?

– Skąd pan wie, z kim rozmawiałam?

– Zaczęła pani od „Dzień dobry, mammo”.

– Mam trzydzieści trzy lata. Nie powinnam tak reagować, ale matka zawsze potrafiąca niewłaściwe struny. Odkrywa moje najgłębiej utajone lęki, do których nie przyznaję się sama przed sobą, i wyciąga je na światło dzienne. Uważa, że popełniłam życiowy błąd, przyjeżdżając tutaj.

– A co pani myśli?

– Sama nie wiem. – Łzy zapiekły ją pod powiekami. – Czułam, że to słuszna decyzja, teraz jednak obawiam się, że skrzywdziłam Lexi. Wyrwałam ją ze znajomego otoczenia, wywiozłam daleko od Londynu. Przepraszam. – Otarła oczy. – Miałam poczęstować pana kawą, a nie łzawymi zwierzeniami.

– Proszę się nie przejmować. Nie odjadę bez kawy, bo zasnę nad kierownicą. Dlaczego musiałyście się wyprowadzić?

– Rozwiodłam się. – To już nie było tajemnicą. Problem w tym, że wtedy ludzie zaczęli dopytywać, dlaczego.

Jenna wpatrywała się w puszkę z kawą, starając się wymazać z wyobraźni obraz długonogiej blondynki uprawiającej z jej mężem seks na jego biurku. Nigdy nie była w takiej sytuacji. Czy kiedykolwiek dała się ponieść zmysłom? Straciła głowę dla mężczyzny?

– Uwaga! Skaleczy się pani! – Ryan wyjął jej nóż z ręki. – Już się pani zacięła. To nie jest rozmowa, którą można prowadzić z ostrym narzędziem w ręce. Zaraz panią opatrzę.

Jenna ze zdziwieniem dostrzegła krew płynącą z palca. Ryan obmył jej rękę pod kranem i obejrzał ranę.

– Trzeba przykleić plaster. Poszukajmy też mleka, bo wolę kawę z mlekiem.

– Przepraszam, nie wiem, o czym myślałam –usprawiedliwiała się zawstydzona.

– O swoim byłym mężu. Może powinienem usunąć z domu wszystkie noże?

– Proszę się nie martwić. Nic mi nie jest.

– Rozwód na każdym odcisku piętno.

– Nie twierdzę, że wyszłam z tego bez szwanku, ale jakoś sobie radzę, doktorze McKinley.

– Rynie. – Podał jej ręcznik papierowy. – Mów do mnie Ryan. Wyspiarze nie uznają nadmiaru form towarzyskich. Zawsze udajesz, że wszystko jest w porządku, chociaż tak nie jest?

– Zaczynam nową pracę. Nie chcę do niej wnosić starego bagażu. – Ucisnęła palec, by zatamować obieg krwi. – To nie wpłynie na jakość mojej pracy.

– Każdy ma swój bagaż, Jenno. Nie musisz się z tym kryć.

– Muszę, ze względu na Lexi. Widziałam, jak dzieci cierpią z powodu rozwodowych sporów rodziców i obiecałam sobie, że oszczędzę tego swojej córce. Nie będę zgorzkniałą porzuconą żoną.

– Dlatego zagryzasz zęby i płaczesz w ukryciu? – Ryan przykleił plaster na skaleczenie.

– Coś w tym rodzaju. – Kumulowała w sobie upokorzenie i ból z powodu zdrady, może dlatego ma tak silne poczucie przegranej. Przez te wszystkie lata byli ludzie, od własnej matki poczynając, którzy tylko czekali, aż się potknie. A teraz udowodniła, że mieli rację, bo poniosła spektakularną klęskę.

Żołądek rozbolał ją ze zdenerwowania.

– Przepraszam. Zajmę się kawą.

– Ja ją zrobię. – Poruszał się w kuchni z wprawą, wyraźnie do tego nawykły. Clive przez wszystkie razem spędzone lata nie podał jej filiżanki kawy.

– Daleko pan... daleko mieszkaś?

– W starej latarni morskiej, trzy zatoczki dalej. Wzdłuż wybrzeża dwadzieścia minut stąd.

Jenna przypomniała sobie, co pani Parker mówiła o jego pustelniczych nawykach.

– Pewnie masz spektakularne widoki. Gdybym mieszkała w latarni, miałabym sypialnię na samym szczycie.

– Myślimy podobnie. Mam z sypialni widok na wszystkie strony świata. Wyobraziła go sobie na wielkim łóżku...

– Szczęściarz. – Chętnie znalazłaby się w jego ramionach, ale już nie w poszukiwaniu pocieszenia. Niebezpieczne fantazje.

– Może wypijemy kawę w ogrodzie? – Poderwała się z miejsca. Kuchnia nagle wydała się za ciasna, a świeże powietrze dobrze jej robi.

– Dlaczego musiałś opuścić swój dom? – spytał, stawiając filiżanki na drewnianym ogrodowym stole. – Nie mogłaś spłacić męża?

– Wystawił go na sprzedaż bez poinformowania mnie o tym. Pewnego dnia do drzwi zapukało trzech agentów nieruchomości. I tak się dowiedziałam, że już nie mamy z Lexi gdzie mieszkać.

– Wzięłaś adwokata?

– Clive jest adwokatem. Wszystkie jego działania były zgodne z prawem. Miałam osiemnaście lat, kiedy wyszłam za mąż, na wiele spraw nie zwracałam uwagi. Nie wiedziałam, że dom zapisany był na niego, a nie na nas oboje. Nie chciałam, żeby córka była świadkiem walki rodziców w sądzie. Zdecydowałam się na polubowne rozstrzygnięcie sprawy.

– Nawet jeśli działał w zgodzie z prawem, to z pewnością niezbyt uczciwie. Lexi wie, że to ojciec podjął decyzję o sprzedaży?

– Powiedziałam jej prawdę, ale nie jestem pewna, czy dobrze zrobiłam. Już i tak była wściekła na ojca, że porzucił mnie dla innej kobiety, i wściekła na mnie za przeprowadzkę do Szkocji.

– Dlaczego wybrałaś Szkocję?

– Bo jest daleko od Londynu. Clive nie chce się teraz zajmować swoją córką – wyjaśniła. – Prowadzi kawalerskie życie, w którym dorastająca dziewczynka jest tylko przeszkodą. Jeśli Lexi się domyśli, że ojciec jej nie chce, nigdy mu tego nie wybaczy, a ich relacji nie da się naprawić. Dopóki mieszkamy na drugim końcu kraju, brak kontaktu można tłumaczyć odległością, a nie egoizmem mojego byłego męża.

Lexi nie będzie miała kolejnego powodu, żeby go znienawidzić.

– Lexi ma szczęście, mając taką matkę.

– Może jestem nadmiernie opiekuńcza, a może chronię siebie, bo nie chcę przyznać, że mężczyzna, którego żoną byłam przez piętnaście lat, może się tak zachowywać. To wszystko musi cię nudzić. Przepraszam. Jestem kiepską gospodynią, ale złożmy to na karb zmęczenia po podróży.

– Czemu twoja matka nie chciała, żebyś przyjechała na Glenmore?

– Uważała, że powinniśmy się przeprowadzić do niej. To by pozwoliło zmniejszyć wydatki.

– Kosztem twojego zdrowia psychicznego. Rozumiem, że się opierałaś.

– Chciałam zacząć wszystko od nowa. Clive związał się z młodą kobietą. Przy okazji wyszło na jaw, że w czasie naszego małżeństwa miał kilka romansów. – Zaczerwieniła się. – Jak to mówią, żona dowiaduje się ostatnia. Jego obecna wybranka ma dwadzieścia dwa lata. Lexi ciężko to przeżyła. Mam

nadzieję, że nie wpadnie w żadne kłopoty. Teraz, pozbawiona stałego kontaktu z przyjaciółmi, przechodzi szczególnie trudny okres.

– Na wyspie niewiele jest okazji do wpadania w kłopoty. Glenmore jest spokojnym miejscem, w którym nic się nie dzieje. Nick Hillier, miejscowy policjant, ma wyjątkowo nudną pracę. Jeśli się napatoczy na turystów pijących na plaży alkohol, może uznać, że wiele się tego dnia wydarzyło. Nie masz powodów do niepokoju.

– Matki zawsze niepokoją się o dzieci, od momentu ich narodzin. Czy uwierzysz, że kiedy Lexi była malutka, zdarzyło mi się budzić ją w środku nocy, by upewnić się, że jeszcze żyje?

– Nasze koło matek z radością powita cię w swoim gronie. Tworzą prawdziwą grupę wsparcia i bez przerwy rozmawiają na podobne tematy, choć więcej uwagi poświęcają małym dzieciom, które nie śpią po nocach.

– Macierzyństwo przynosi tysiące powodów do zmartwienia, od ostrych noży po globalne ocieplenie. To wcale nie mija z wiekiem. – Jak to dobrze, że Ryan okazał się świetnym słuchaczem. Przyda się jej pogadanie o swoich lękach. – Co będzie, jeśli dziecko przewróci się na rowerze? Czy pamięta, żeby rozejrzeć się w obie strony przy przekraczaniu jezdni? Powinno być uprzejme dla ludzi, ale co się stanie, jeśli jakiś nieznajomy wykorzysta jego naiwność i dobrą wolę?

– Jenno, uspokój się! W ten sposób zamartwisz się na śmierć, a przecież nawet się nie rozpakowałaś. Więcej luzu.

– Nie mam pojęcia, jak to się robi. Jedno mogę ci obiecać: kompulsywne zamartwianie się nie wpływa na jakość mojej pracy, choć pewnie już pożałowałaś, że mi zaoferowaliście tę posadę.

– Nikt ci nie odbierze pracy, zapewniam cię.

– Na świecie nie ma niczego pewnego. Rok temu miałam męża, dom i pracę. Straciłam te trzy rzeczy.

– Teraz znowu masz dom i pracę – zauważył. Coś w jego głosie przypomniało jej, że on również

szukał na wyspie ucieczki przed przeżyta traumą.

– Chcę tylko, żeby Lexi była szczęśliwa – wyznała Jenna. – Chcę jej stworzyć nowy dom.

– Jeśli będziesz potrzebowała pomocy w urządzaniu się, daj znać – zaproponował, wstając. – Nieźle sobie radzę z młotkiem i wiertarką. Twoje meble nadejdą później?

– Nie wzięłam żadnych mebli. – Clive zawłaszczył większość dorobku piętnastu lat ich małżeństwa. Jenna spakowała tylko ubrania i trochę książek. Nie miała siły walczyć o resztę. – Muszę zrobić zakupy. Czy nie mówiłeś, że ktoś zaopatrzył dom w podstawowe rzeczy?

– Evanna zapowiedziała twój przyjazd na zebraniu rady miejskiej i mieszkańcy się złożyli na powitanie.

– Ludzie z rady miejskiej debatowali nad moją listą zakupów?

– Mówiłem ci już, że tutaj niewiele się dzieje. Każda zmiana jest wielkim wydarzeniem.

– To miłe. Może podaj mi ich nazwiska, żebym mogła im osobiście podziękować i zwrócić pieniądze.

– Nie bój się, znajdzie się okazja do rewanżu, choć nie w gotówce. Każdy będzie oczekiwał od ciebie jakiejś przysługi, zazwyczaj w najmniej stosownym momencie. Płacisz w sklepie za bochenek chleba, a jednocześnie udzielasz sklepowej porad w sprawie niepokojącej wysypki jej dziecka – wyjaśnił. – Klucz do tylnych drzwi jest w górnej szufladzie w kuchni. Zamek trochę się

zacina. W razie czego poruszaj kluczem w obie strony. Z prysznicem leci zimna woda, kiedy ktoś odkręci kran w kuchni.

– Skąd wiesz?

– Zatrzymałem się tu na kilka dni, zanim kupiłem moją latarnię.

Przez chwilę pojawiła się w jej głowie wizja Ryana pod prysznicem. Rany boskie, musi nad tym zapanować.

– Na pewno nic ci nie jest? – upewnił się.

– Ile czasu zajmie Lexi wejście na górkę i powrót? Powinam zacząć się martwić?

– Absolutnie nie. Zresztą właśnie schodzi. Zostawię was same. Pamiętaj, że popołudniowy dyżur zaczyna się około czwartej.

– Dziękuję za podwiezienie. I wysłuchanie mnie.

Skinął głową i wkrótce wsiadł do swego sportowego auta, zamieniwszy po drodze parę słów z powracającą Lexi. Jenna nie słyszała wymiany zdań, ale z ulgą spostrzegła uśmiech na twarzy córki.

– Był zasięg?

– Tak, ale nikogo nie zastałam. Może tylko odsypiają wczorajsze tańce w klubach. Szczęściarze. O czym rozmawialiście?

– O pracy – odparła. – Doktor McKinley mówił też, że mieszka w prawdziwej latarni morskiej.

– Niezłe z niego ciacho – skomentowała córka.

– Lexi! Masz piętnaście lat! – wykrzyknęła zszokowana Jenna.

– Prawie szesnaście. Potrafię zauważyć, że mężczyzna jest atrakcyjny. Nie przejmuj się. Wiem, że nie zauważyłabyś przystojnego faceta, nawet gdybyś się o niego potknęła. – Dziewczyna wyjęła ser z lodówki i wtedy jej wzrok padł na puste kubki. – Zaprosiłaś go na kawę?

– Sam się zaprosił. Był na nogach całą noc. Przynajmniej tyle mogłam dla niego zrobić.

– Biedaczek uprowadzony przez zdesperowaną rozwódkę. Pewnie jest zbyt dobrze wychowany, żeby odmówić.

Czy w oczach Ryana naprawdę jest żalosa, starzejącą się samotną kobietą?

– Musimy się rozpakować, po południu mam dyżur. Chodźmy obejrzeć sypialnie.

Pokoje na górze były urządzone w nowoangielskim stylu: białe meble, białe podłogi, chodniczek w biało–niebieskie pasy na środku.

– To moja sypialnia? – spytała Lexi.

– Tak. Połóżysz na łóżku swoją narzutę i będzie jak w domu.

– Rozłożenie rzeczy w pokoju nie uczyni z niego domu – zauważyła cierpko Lexi.

– Dom jest tam, gdzie rodzina, a ja jestem tu z tobą – odparła Jenna.

– Teraz jesteś, ale co cię powstrzymuje przed rzuceniem tego wszystkiego? Tata po prostu sobie poszedł.

– Ja cię nigdy nie opuszczę, Lexi – stwierdziła z naciskiem Jenna. – Wiem, jak jest ci trudno...

– Wcale nie wiesz! Nie masz pojęcia, jaki to obciach, kiedy ojciec sypia z dziewczyną niewiele starszą ode mnie. To wstrętne!

– Dorośli ludzie mają prawo szukać sobie partnerów.

– Czy małżeństwo nie jest związkiem na całe życie? Tak mi przynajmniej mówiłaś.

– W idealnej sytuacji, tak.

– Dlaczego nie starałaś się naprawić waszego małżeństwa?

– Tata nie miał na to ochoty. I nie wszystko da się z powrotem skleić.

– Więc mi nie mów, jak się czuję, bo nie masz najmniejszego pojęcia. – Lexi wypadła z pokoju i zamknęła się w łazience.

Jenna poczuła, że jest wykończona. Siłą woli zmusiła się do zejścia na dół i rozpakowania walizek, a następnie metodycznego ułożenia rzeczy na ich nowym miejscu. Zabrakło jej siły woli, by powstrzymać się od myślenia o Ryanie McKinleyu.

Rozmawiali przez półtorej godziny, a ona nadal nic o nim nie wiedziała.

Kompletnie nic.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jenna oparła rower o murek nieopodal mola i pomachała ręką Jimowi z obsługi promu.

– Dzień dobry, siostró Jenno. Koniec rannej zmiany? – Siwowłosa kobieta z laską szła wolniutko po chodniku.

– Na razie koniec. Jak biodro?

– Cudownie. Po raz pierwszy od czterech lat mogę się dobrze wyspać. Bałam się operacji i, mówiąc szczerze, nie zdecydowałabym się na nią, gdyby nie doktor McKinley.

– Siostró Jenno? – Ktoś inny nagle dotknął jej ramienia. – Czy można?

Wiele osób chciało z nią zamienić parę słów, toteż na krótkim odcinku od południowego nabrzeża do szeregu domów stojących najbliżej morza miała aż dziesięć minut spóźnienia.

Ryan był już na miejscu i ze zmarszczonymi brwiami spoglądał na zegarek.

Jenna podbiegła, zasapana. Po dwóch tygodniach wspólnej pracy przyzwyczała się, że ciało płata jej psikusy, gdy Ryan jest w pobliżu. Ograniczanie kontaktów do ściśle profesjonalnych nie zmniejszało niezwyklej chemii między nimi. Nie rozmawiali na ten temat, ale oboje wiedzieli, że są sobą zauroczeni.

To dziwne, że to dostrzegłam, myślała Jenna, skoro moje doświadczenia ograniczają się do jednego faceta.

– Przepraszam za spóźnienie. Czasem trudno się wykręcić.

– Od udzielania porad po drodze?

– Skąd wiedziałeś? – spytała przekornie, przyglądając potargane przez wiatr włosy.

Zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi otworzyły się nagle. Stała w nich kobieta z dzieckiem na rękach.

– Witaj, Elaine.

– Doktor McKinley. Proszę wejść. – Elaine cofnęła się i o mało nie potknęła się o czarnego labradora, entuzjastycznie witającego ich w przedpokoju. Ogonem potrącił stojak na parasole i go przewrócił.

– Co mnie opętało, że zgodziłam się na psa – jęknęła jego właścicielka. – Wszystko przewraca i gryzie, a na dodatek Hope znowu ma napady astmy.

– Piękny. – Jenna przykucnęła i pogłaskała zwierzaka, radośnie reagującego na pieśczość.

– Przepraszam, jeszcze nie przeszedł tresury – usprawiedliwiała się Elaine, gdy pies próbował polizać Jennę w nos.

– Nic nie szkodzi. Jak się wabi?

– Na razie wołamy na niego Czarny.

– Siad! – zakomenderowała Jenna. Psiak posłuchał ku zdumieniu gospodyni.

– Pierwszy raz się komuś podporządkował – zauważył Ryan.

Jenna pomyślała, że dawno nikt nie patrzył na nią z tak absolutnym uwielbieniem i zaufaniem, jak ten piękny labrador. Rodzina najwyraźniej nie musi się składać z ojca, matki i dwójki dzieci.

– Hope leży na kanapie. Lepiej w nocy spała. Często odkurzam, ale nie mogę przecież trzymać psa w domu, więc ma budę w ogrodzie – wyjaśniała Elaine, wprowadzając ich do salonu.

Twarz małej dziewczynki pojaśniała na widok doktora.

– Zjadłam lody i galaretkę – pochwaliła się.

– Na śniadanie? – Ryan z dezaprobatą pokręcił głową. Przez chwilę poważnie rozmawiał z małą pacjentką o sukience, którą chciała dzisiaj włożyć, podziwiał jej lalkę, aż wreszcie wyjął stetoskop.

– Czy mógłbym cię teraz osłuchać?

– Już się dobrze czuję.

– Miło mi to słyszeć. Mogę?

Dziewczynka z szerokim uśmiechem pozwoliła się zbadać. Jenna patrzyła zafascynowana, jak delikatnie dotyka małej pacjentki, całkowicie skoncentrowany na każdym jej słowie, jakby była najważniejszą osobą w pokoju. Wreszcie schował stetoskop do torby.

– Hope używa zwykłego inhalatora, prawda? – zwrócił się do matki. – Wydaje mi się, że tu tkwi problem. Chciałbym, żeby spróbowała inhalatora z przystawką, tak zwanym spejserem. Jest bardzo przydatny dla małych dzieci. Daje gwarancję, że wchłoną całą porcję leku. Przyprowadziłem Jennę, która jest naszą nową pielęgniarką i nauczy was się tym posługiwać. Jenna jest prawdziwym ekspertem, bo pracowała w klinice dla osób chorych na astmę.

Teraz przyszła na nią kolej. Wyjęła pojemnik z torebki i zademonstrowała dziewczynce, jak oddychać przez maseczkę.

– Czy będę mogła zatrzymać psa? – dopytywała Hope, która szybko opanowała nową umiejętność.

– Niestety, córeńko, musimy go oddać – westchnęła matka.

– Kocham go. Nie możemy go odwieźć do tego okropnego miejsca. Obiecałam mu dom na zawsze. Nie wolno łamać obietnic. Czarny pomyśli, że nikt go nie chce – przekonywała dziewczynka przez łzy.

– Nie mogę cię narażać na kolejny atak astmy, skarbie – tłumaczyła Elaine. – Nie mamy wyboru.

– Ja go wezmę – wtrąciła raptem Jenna i chyba nawet ona była zaskoczona własnymi słowami.

Niespodziewanie stała się właścicielką psa, a co więcej, ta decyzja dodała jej skrzydeł.

Po raz pierwszy pomyślała o sobie. Nie o tym, co powie Clive. Nie o własnej matce. O sobie.

– Bardzo go chcę – zapewniła dziewczynkę. – Będę go kochała i stworzę mu prawdziwy dom. W ten sposób nie złamiesz żadnej obietnicy. A jeśli będziesz chciała się z nim pobawić, rzucać mu patyki do aportowania, zawsze możesz mnie odwiedzić.

– Jenno, może powinnaś to przemyśleć – zaproponował Ryan.

– Myślałam o tym przez trzydzieści lat. Chciałam mieć psa jeszcze jako dziecko.

Jednak matka się nie zgodziła. A potem Clive.

Teraz nikt nie może jej niczego zabronić. Sama decyduje o swoim życiu. Nawet gdyby ktoś wyraził dezaprobatę, nie musi tego słuchać. Była słaba, pozwalała na to, by jej potrzeby schodziły na drugi plan. Liczyło się tylko to, czego chce Clive, jakby jej życiową misją było uszczęśliwienie męża.

Nie musi pytać Lexi o zdanie. Córka zawsze marzyła o własnym zwierzaku.

– Mogę go ze sobą zabierać i uwiązywać do roweru w czasie wizyt domowych. W przychodni jest ogród. Będzie się w nim bawił z psem Evanny. Znajdę kogoś, kto postawi płot wokół domu.

– Czarny rzadko słucha poleceń – uprzedziła zakłopotana Elaine.

– Tym bardziej mi się podoba. Nazwę go Urwis.

– Miejmy nadzieję, że nie zacznie psocić na potęgę – westchnął Ryan. – W czwartki wieczorem w domu parafialnym jest tresura psów. Powinnaś jak najszybciej go zapisać.

– Zjadł twoje ulubione buty? – Evanna zachichotała i wzięła dokładkę lazanii. – Musiałaś być zła.

– Na siebie za bezmyślność. – Jenna też się roześmiała. Ryan nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Uśmiech rozświetlał jej twarz, dodawał blasku oczom i ujawniał rozkoszny dołeczek w policzku.

Często się ostatnio uśmiechała, a cienie pod oczami już zniknęły. Niezwykłe, jak Glenmore zmienia ludzi.

– Co o nim sądzi Lexi?

– Jest wniebowzięta. Jest jedyną nastolatką na wyspie, która w czasie wakacji zrywa się o świcie, bo nie może się doczekać spaceru z psem.

Evanna skończyła jeść i spojrzała tęsknie na półmisek.

– Czemu wciąż jestem głodna? Czyżbym znowu zaszła w ciążę?

Na ułamek sekundy twarz Jenny zachmurzyła się.

Gdyby Ryan nie patrzył na nią w tym momencie, niczego by nie dostrzegł, bo za chwilę znowu była wcieleniem serdeczności i wdzięku.

– Charlie ma dwa lata, prawda? To świetna różnica wieku.

– Zawsze chciałam mieć co najmniej czwórkę dzieci – wyznała Evanna.

Ryan zauważył, że Jenna odłożyła widelec i przestała jeść. Czy widok szczęśliwej rodziny wywołał bolesne skojarzenia? Wcześniej dobrze się bawiła.

– Nigdy nie chciałaś mieć więcej dzieci, Jenno? – ciągnęła Evanna, nieświadoma reakcji nowej koleżanki.

– Będziecie chyba musieli powiększyć dom – wtrącił szybko Ryan, by zmienić temat rozmowy.

– Mogą być razem. Jeśli urodzi się dziewczynka, zamieszka z Kirsty, naszą najstarszą córeczką. Chłopca ulokujemy w pokoju Charliego.

Oboje z Loganem zaczęli snuć plany na przyszłość, a Ryan zadał sobie to samo pytanie co Evanna. Jenna jest cudowną matką. Czemu poprzestała na jednym dziecku?

Zawsze stawiała dobro innych ludzi na pierwszym planie, zwykle własnym kosztem. Nigdy nie spotkał takiej osoby jak ona, całkowicie wyzutej z egoizmu.

– Rynie, częstuj się. Musisz czymś odżywić te swoje długie nogi i bary.

– Evanna podała mu półmisek.

– Dziękuję, było wspaniałe, ale nie zmieszczę ani kęsa więcej. Muszę się zbierać.

Przez kilka ostatnich tygodni unikał spotkania Jenny na towarzyskim gruncie. Miał wrażenie, że ona robi to samo. A jednak oboje zgodzili się przyjść do Evanny i Logana na zaimprovizowaną pod wpływem chwili kolację.

– Nie możesz nas tak opuścić – upierała się Evanna. – Jenna nie skończyła jeszcze opowiadać o szkole dla psów.

Ryan uświadomił sobie, że zaproszenie wcale nie było tak niewinne i najprawdopodobniej zostało szczegółowo przemyślane przez gospodynię.

– Niestety, w tresurze nie robimy żadnych postępów. – Jenna wychyliła jednym haustem resztkę wina. – Ja też powinnam już pójść. Lexi wzięła Urwisa i poszła do znajomych, ale wkrótce wróci. Nie chcę, żeby siedziała sama w domu.

– Widziałem ją w zeszłym tygodniu na moło z bliźniaczkami Harringtonów. Jadły frytki i smażoną rybę i gadały jedna przez drugą. Najwyraźniej szybko zawarła znajomości.

– Tak. – Uśmiech Jenny był znowu szczery i radosny. – Wszyscy są dla nas tacy życzliwi. Lexi codziennie jest gdzieś zapraszana.

To znaczy, że Jenna przesiaduje wieczorami sama. Co robi? Czy czuje się samotna?

Przeprowadzka musiała być trudną decyzją. Jej stosunki z matką najwyraźniej nie należą do najlepszych, a mąż ją opuścił. Teraz znalazła się w miejscu, gdzie nikogo wcześniej nie знаła, bez przyjaciół, w nowej pracy. Odważnie zaczęła nowe życie. Jej jedynym wsparciem jest dorastająca córka, która zdaje się obwiniać matkę o wszystkie nieszczęścia świata. A jednak Jenna zachowywała się z cichą godnością i niewzruszoną determinacją.

Nie mógł jej nie podziwiać, jednak rzucanie się w nowy związek na zasadzie klin klinem, by odreagować urazy i kompleksy wyniesione z małżeństwa, byłoby ostatnią rzeczą, której potrzebuje Jenna. A jeśli o niego chodzi, sam w tej chwili nie wie, czego chce.

– Zrobiłam deser – kusiła Evanna, rzucając rozpaczliwe spojrzenia w kierunku nieświadomego jej intencji Logana. – Miałam nadzieję, że później odwiedzisz Jenę.

– Ja ją podwiozę – zaproponował dobrodusznie Logan.

– Nie! Przecież nie możesz. Obiecałeś mi, że coś dla mnie zrobisz... – Jego żona gestykulowała żywo, nadrabiając chwilowy brak inwencji.

Ryan uśmiechnął się na widok jej wysiłków, ale nie zamierzał być gliną w rękach domorosłej swatki. Evanna będzie rozczarowana, trudno.

– Mam swój rower – wtrąciła szybko Jenna. – Sama wrócę do domu.

Ona też trzyma go na dystans. I dobrze.

– Nie możesz wracać na rowerze po ciemku! – nie dawała za wygraną gospodyni. – A jeśli wpadniesz do rowu? Albo ktoś cię napadnie?

– Wcale nie jest późno. Nie mogę zostawić tu roweru, bo nie będę miała na czym przyjechać rano do pracy. – Jenna jak zwykle okazała się praktyczna.
– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy w zmywaniu?

– Tym się zajmie zmywarka. – Evanna wyglądała na zawiedzioną, ale Jenna zdawała się tego nie zauważać. Przykucnęła na podłodze obok Charliego, dwuletniego synka gospodarzy, i podała mu zabawkę.

Jej wrażliwość i uprzejmość działały na Ryana jak magnes. Podobnie jak długość jej nóg i zmysłowy zarys warg. Na dworze podszedł jeszcze do Jenny, poprawiającej coś przy rowerze. Miał poczucie, że któryś fragment rozmowy przy stole ją uraził i zasmucił, jednak drażnienie tej kwestii tylko by pogorszyło sprawę.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, abym cię podwiózł? – zapytał.

– Na sto procent. Dziękuję. – Zawiesiła torebkę na kierownicy. Ryan dostrzegł, że jej ruchy zawsze są płynne i pełne gracji, jakby tańczyła.

– Pani Parker nie może się ciebie nachwalić.

– Cieszę się. Pod tą szorstką maską jest przemiłą starszą panią z bardzo ciekawą przeszłością. Czy wiesz, że podczas wojny była kierowcą ambulansu?

– Powiedziała ci o tym w czasie jednej z popołudniowych herbatek?

– O tym też wiesz? Zajeżdżam do niej czasami w drodze do domu.

– Jej noga wygląda dużo lepiej. To pewnie zasługa pończoch uciskowych, które dzięki tobie nosi.

– Trudno się do tego stosować w lecie. Potrzebuje zachęty.

– I dlatego wpadasz do niej parę razy na tydzień?

– Lubię ją.

– Evanna niechcący sprawiła ci przykrość dziś wieczorem – stwierdził zniechęcony.

– Ależ skąd. Jestem po prostu zmęczona. Budzę się czasem w nocy, gdy Urwis kręci się po domu. Potem nie mogę usnąć.

– Rano chodzę na długie spacerunki wzdłuż plaży.

Dołącz do mnie, jeśli potrzebujesz pomocy w tresurze psa – zaoferowałem, nie chcąc jej naciskać.

– Zapamiętam. Dziękuję. — Trudno było coś wyczytać z jej twarzy. – Do jutra, Ryane.

Miał ochotę ją zatrzymać, ale nie powiedział ani słowa. Niewiele brakowało, by pozwolił zadziałać chemii, którą oboje odczuwali, jednak zatrzymał się w pół gestu.

Patrzył tylko w ślad za nią, gdy odjeżdżała na rowerze, aż wreszcie pochłonął ją mrok na szczycie wzgórza.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Proszę o dwa filety z łososia. – Jenna nie pamiętała już, kiedy ostatnio kupowała ryby prosto od rybaka, a nie zafoliowane i opatrzone datą przydatności do spożycia. W Londynie nie kupowała ryb. Clive ich nie znosił.

Czy dlatego na wyspie jadła je trzy razy tygodniowo? Na przekór?

Wreszcie mogła robić wszystko, na co miała ochotę. Ma psa i ogród, a na kolację upiecze łososia.

– Dzisiaj będziecie tylko we dwie? – Hamish wybrał dwa ładne płaty, zawinął i włożył je do torby.

– Zgadza się. – Czy na Glenmore nie istnieje prawo do prywatności? Mieszka tu od miesiąca i już wszyscy ją znają. Wiedzą, co jadła wczoraj na kolację. I z kim ją zjadła. A co dziwniejsze, wcale jej to nie przeszkadza.

– Jak się udała kolacja z doktorem McKinleyem? Może jednak trochę przeszkadza.

Czy wszyscy wypiarze usiłują ich zeswatać?

– Zwyczajny posiłek z przyjaciółmi. Z Evanną i Loganem. A jak się miewa Alice? – zmieniła szybko temat.

– Wciąż coś robi. „Na miłość boską, odpocznij wreszcie”, mówię jej. Ale czy ona mnie słucha?

Uparta jak wszystkie kobiety. Zawsze chce postawić na swoim.

– Widziałam ją wczoraj w przychodni. Rana ładnie się goi. Nie ma powodu do niepokoju. Ile płacę?

– Nic. Nie wziąłbym od pani pieniędzy po tym, co pani zrobiła dla mojej Alice. „Miałaś szczęście, że upadłaś przed domem siostry Jenny, inaczej by się to dla ciebie źle skończyło”, powiedziałem jej. Pomogła jej się pani pozbierać, opatrzyła, poczęstowała herbatą.

Za ich plecami rozległ się dzwonek u drzwi.

– Dzień dobry, doktorze McKinley. Duże fale dzisiaj. Ratownicy musieli wyciągać motorówkę. Jakies dzieciaki zaczęły się wspinać na skałki przy Czarcich Szczękach. Tam są poręcze i liny, ale im się zachciało wytyczać nowe szlaki.

Jenna zamarła. Naprawdę jest tuż za nią? Myślała o nim przez całą noc. Przybrała obojętny wyraz twarzy i odwróciła się.

Stał w drzwiach w czarnej kurtce przeciwdeszczowej.

Torba z łososiem wypadła jej z rąk i z płaskiem wylądowała na podłodze.

Hamish chrząknął znacząco, a Jenna schyliła się po zakupy, czerwona jak burak.

– Dzień dobry – bąknęła i z nadmierną uwagą zaczęła przyglądać się krabowi w warzywach, którego Hamish wyeksponował w gablocie. A już myślała, że potrafi nad sobą panować. W ciągu minionych tygodni pracowała nad tym, by nie zerkać na usta Ryana. Wczoraj w czasie kolacji udało jej się uniknąć spojrzeń w kierunku przystojnego kolegi.

Jeśli od czasu do czasu przypominała sobie, jak dobrze się czuła, gdy obejmował ją w kuchni pierwszego dnia po przyjeździe, nikt inny nie domyślał się, jakie ma zdrożne myśli. Mrzonki godne nastolatki. Dorosła kobieta powinna widzieć różnicę między snem a jawą.

Kiedy już przysięgła sobie, że nigdy więcej nie zaufa mężczyźnie, spotkała kogoś, kto naprawdę jej się spodobał. A nawet gdyby zdecydowała się mu zaufać, nie powinna ufać własnym emocjom. Cierpi, jest pełna gniewu i rozpaczliwie brak jej przyjaciół.

To najgorszy czas na wchodzenie w nowy związek, gdyby nawet istniała szansa, że Ryan zainteresuje się kimś takim jak ona.

– Postanowiłem podrzucić recepty – powiedział do Hamisha. – Znałaś tego kraba przed ugotowaniem, Jenno? Wpatrujesz się w niego od pięciu minut –zażartował.

Oblała się rumieńcem, przyłapana na rojeniach o jego pocałunkach. Pamiętaj, Ryan McKinley jest poza twoim zasięgiem, napomniała się surowo. Pracuje wprawdzie w tej samej przychodni, ale łatwo w nim rozpoznać specjalistę, który byłby na swoim miejscu w najbardziej renomowanych klinikach. Był jak ci niedostępni, otoczeni podziwem konsultanci, na których natykała się w szpitalu, gdzie miała praktyki. Za wysokie progi.

– Podać pani tego kraba? – spytał Hamish.

– Nie, dziękuję. Ale wygląda smakowicie. – Uśmiechnęła się i skierowała do wyjścia.

– Jenno, proszę poczekać chwilę – zawołał sprzedawca. – Czy doktor McKinley zdążył zaprosić panią na grillowanie pod chmurką? Jeśli jeszcze tego nie zrobił, to na pewno ma taki zamiar.

Czy wszyscy na Glenmore wtrącają się w sprawy innych ludzi?

Hamish postawił ich w bardzo niezręcznej sytuacji. Jenna właśnie miała się odezwać, gdy wyprzedził ją Ryan.

– Spotykamy się na plaży i rozstawiamy grille. To na cel charytatywny, dla ratowników wodnych. Powinnaś przyjść.

– W sobotę jestem zajęta – wykręciła się, wiedząc, że zaproszenie zostało wymuszone przez Hamisha.

– Jak może pani być zajęta? Wszystko będzie zamknięte. Kto żyw, przychodzi na plażę. Nie ma nic innego do roboty. Młodzi ludzie, jak pani, powinni się czasem zabawić. Nic tylko praca, praca i praca.

Zabawić się?

Gdyby miała ochotę na randkę, to nie z mężczyzną pokroju Ryana McKinleya. Wybrałaby kogoś przeciętnego i bezpiecznego. Kogoś, przy kim język nie staje jej kołkiem i nie uginają się kolana.

Przyglądał się jej teraz badawczym wzrokiem, który zawsze zbijał ją z pantafyku.

– Mieszkańcy wyspy urządzają ten piknik co roku. Zbierają pieniądze na nową łódź i helikopter dla ratowników. Należy przynieść ze sobą potrawę dla czterech osób i nie zapomnieć o kostiumie kąpielowym.

– To załatwia sprawę. Mogłabym przygotować danie dla czterech osób, ale nie mam kostiumu.

– Można pływać nago – podsunął Hamish. – Niektórzy już tak robili.

– I spędzili noc, trzeźwiejąc w areszcie u Nicka – mruknął Ryan kpiąco. – Przychodzą całe rodziny. Kostium kąpielowy można kupić cztery sklepy stąd. Tam są wszystkie akcesoria plażowe.

Jenna była już dwukrotnie w miejscowym butik po ubrania dla Lexi, nie dla siebie.

– Musi pani pójść. Prawda, doktorze McKinley? – upierał się Hamish.

– Jenna sama podejmie decyzję – odparł Ryan po chwili namysłu.

Zaczerwieniła się. Jak miło, że nie próbuje jej do niczego zmuszać. Zostawił jej wybór.

Na tym właśnie jej zależy. Na prawie do samodzielnego wyboru.

Nie zwróciła uwagi na kolejnych klientów w sklepie, bo zajęta była rozważaniem, czego naprawdę chce. Miała ochotę zapytać Ryana, czy mu zależy na jej obecności. Przeprosić go, że wszyscy naokoło próbują ich skojarzyć. Zapewnić, że nie ma z tym nic wspólnego.

Bąknęła wreszcie, że się zastanowi, i wypadła ze sklepu. Powinna wybić go sobie z głowy. Mężczyzna taki jak on nie zainteresuje się rozwódką z

nastoletnią córką. Może zresztą w jego życiu jest jakaś kobieta. Trudno przypuszczać, że taki atrakcyjny facet jest samotny.

A gdyby nawet się okazało, że chce się z nią umówić, nic z tego nie wyjdzie. Po pierwsze, miałyby tak ściśnięte gardło ze zdenerwowania, że nie przełknęłyby ani kęsa. Po drugie, Lexi wreszcie się zadomowiła na wyspie. Trudno przewidzieć jej reakcję na widok matki biegającej na randki.

W domu zastała córkę bawiącą się z psem w kuchni.

– Jak tam dzisiejsze wykopaliska? – Mimo początkowych dąsów po paru dniach Lexi wciągnęła się i z entuzjazmem brała udział w zajęciach archeologicznych.

– Fraser wykopał skorupę. Wszyscy się ucieszyli. Idę z nim na spacer po plaży. Wezmę ze sobą Urwisa. Kiedy kolacja? Umieram z głodu.

Fraser? Lexi umówiła się na spacer z chłopakiem?

– Za dwadzieścia minut. – Jenna wyjęła łososia i zapytała, starając się nie okazywać nadmiernej ciekawości. – Nic dotąd nie mówiłaś o Fraserze. Jest miły?

– Ma kolczyk w nosie, pięć tatuaży, długie włosy i bez przerwy przeklina. Spodoba ci się. – Lexi potarłszy psa pieszczotliwie.

– Czekaj, czekaj. Kiedyś i ty będziesz zatroskaną matką. – Jenna ułożyła przyprawione filety w piekarniku.

– Na pewno nie będę taka jak ty. Zaufam swoim dzieciom.

– Ufam ci, Lxxi – zapewniła Jenna, wyczuwając, że to jeden z tych momentów, które wymagają uczciwej odpowiedzi. – Jesteś mądrą, kochaną i zabawną dziewczynką. Jednak nadal jesteś dzieckiem.

– Mam prawie szesnaście lat. A ty jesteś nadopiekuńcza.

– Troszczę się o ciebie. Jesteś już duża, ale dla mnie wciąż jesteś dzieckiem. Wiem, że dla ciebie to trudny okres. Nastolatki nigdy nie mają łatwo.

– Jeszcze nie zapomniałaś, jak to było? – Ale w głosie córki był uśmiech. Podniosła z podłogi psią miskę. – Znowu ryby? Chyba się zamienię z Urwisem. W Londynie nigdy ich nie gotowałaś.

– Tata nie lubił ryb.

– A skoro prowadzimy taki zdrowy tryb życia, rozumiem, że mogę pójść na ten spacer?

Jenna poczuła, że porusza się po polu minowym. Nie zgodzi się, wtedy córka oskarży ją o brak zaufania i wróci do swojej pozy buntowniczkii. Zgodzi się – i spędzi cały wieczór, denerwując się, czy nic się nie stało.

– Tylko proszę, żebyś była w domu przed zmrokiem.

– Dlaczego? Mogłabym uprawiać seks w ciągu dnia równie łatwo jak po zmroku.

– Lexi...

– Nie zamierzam tego robić, mamę. Uwierz, mam trochę oleju w głowie. Wystarczająco często robiłaś mi pogadanki na temat seksu, miłości i małżeństwa.

– Chyba kolejność była inna. I zapomniałaś o zapobieganiu ciąży – szepnęła Jenna, świadoma, że była zaledwie parę lat starsza, gdy urodziła córkę.

– Nie martw się. – Dziewczynka podeszła i serdecznie ją uścisnęła. – Przepraszam, że byłam taka niemiła. Glenmore naprawdę jest super.

– Cieszę się, że zdołałaś się zadomowić.

– Byłoby jeszcze lepiej, gdybyś przestała się o wszystko martwić.

– Jeśli chodzi o Frasera...

– Nie trać czasu, mamó. Wiem o chłopcach więcej niż ty.

Jenna zamruwała gwałtownie. Jej córka pewnie ma rację.

– Fraser jest kolegą, świetnie się rozumiemy. Możemy gadać godzinami. Jego ojciec też zostawił rodzinę. Fraser miał wtedy dziewięć lat. Jego mama zdecydowała się tu zamieszkać.

Okazuje się, że to, co jej się przytrafiło, zdarzyło się wcześniej milionom kobiet. Nie była wyjątkiem. Serce pękało i sklejało się znowu. Życie rozsypywało się na tysiąc kawałków, a potem odbudowywało. Ona zaczęła na nowo. Popatrzyła na psa leżącego na kuchennej podłodze, pęk kwiatów na stole. Jest zupełnie inaczej, co nie znaczy, że gorzej.

– Oczywiście, że możesz iść na spacer, Lexi.

– Dziękuję, mamó. Fraser mówi, że po odpływie zostają na plaży najdziwniejsze rzeczy. Zna nazwy najdrobniejszych żyjatek. Czuję się przy nim jak prawdziwy mieszczuch.

– Musisz mnie też nauczyć. Coś jeszcze odkryto na zamku?

– Grzebienie Wikingów. Możesz sobie wyobrazić Wikingów czeszących włosy?

– Może mieli matki, które im przypominały o higienie. Ty też umyj ręce, Lexi. Kolacja jest prawie gotowa.

– Nakryć do stołu?

– Jasne. – Jenna uśmiechnęła się z wdzięcznością. – W lodówce jest lemoniada od Evanny.

– Pyszna. Ona świetnie gotuje. Prawie tak jak ty. Pójdziemy w sobotę na piknik na plaży?

Zaskoczona niespodziewanym komplementem Jenna zajęła się podawaniem łososia.

– Skąd wiesz o pikniku?

– Fraser mi powiedział.

Fraser, Fraser, Fraser...

Ale przynajmniej Lexi wygląda na szczęśliwą.

– Masz ochotę iść?

– Będzie niezła zabawa. A co u ciebie? Ile osób ocaliłaś od niechybnej śmierci? Widziałaś dziś seksownego doktora?

– Kogo?

– Doktora Ryana McKinleya. Niezły. Założę się, że zdrowe kobiety też zapisują się do niego na wizytę. Fraser mówi, że jest genialnym lekarzem.

Nawet w domu nie ma ucieczki przed pokusą, pomyślała z rezygnacją Jenna.

– Bawiła się na ganku pistoletem wodnym. Nagle się pośliznęła i wpadła na balustradkę. Siniak jest okropny. Mam nadzieję, że nie uszkodziła oka. – Kobieta była blada ze zdenerwowania. – Doktor McNeil składa wizyty domowe, a do doktora McKinleya jest kolejka.

– Zaraz ją obejrzę. Jeśli uznam, że potrzebna jest interwencja lekarza, zajmę się tym. Dzień dobry, Lily – zwróciła się do małej pacjentki, przyklękając przy niej. Obejrzała wielkiego siniaka na policzku i opuchliznę. – Możesz otworzyć buzię? Grzeczna dziewczynka. A teraz zamknij. Boli? Myślę, że nie ma złamania kości, pani Parsons. Jest tylko mocne stłuczenie.

– Byłabym spokojniejsza, gdyby ją jeszcze obejrzał lekarz. Pewnie przesadzam – mówiła kobieta przez łyżę.

– Świetnie to rozumiem, proszę się nie usprawiedliwiać. Załatwię to.

Wyszła z gabinetu zabiegowego akurat wtedy, gdy pacjent opuszczał gabinet doktora McKinleya.

– Ryane, wiem, jak bardzo jesteś zajęty, ale potrzebuję konsultacji. Sześćoletnia dziewczynka uderzyła się w buzię. Stłuczenie jest poważne, ale nie ma śladów złamania kości jarzmowej.

– Opuchlizna może ukryć uskok kości.

– Jest stosunkowo mała. Wypadek zdarzył się pół godziny temu, matka od razu przyłożyła jej opatrunek z lodem. Nie ma żadnych zaburzeń w zwarciu zębów i ruchomości gałki ocznej.

– Widzę, że jesteś pewna. Czemu zwracasz się do mnie po opinię?

– Jej matka umiera z niepokoju.

– Kim jest pacjentka?

– Lily Parsons.

– To wszystko wyjaśnia. – Ryan wstał z krzesła. –Dziewczynka miała paskudny wypadek parę lat temu.

O mało nie umarła. Wpadła do wody przy nabrzeżu i śruba napędowa motorówki przecięła jej arterię.

– Jakim cudem przeżyła?

– Mój poprzednik, Connor McNeil, kuzyn Logana, był lekarzem wojskowym ze specjalizacją w medycynie ratunkowej, inaczej dziecko nie miałoby szans. Jej matka, Jayne, była świadkiem całego zdarzenia, więc nie przestawała winić siebie, że nie dopilnowała małej.

– Biedactwo. Tym bardziej należy ją uspokoić.

W gabinecie zabiegowym Ryan bez wysiłku oczarował Jayne Parsons, rozśmieszył Lily, obejrzał policzek i oko dziewczynki z dokładnością, która mogła zadowolić najbardziej przerażoną matkę.

– Nic jej nie będzie, choć siniak i opuchlizna jutro będą wyglądały gorzej niż dzisiaj. Proszę przyjść z córeczką na ranny dyżur. Obejrzę ją bez kolejki. W ten sposób nie będzie pani się denerwowała, że coś przegapimy.

– Pewnie państwo myślą, że jestem kompletną idiotką — uśmiechnęła się słabo Jayne Parsons.

– Wręcz przeciwnie. Jest pani troskliwą mamą i ma pani prawo do upewniania się, że dziecku nic nie grozi. – Ryan podał jej kartkę z zapisanym numerem. – To mój telefon komórkowy. Proszę dzwonić, gdyby nadal się pani niepokoiła. Zatrzymam się u was wieczorem w drodze do domu. Trzymaj się, Lily.

– Zawsze podajesz pacjentom swój prywatny numer? – spytała Jenna z niedowierzaniem, gdy matka z córeczką wyszły z gabinetu.

– Jeśli tylko mogę ich w ten sposób uspokoić. Glenmore jest wyspą. Ludzie muszą wiedzieć, że mogą na sobie wzajemnie polegać. Okazują sobie wiele zainteresowania, jak chyba zdążyłaś zauważyć.

– Tak mi głupio z powodu Evanny i Hamisha...

– Daj spokój. To nie twoja wina. Wyspiarze uwielbiają swatać ludzi. Mają przy tym najlepsze intencje.

– Często się to zdarza?

– Cały czas, chociaż mnie udawało się tego unikać. Niewiele jest kobiet na wyspie, które przynajmniej potencjalnie nie są moimi pacjentkami.

– Miałam nadzieję, że się zniechęcą.

– Nie licz na to. – Jednym palcem wpisywał informacje do komputera. – Podwieźć cię na grillowanie na plaży?

– Jeszcze się nie zdecydowałam, czy przyjdę.

– Porwą cię siłą. Zgódź się. Lexi na pewno uzna to za świetny pomysł. Będą wszyscy jej rówieśnicy, a wydaje mi się, że ma już między nimi sporo przyjaciół.

– Znasz jednego z nich, chłopca o imieniu Fraser?

– Fraser Price? Mieszka niedaleko was, z mamą Ailsą, która choruje na cukrzycę. Dlaczego pytasz?

– Lexi go bardzo lubi...

– A ty się boisz, że mógłby to wykorzystać?

– W zasadzie martwię się na zapas. W Londynie zadawała się z niewłaściwym towarzystwem. Robiła mi wszystko na przekór. Wini mnie za to, że nie starałam się ratować małżeństwa.

– A chciałaś je uratować?

Jenna pomyślała o scenie w kancelarii Clive'a tamtego dnia i o wszystkich rzeczach, których się później o mężu dowiedziała. Miała ochotę się wytłumaczyć, ale wstyd jej było się przyznać, że mąż przestał ją uważać za atrakcyjną kobietę. To było upokarzające.

– Pewnych rzeczy nie da się naprawić. Moje małżeństwo się skończyło.

– Nie chciałaś mu spłacać jego części domu?

– Jestem pielęgniarką, a nie milionerką. Londyn jest drogim miastem. Zresztą ten dom pełen był wspomnień. Gdybym tam została, zawsze spoglądałabym wstecz, a ja chciałam nowego startu. Zaoferował mi pewną sumę i przyjął ją.

– Rozumiem, że nie wykazał się hojnością?

– Prawdę mówiąc, obdarł mnie ze skóry. Byłam głupia i naiwna, ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że nie byłam w stanie podjąć negocjacji.

Czasem nie miałam siły zwlec się rano z łóżka. Gdyby nie Lxxi, nie miałabym motywacji. Zostawiłam mu sprawę wyceny domu, a on użył do tego swoich znajomych. Powiedzmy, że była najmniej korzystna z możliwych. Zgodziłam się. Można uznać, że dałam się wykorzystać.

– Byłaś w szoku i pewnie chciałaś jak najszybciej tę sprawę zakończyć.

– Lxxi bardzo ciężko przeżywała rozwód. Nie chciałam tego przeciągać. I przez cały czas odgrywała się na mnie.

– Wykazałaś się odwagą, przyjeżdżając tutaj. To dobra decyzja?

– Tak. Wygląda na to, że tutaj rany się szybciej leczą. – Uśmiechnęła się niespodziewanie. – Najmądrzejsze było wzięcie psa. Lxxi uwielbia Urwisa. Ja też. Mieszkanie na plaży jest niebywale przyjemne. Mam wrażenie, że moja córka odzyskała radość życia, choć nie wiem, czy nie należy tego przypisać jej nowemu znajomemu.

– Nie masz powodu do obaw. Fraser jest rozsądnym chłopakiem.

– Jeśli z jego powodu Lxxi jest szczęśliwa, myślę, że go polubię.

Miała ochotę spytać jeszcze, dlaczego on przyjechał na Glenmore, ale się powstrzymała. Ryan nie należy do osób, które zachęcają do pytań na temat ich życia prywatnego.

– Zobaczymy się w sobotę na plaży – powiedziała.

Słońce ledwo przedzierało się przez poranną mgłę, gdy następnego dnia Jenna spacerowała z psem po plaży. Szła na bosaka, rozkoszując się piaskiem osypującym się ze stóp przy każdym kroku. Urwis buszował z przodu, obwąchując wyrzucone przez morze glony i kawałki drewna.

Po Atlantyku przetaczały się wysokie spienione fale, z hukiem i sykiem rozbijające się o brzeg. Jenna dostrzegła wśród nich sylwetkę samotnego surfera ślizgającego się wśród groźnych grzywaczy ze złudną lekkością. Przez chwilę podziwiała jego siłę i zwinność, po czym skierowała wzrok na brzeg morski. Po tylu latach niezauważania mężczyzn nagle zaczęła ich dostrzegać na każdym kroku.

Jej uwagę przykuła śliczna perłowa muszla połyskująca w piasku. Wytarła ją delikatnie i wsunęła do kieszeni. W łazience miała szklaną wazę wypełnioną po brzegi podobnymi skarbami.

Schylała się właśnie po drugą muszlę, gdy Urwis zaczął szczekać i puścił się biegiem w kierunku surfera, wychodzącego z wody na plażę z deską pod pachą.

Teraz rozpoznała w nim Ryana. Serce zaczęło jej bić jak szalone, zapomniała o swej kolekcji. Mogła się była domyślić: nie zwraca wcale uwagi na obcych mężczyzn, tylko na tego jedyne.

Przezesłała palcami włosy i uświadomiła sobie, że w starych szortach i zwykłej podkoszulce i tak nie zrobi na nim piorunującego wrażenia.

– Pływam prawie co rano, ale nigdy cię tu nie widziałem – powiedział, gdy do niej podbiegł.

– Zazwyczaj spaceruję później, ale dzisiaj nie mogłam spać – wyjaśniła, nie dodając, że nie mogła przestać o nim myśleć.

– Nie możesz się doczekać jutrzejszego grillowania – zażartował.

– Urwis, siad! Siad! – krzyknęła, bo pies z rozpędu skoczył jej na ramiona, usiłując jęzorem okazać swoją miłość. – Niegrzeczny pies!

– Lekcje tresury nie przyniosły efektów?

– Jesteśmy beznadziejni. Tamtego dnia u Elaine posłuchał mnie, bo chciał mnie przekonać, że spokojnie mogę go wziąć do domu. Od tej pory zachowuje się koszmarnie. – Złapała wreszcie wijące się zwierzę za obrozę i przytrzymała. – Siad! Urwis, łobuzie, siadaj wreszcie.

– Siad! – zakomenderował Ryan, a pies posłusznie wykonał jego polecenie.

– Nie wierzę. Pracuję nad tym od kilku tygodni, a tobie wystarcza jedna komenda. Jak to zrobiłeś?

– Odrobina groźby w głosie. Jesteś zbyt łagodna. Urwis to wyczuwa i próbuje ci wejść na głowę.

– Myślisz, że nie mam autorytetu?

– Nie jesteś twarda i bezlitosna.

– Pozory mylą. Jestem dużo silniejsza, niż wyglądam!

– Wiem, że jesteś silną osobą, Jenno – przyznał. – Inaczej nie byłoby cię stać na wyjazd w nieznane i zapuszczenie korzeni w nowym miejscu.

Jego oczy miały kolor błękitu, można było w nich zatonać. Nieśmiała fantazja przerodziła się nagle w desperackie pragnienie, a kiedy wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie, już się nie opierała. Jak zahipnotyzowana czekała na coś, co wydawało się nieuniknione. Podniosła twarz, gdy się nad nią nachylił.

Jego pocałunek wywołał fajerwerki w jej mózgu i ogień w brzuchu. Miała poczucie, że świat odzyskał nagle idealną harmonię. Całowali się tak, jakby poza nimi istniał tylko zapach i szum morza. Osunęłyby się na piasek, gdyby nie wczepiła się z całych sił w jego mokry kombinezon. Ryan obejmował ją coraz mocniej, a jego usta stawały się coraz śmielsze w smakowaniu jej i odkrywaniu.

Szczekanie Urwisa wyrwało ich z transu.

– Ludzie na plaży – szepnął Ryan. – Nie tylko my zrywamy się o świcie.

– Muszę wracać. Niedługo obudzi się Lexi. – Czowała się dziwnie, jakby ten jeden pocałunek wszystko w jej życiu odmienił.

– Jenno...

– Do zobaczenia jutro.

– Zobaczymy się jeszcze dziś, na dyżurze.

– Tak, to właśnie miałam na myśli. Lepiej wracaj, weź prysznic, nie możesz przyjmować pacjentów w piance do surfingu. – Potknęłyby się o psa, gdyby Ryan jej nie podtrzymał, w głowie jej się kręciło. Nie oglądając się za siebie, popędziła za Urwisem, niemal frunąc w powietrzu, i zatrzymała się dopiero w domu.

– Mamo, co się dzieje? – powitała ją, ziewając, Lexi.

– Byłam na spacerze. Z Urwisem. – I całowałam się jak szalona, pomyślała histerycznie. – Wcześniej wstałaś.

– Obiecałam Evannie, że podam dzieciom śniadanie, zanim pójde na wykopaliska. Ma dzisiaj spotkanie na lądzie. Wyjechała pierwszym promem.

– Rzeczywiście. Pamiętam. Muszę wziąć prysznic i przygotować się do pracy.

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz... jakoś inaczej. I czuła się inaczej. Inaczej niż zwykle.

Do dzisiaj miała wrażenie, że próbuje przetrwać kolejny dzień. Teraz po raz pierwszy poczuła, że żyje. Wszystko się zmieniło.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zbyt eleganckie. Za pospolite. Niewystarczająco ciepłe.

Jenna rozrzuciła na łóżku różne fragmenty swojej garderoby i przyglądała się im z rozpaczą. Co powinna włożyć? Od tak dawna nie uczestniczyła w imprezach towarzyskich, że straciła rozeznanie. Jednak prawdziwy powód był inny. Ryan tam będzie, a ona chce mu się podobać. A jednocześnie nie może dać po sobie poznać, ile wysiłku włożyła w przygotowania.

Zirytowana sięgnęła po pierwszą spódnicę, która jej wpadła w ręce, po czym włożyła do niej zwykłą bawełnianą podkoszulkę. Przejrzała się w lustrze i upięła kok na czubku głowy. Potem zrobiła parę min i rozpuściła włosy. Wreszcie zachichotała. Zachowuje się jak nastolatka przed pierwszą randką.

– Mamo?

Na głos córki Jenna podskoczyła jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku. Zdążyła zebrać ciuszki i upchnąć je do szafy, gdy Lexi wpadła do jej pokoju.

– Jesteś gotowa?

– Prawie. Muszę się uczesać. – Do góry czy luzem?

– Mogę już iść? Mam się spotkać z Fraserem.

– Pójdziemy razem. – Nie mając czasu na dopracowaną fryzurę, przeczesła włosy szczotką i w biegu chwyciła rozpinany sweterek. – Chciałabym go poznać.

– Jesteśmy tylko kumplami – mruknęła dziewczynka, wkładając na nogi klapki. – Nie doszliśmy do etapu „poznaj moich rodziców”.

– Jesteśmy na Glenmore. Tutaj wszyscy się znają i spotykają przynajmniej pięć razy dziennie. – Szkoda, że nie związała włosów. Rozpuszczone powodują, że czuje się jak osoba nieokiełznana i wyzwolona.

– Dobrze się czujesz, mamó?

– Tak. Czemu pytasz?

– Od wczoraj dziwnie się zachowujesz. Sprawiasz wrażenie zdenerwowanej.

– Nie mam powodu do zdenerwowania.

– W porządku. Rozumiem, że to nerwy przed zabawą na plaży. Tylko nie zrób mi obciachu.

– Miałam zamiar prosić cię o to samo. – Londyńskim zwyczajem Jenna zamknęła drzwi na klucz.

– W Londynie nikt normalny nie wychodzi wieczorem z mamusią. Tylko mi obiecaj, że nie zaczniesz tańczyć.

Ryan dostrzegł ją z oddali i natychmiast przyszedł mu na myśl pocałunek na plaży. Uległ nagłej pokusie, a teraz nie mógł przestać o tym myśleć. Nie wiedział, czemu akurat od tej kobiety nie może oderwać wzroku. Ma świetną figurę, ale znał wiele atrakcyjnych kobiet, które wcale go nie pociągały.

Może chodzi o jej promienny uśmiech? Albo wzruszającą bezbronność – uczciwie mówiła o życiowych porażkach, choć większość ludzi się do nich nie przyznaje. Jej szlachetność i tendencja do zapominania o sobie, gdy w grę wchodzi cudze dobro. Tak czy owak, nie wiadomo kiedy i dlaczego weszła mu w krew. No i zrobiło się za późno.

Niemądrze jest stracić głowę dla matki nastoletniej córki, która niedawno się rozwiodła. Za dużo komplikacji.

Widać było, że boleśnie przeżyła rozwód, a jeśli zdecyduje się na kolejny związek, będzie to tylko plaster na ranę.

Co z tego, że był taki rozważny, skoro jego ciało miało własny rozum i na jej widok sygnalizowało, że tej kobiety nie wolno mu przegapić. Jenna miała na sobie spódniczkę po kolana, ale wiatr od morza szydził z jej

wstydlivosti i zadarł wysoko rąbek spódnicy, aż ukazały się smukłe nogi i skrawek niebieskiego kostiumu kąpielowego. Nerwowo obciągnęła materiał.

Jak na mieszkankę metropolii mało w niej było przebojowości. Wyglądała na zakłopotaną i niepewną siebie, jakby nie przywykła do dużych zgromadzeń.

Zauważył, że przez cały dzień starała się go unikać. Teraz pożądanie odebrało mu dech w piersiach. Od wielu lat żadna kobieta nie działała na niego w ten sposób.

– Tworzycie idealną parę – powiedziała za jego plecami Evanna.

– Nigdy nie dajesz za wygraną?

– Nie wtedy, kiedy sprawa jest tego warta. Nie wściekaj się na mnie.

– Więc przestań się wtrącać w moje sprawy.

– Chcę tylko pomóc.

– Uważasz, że potrzebuję pomocy?

– Na początku tak. Byłeś zamknięty w sobie, pełen złości. Spędzałeś czas, piłując drewno i wbijając gwoździe. Waliłeś tym młotkiem, jakbyś chciał komuś rozbić głowę.

– Nie miałem pojęcia, że o tym wiesz.

– Podjeżdżałam czasem do latarni, zbierając się na odwagę, żeby cię zaprosić na kolację, ale zawsze byłeś taki ponury, że w ostatniej chwili traciłam odwagę.

– Nie zwracałem uwagi na otoczenie. – Był pogrążony w cierpieniu. – Przestałem być taki straszny czy ty nabrałaś odwagi?

– Wbiłeś ogromne ilości gwoździ. – Uśmiechnęła się łagodnie, z wyrozumiałością.

– To prawda. – Był jej wdzięczny, że nigdy go na nic nie namawiała. Po prostu zaoferowała mu swoją przyjaźń.

– Obiecay mi, że nie stracisz okazji.
– Życie bywa bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje.
– Tym bardziej trzeba się wysilić, żeby je wyprostować. Nie pozwól, by przeszłość wpływała na twoją przyszłość.

– A tak jest?

– Sam sobie odpowiedz na to pytanie.

– Nie, z pewnością nie – odparł, myśląc o pocałunku na plaży.

Jenna w niczym nie przypomina Connie. To jeden z powodów, dla których jest tak pociągająca.

– Czy moja żona porządkuje twoje życie osobiste? – Logan podszedł do nich z Charliem na ramieniu.

– Kto? Ja? – Evanna przybrała minę niewiniątka. Podala mężowi misę z sałatą. – Postaw ją na stole obok pomidorowej salsy. Ja przywitam się z Jenną. Sprawia wrażenie lekko oszołomionej.

– Jak do diabła wygląda pomidorowa salsa? To ta czerwona papka? – Pochylił się i pocałował żonę w usta.

Na widok niezmaconej czułości i głębokiego porozumienia między małżonkami Ryan poczuł ukłucie zazdrości. Między nim a Connie nigdy tak nie było, nawet na początku związku. Nie osiągnęli tego stopnia bliskości. Może gdyby nie był tak zaabsorbowany karierą, wcześniej spostrzegłby niepokojące symptomy. A może i nie. Connie była urodzoną aktorką.

Upił łyk piwa z butelki, obserwując, jak Evanna opowiada coś Jennie na ucho, wywołując napad serdecznego śmiechu. Na twarzy Jenny widać było wszystkie emocje. Z pewnością nigdy nie zniżala się do manipulowania mężczyzną. To byłoby niezgodne z jej kodeksem moralnym.

Podszedł bliżej. Teraz Jenna przestawiała półmiski i talerze na długim drewnianym stole zbitym na tę okazję z desek. Wymieniała powitania i żarciki

z miejscowymi ludźmi, jakby była urodzona i wychowana na wyspie. Tylko jego unikała wzrokiem. Nie zamierzał jej na to pozwolić.

– Gdzie jest Urwis?

– Lexi ma go na smyczy. Te wszystkie kielbaski i steki przygotowane do grillowania to zbyt duża pokusa dla psa.

W tym momencie dziewczynka podbiegła do nich ze słuchawkami w uszach oraz iPodem w tylnej kieszeni džinsów. Mocowała się z Urwisem, który najwyraźniej ciągnął ją w przeciwnym kierunku.

– Cześć, Ryan!

– Doktorze McKinley – poprawiła ją matka zawstydzona.

– Nie szkodzi. Wystarczy Ryan. – Pochylił się nad psem, który grzecznie usiadł przy nodze.

– Mamo, widziałaś? Usiadł bez prośzenia – Lexi nie mogła wyjść z podziwu. – Zostawię go z wami, idę do swojej paczki. – Wepchnęła Jennie smycz do ręki, wzięła colę podaną jej przez Evannę i pobiegła w kierunku grupy młodzieży, kolorowej i rozchichotanej.

– Wiedziałam, że zabranie psa, zwłaszcza naszego urwipółcia, okaże się błędem – jęknęła Jenna. – Mam nadzieję, że przy tobie będzie grzeczny.

– Masz przesadne wyobrażenie o moich możliwościach – skomentował Ryan. I dodał ciszej, by nikt nie podsłuchał: – Nie uciekaj przede mną. Wczoraj unikałaś mnie przez cały dzień.

– Dawno nikt mnie nie pocałował – wyznała szeptem. – Nie wiem, co o tym myśleć. To znaczy... wiem, co czuję, ale się nie spodziewałam...

– Ja też tego nie planowałem – przyznał.

Trudno było prowadzić tak intymną konwersację w samym środku tłumu.

– Wszyscy próbują nas wyswatać.

– Wiem.

– Czy to cię nie irytuje?

– Nie pocałowałem cię dlatego, że inni tego chcieli. Ja sam tego chciałem. – I nadal chce. Być może dwa lata narzuconego sobie celibatu zintensyfikowało jego uczucia, ale pragnienie dotykania jej było oszalamiające.

– Wszyscy nas obserwują.

– Zignoruj ich. Podać ci coś do picia?

– A co ty pijesz?

– Piwo imbirowe, ale ja mam dyżur. Może ci podać kieliszek wina?

– Ja też napiję się piwa. Z butelki.

Z trudem kryjąc zdziwienie, podał jej schłodzone piwo. Może nie poznał jej tak dobrze, jak mu się wydawało.

– Na zdrowie. – Miała minę psotnego dziecka, podniosła butelkę do ust i natychmiast załała się pianą. – Na miłość boską!

– Nigdy wcześniej tego nie robiłaś? – Z trudem hamował śmiech.

– Ależ narobiłam bałaganu! Wszyscy wezmą mnie za alcoholiczkę.

– Alkoholicy nie mają problemu z wlaniem alkoholu do gardła, Jenno. Zapewne twój mąż pijał wino z kieliszka, a nie piwo z butelki?

– Skąd wiesz?

– Zgadłem. Robisz wszystko, na co ci wcześniej nie pozwalał. Zafundowałaś sobie psa, trzy razy tygodniowo jesz ryby, których nie znosił, po raz pierwszy w życiu pijesz piwo z butelki. – Mógłby jeszcze dodać, że pierwszy raz w życiu całowała się z innym niż mąż mężczyzną, ale wolał na razie uniknąć tego tematu.

– Skąd wiesz, jak często jem ryby?

– Hamish mi powiedział.

– Ludzie mówią o tym, co wkładam do garnka?

– Powinnaś już zauważyć, że interesują się każdym drobiazgiem.

– Może nie powinniśmy dawać im pretekstu do plotek.
– Martwisz się o to, co ludzie powiedzą?
– Raczej o to, co usłyszysz Lexi.
– Podać ci coś innego do picia?
– Wykluczone. – W jej oczach zaiskrzyły się przekorne ogniki. – Nigdy się nie poddam. Wypiję swoje piwo bez rozlewania.
– Myślałem, że już nie przyjdziecie – przyznał.
– Lexi przebierała się cztery razy. A ja nie byłam pewna, czy dobrze robię, przychodząc na grilla. Jak można to lubić? – wykrzywiła się przy kolejnym łyku.

– Smak docenia się z czasem.

Kątem oka zobaczył uśmiezek na twarzy Evanny i nagle ogarnęła go potrzeba, by chronić Jennę przed wścibstwem otoczenia. Niepotrzebna jej świadomość, że cała wyspa plotkuje na jej temat.

Miał ochotę wygłosić cięty komentarz, gdy Kirsty, sześciolatka córka Evanny i Logana, zaczęła szarpać Lexi za rękę.

– Lex, chcę ci pokazać, jak pływam bez rękawków.

– Nie mogę się doczekać – odparła dziewczyna ciepło. Bardziej przypominała kochającą starszą siostrę niż obrażoną na matkę pannicę, która przed miesiącem zeszła z promu. – Tylko mnie nie zachlap. Wystarczająco dużo czasu mi zajęło rozprostowywanie włosów. – W tym momencie oblała się rumieńcem, a Ryan zauważył Frasera idącego w ich kierunku.

– Dziewczyno z wielkiego świata, właśnie cię szukałem. Już się dziwił, co się z tobą dzieje – powiedział chłopak z szerokim uśmiechem. Pod pachą niósł piłkę nożną, a wzorzyste hawajki opadały mu nisko na biodrach.

– To jest moja mama. – Dziewczynka machnęła ręką w kierunku Jenny. –
A to właśnie Fraser.

– Dzień dobry. Miło cię poznać – przywitała go uprzejmie Jenna.

– Dzień dobry, pani Richards. – Chłopak odgarnął z oczu rozjaśnione od słońca włosy, kopnął piłkę w kierunku kolegów i zwrócił się do Evanny: – Czy możemy wziąć Kirsty do wody?

– Naturalnie. Tylko miejcie ją na oku i nie dajcie sobą komenderować.

Lexi zrzuciła klapki, wzięła sześciolatkę za rękę, i poszła z Fraserem.

– Ona nie jest wystarczająco dorosła, żeby wziąć na siebie odpowiedzialność za dziecko – zauważyła zaniepokojona Jenna. – Lepiej pójdę za nimi.

– Poradzą sobie. Plaża w tym miejscu jest bezpieczna, a na Fraserze można polegać. Poza tym Ryan jest w dniu dzisiejszym ratownikiem jako najlepszy pływak wśród nas – stwierdziła Evanna, wypychając go do przodu.

– Twoja żona jest gorsza niż poganiacz niewolników – jęknął Ryan w kierunku kolegi przewracającego steki na grillu.

– Wiem, tyranizuje nas. Za to właśnie ją kocham!

– odkrzyknął Logan.

To oczywiście był żart, ale Ryan zastanowił się nagle, jakie cechy kocha w kobiecie. Musi być niezależna. Silna, tak – życie zadaje więcej ciosów niż bokser w ringu, trzeba mieć siłę, by je znosić. Czy powinna dążyć do celu za wszelką cenę? Nie, zdecydowanie nie, jeśli w grę wchodzi egoizm i lekceważenie potrzeb innych.

– Idę z tobą – stwierdziła Jenna. – Namówiłeś mnie na kupno kostiumu kąpielowego, więc czas zrobić z niego użytek. Tak dawno nie pływałam w morzu, że przyda mi się mój osobisty ratownik.

Musiała dobrze wyciągać nogi, by za nim nadażyć.

– Posmutniałeś. Stało się coś? – spytała.

Zaskoczony jej intuicją Ryan starał się zachować obojętny ton.

– Dlaczego tak myślisz?

– Odniosłam wrażenie, że nagle stałeś się spięty. Gdybyś chciał się komuś zwierzyć, pamiętaj, że masz mnie. Wiem, wiem – dodała, widząc zdziwienie na jego twarzy. – Mężczyźni nie lubią opowiadać o swoich problemach. W ciągu minionego miesiąca wiele razy wysłuchiwałeś moich utyskiwań. Pamiętaj, że przyjaźń działa w obie strony.

– Przyjaźń? – Starał się nie patrzeć na jej wargi, ale i tak wryły mu się w pamięć ich kształt, kolor i smak. – To właśnie nas łączy?

– Oczywiście. To znaczy, mam nadzieję. Byłeś moim przyjacielem od chwili, gdy tu przyjechałam.

– Nie mam żadnych problemów – odparł szorstko.

– Znasz mnie wystarczająco długo, żeby mnie całować – westchnęła. – Mam nadzieję, że jest to wystarczająco długo, żeby mi zaufać.

Miał zamiar wyjaśnić, że nie chodzi o brak zaufania, ale ruszyła szybciej w kierunku brzegu.

Obawiał się, że ją uraził. Ulżyło mu, gdy odwróciła się z uśmiechem. Jenna Richards najwyraźniej nie ma zwyczaju dąsać się i obrażać.

Fraser i Lexi trzymali Kirsty za ręce i huścili ją nad falami. Rozbawiona dziewczynka zanosila się śmiechem. Jenna uniosła lekko spódnice i pozwoliła morskim falom polizać swoje stopy, ale zaraz odskoczyła z krzykiem.

– Woda jest lodowata! Mowy nie ma o pływaniu. Zamieniłabym się w sopel lodu.

– Daj spokój, to żalosne wykręty. – Chwycił ją za rękę i wciągnął głębiej.
– Zaraz się przyzwyczaisz.

– Wcześniej sobie odmrozę nogi. Już straciłam w nich czucie.

– Nie ma na co narzekać. Mamy wyjątkowo ciepły wieczór jak na Glenmore.

– Widocznie morze się jeszcze nie zorientowało, że mamy lato. Zaraz mi odpadną stopy. – Jej śmiech był zaraźliwy. Wkrótce oboje dokazywali jak nastolatki.

Lexi obejrzała się na nich zaskoczona, na jej twarzy zagościł wyraz podejrzliwości.

– Opuść spódnicę, mamó – syknęła, a rozbawienie Jenny zniknęło jak ręką odjął. Odruchowo puściła rąbek, a fala natychmiast obryzgała materiał.

Lexi bezceremonialnie podała jej na ręce małą podopieczną.

– Proszę, mamó. Teraz ty weź Kirsty. Dzieci cię uwielbiają. Pewnie dlatego, że jesteś taką macierzyńską starszą kobietą.

Ryan omal nie parsknął śmiechem, ale w porę zorientował się, że to nie był żart. Czy tak Lexi postrzegą swoją matkę? Co ważniejsze, czy Jenna tak o sobie myśli?

Ileż ona ma lat? Trzydzieści dwa, trzydzieści trzy? Spokojnie można by jej dać dziesięć lat mniej. Ma w sobie świeżość i naturalny wdzięk, które uważał za niezwykle seksowne. Pod każdym względem różni się od Connie.

Zacisnął gniewnie szczęki. Connie nigdy nie wystąpiłaby publicznie bez starannego makijażu. Nigdy nie widział, by chichotała – może dlatego, że każde jej słowo i poza były starannie przemyślane. Nie działała spontanicznie. Miała plan i nic nie mogło jej przeszkodzić w jego realizacji. Z pewnością nie małżeństwo.

– Jesteś bardzo dzielna – chwaliła dziecko Jenna. – Jest tak zimno, że z trudem stoję w wodzie, a ty pluskałaś się jak mała foczka. – Obejrzała się za córką, ale Lexi zdążyła się oddalić w towarzystwie Frasera.

– Pływam z tatusiem. – Kirsty wyrwała się, by ochoczo zademonstrować swoje umiejętności.

Spódnica Jenny była niemal zupełnie przemoczona, a materiał kleił się do nóg. Ryan odwrócił wzrok, nie chcąc kontemplować jej kształtów.

Na plaży grupa ludzi grała w siatkówkę, a Evanna rozdawała chętnym steki z grilla.

– Coś pysznie pachnie – zauważył. – Zjadłabyś kielbasę, Kirsty?

Dziewczynka ochoczo wyciągnęła ręce do Jenny, która podniosła ją, nie zważając na to, że mała zupełnie zmoczy jej ubranie.

Ryan obserwował kobietę z dzieckiem na ręku ze ściśniętym sercem. Czy jeszcze kiedyś ten widok nie będzie wywoływał bolesnych skojarzeń?

Buczenie telefonu w kieszeni przyjął z wdzięcznością – jako pretekst do oddalenia się na bok. Po pięciu sekundach zrozumiał, że jego pomoc potrzebna jest natychmiast.

Jenna zauważyła, że Ryan puścił się biegiem. To wezwanie o pomoc, zrozumiała. Może potrzebna będzie pielęgniarka? Wyniosła dziecko na brzeg, a na plaży obie ruszyły truchtem w kierunku Evanny.

– Sprawdźmy, kto pierwszy będzie przy twojej mamusi.

Ryan odbierał właśnie od Logana czarną lekarską walizeczkę.

– Ben, właściciel baru Pod Jelenią Głową ma gościa, który zasłabł. Potrzebna natychmiastowa pomoc – wyjaśnił.

– Idę z tobą – zdecydowała Jenna. Dopiero kiedy jej stopy dotknęły asfaltu, uświadomiła sobie, że zostawiła buty na plaży. – Ojej, idiotka ze mnie.

– Postaw mnie! Ważę ze sto kilo – krzyknęła, gdy chwilę potem Ryan wziął ją na rękę.

– Jesteś lekka jak piórko. – Nawet nie zwolnił kroku.

– Nie jestem słaba, tylko bosa.

– Jak Kopciuszek. – Przed pubem postawił ją na ziemi i razem weszli do środka.

Jenna czuła się głupio w mokrej spódnicy i na bosaka, ale na widok leżącego na podłodze mężczyzny zapomniała o sobie. Miał spuchnięte wargi i powieki, oddychał chrapliwie. Zapłakana kobieta potrząsała go za ramię.

– Pete? Pete?

– Co się stało? – Ryan miał w uszach stetoskop. Zaglądał mężczyźnie do gardła, a jego ruchy były zdecydowane i celowe.

– Jadł kolację – tłumaczył właściciel – i nagle spadł z krzesła, trzymając się za gardło.

– Powiedział, że dziwnie się czuje – szlochała żona. – Niespodziewanie zaczął się dusić. Po południu byliśmy na plaży i wtedy nic mu nie było.

– Wstrząs anafilaktyczny – zdiagnozował Ryan.

– Na co jest uczulony? – spytała Jenna. – Orzechy? A może użądliła go osa?

– Nic go nie ugryzło i nie ma alergii. Nigdy mu nie zaszkodziły orzechy.
Czy Pete umrze?

– Wyzdrowieje – odparł krótko Ryan. – Ben, wezwij pogotowie powietrzne i przynieś tlen z zaplecza. – Wstrzyknął adrenalinę w udo mężczyzny.

– Pete, słyszy mnie pan? Jestem doktor McKinley.

– Co państwo jedli? – Jenna zwróciła się do żony.

– Owoce morza w cieście?

– Tak, ale ledwo zaczęliśmy.

– W nadzieniu są krewetki, prawda?

– Wszystko było świeże, z dzisiejszego połowu – usprawiedliwiał się Ben, który przyciągnął z zaplecza aparat tlenowy.

– Nie mówię o zatruciu pokarmowym – wyjaśniła szybko Jenna – ale o uczuleniu na skorupiaki.

Ryan, który skończył zakładać mężczyźnie maskę tlenową, skinął głową.

– Alergia na skorupiaki pasuje do symptomów. Za pięć minut zrobię mu kolejny zastrzyk epinefryny.

– Ale my nie po raz pierwszy jedliśmy krewetki – tłumaczyła kobieta ze łzami w oczach. – Czy uczulenie może się pojawić nagle, bez przyczyny?

– To się zdarza – odparła Jenna, podając Ryanowi sterylny wenflon i obserwując, jak sprawnie wkłuwa się w żyłę. Przykleiła plastrem założoną kaniulę, aby się nie wysunęła. – Organizm reaguje na obecność alergenu, produkując różne związki chemiczne i antyciała. Doktor McKinley zrobił zastrzyk, żeby osłabić tę reakcję.

– Za chwilę ponowię dawkę, bo wstrząs był silny – wyjaśnił Ryan. – Podam też leki przeciwhistaminowe.

– Helikopter już jest w drodze – oznajmił Ben.

– Przy odrobinie szczęścia mąż jutro zostanie wypisany ze szpitala – ciągnął Ryan. – Będą państwo mogli kontynuować urlop, ale po powrocie do domu: mąż powinien zrobić testy alergiczne, żeby wiedzieć, czego ma unikać. – Ponownie sprawdził puls chorego. – Oddech się poprawił. Najwyraźniej lekarstwo poskutkowało.

Zanim nadleciał helikopter, mężczyzna odzyskał przytomność, a jego żona się uspokoiła. Ryan przekazał ratownikom konieczne informacje i wrócił do Jenny.

Popatrzyli na siebie z uśmiechem, aż nagle Jenna poczuła, że nie liczy się nic poza nadzwyczajną chemią, która ich ku sobie popycha.

Zapragnęła go pocałować. Nie kiedyś, w nieokreślonej przyszłości, ale teraz, na oczach tych wszystkich ludzi.

Czuła się jak młoda dziewczyna na pierwszej randce. Jego oddech muskał jej włosy. Teraz, pomyślała rozmarzona, zarzucę mu ramiona na szyję.

– Mamo!

Głos Lexi mimo odległości, która je dzieliła, zdawał się zagłuszać wszelkie inne odgłosy z plaży. Jenna odskoczyła raptownie. O mało nie skomplikowała tego nowego życia, które się tak dobrze zapowiada. Jeden pocałunek utrudniłby jej wspólną pracę z Ryanem, już nie mówiąc o katastrofalnym pogorszeniu relacji z córką.

– Powinniśmy wrócić na plażę – stwierdził Ryan obojętnym tonem, jakby niczego nie zauważył. – Jeśli nie zostawili nam nic do jedzenia, osobiście ich zamorduję. Co słysząc, Jim?

– Kolejny raz pomoc przysłała w porę, co, doktorze? – odparł zadowolony przewoźnik. – Turyści zazdroszczą nam lekarzy.

– Muszę to powtórzyć Loganowi.

Jenna uśmiechała się z wysiłkiem, udając, że słucha rozmowy. Przy schodach na plażę wpadła na córkę.

– Gdzie byłaś, mamo?

– Omawiała ostatni wypadek z doktorem McKinleyem. Wszystko poszło gładko? Odesłaliście pacjenta helikopterem do szpitala? – wtrąciła Evanna, która niepostrzeżenie pojawiła się za plecami dziewczynki.

– Wolałbym nie mieć całej tej publiki za plecami – skomentował Ryan – ale trzeba się dostosować do sytuacji.

Jenna nie była pewna, czy miał na myśli wypadek i udzielanie pierwszej pomocy, czy fakt, że omal go nie pocałowała. Postawiła go w kłopotliwej sytuacji. Ludzie będą plotkować na ich temat, nie uniknie: przytyków i aluzji. Tak, pocałował ją pierwszy, ale było to w odludnym miejscu, o świcie. Byli zupełnie sami.

Lexi wciąż przyglądała jej się podejrzliwie. Jenna z wysiłkiem włączyła się do rozmowy:

– Nie jestem przyzwyczajona do nagłych wypadków. – I do niespodziewanego zauroczenia obcym mężczyzną. Zachowuje się niczym erotomanka w średnim wieku.

– Słyszałam zachwyty na twój temat. Byłaś wspaniała. Prawdziwa wyspiarka. Ludzie nie mogą się ciebie nachwalić. – Evanna nie szczędziła jej ciepłych słów. – Tworzycie z Ryanem świetny zespół.

Jenna zmusiła się do uśmiechu. Więc czemu się tak: podle czuję? – myślała tylko.

Trzeba go sobie wybić z głowy. Zapomnieć o pocałunku.

Na szczęście jutro jest niedziela. Cały dzień na przemówienie sobie do rozumu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Dziesięć powodów, dla których nie powinnam się zakochać w Ryanie:

1. Jestem rozwiedziona dopiero od roku.
2. Jestem za stara.
3. Jestem zwyczajna, a on wygląda jak bóg seksu.
4. Przy nim nie jestem w stanie jeść.
5. Dobro Lexi jest najważniejsze.
6. Powinnam się zachowywać stosownie do swojego wieku.
7. Muszę z nim pracować.
8. Będę przez niego cierpiała.
9. Nie jestem w jego typie..."

– Mamo?

Jenna upuściła długopis i gwałtownie odwróciła kopertę, na której pisała.

– Jestem w kuchni. Wcześniej wstałaś. – Nie mogła schować koperty niepostrzeżenie, więc postawiła na niej kubek z herbatą. – Myślałam, że dzisiaj dłużej pośpisz.

– Jestem głodna, a poza tym spotykam się z moją paczką. – Ziewając, Lexi przygotowała miseczkę płatków śniadaniowych i dodała mleka.

– Zazwyczaj lubisz dłużej pospać.

– Tylko wtedy, kiedy trzeba chodzić do tej nudnej szkoły. – Lexi spojrzała ze zdziwieniem na matkę krzątającą się w kuchni. – Dlaczego robisz sobie drugą herbatę, skoro nie wypijaś pierwszej?

Jenna spojrzała zakłopotana na kubek, do połowy pełny. Chyba straciła głowę, a wszystko przez jeden pocałunek.

– Już wystygła – wyjaśniła. Podniosła kubek, zgmiotła kopertę i wsadziła ją do kieszeni.

– Dostałaś list od taty?

– Nie, to nic ważnego. Zapisałam numer do hydraulika na tym, co miałam pod ręką. Kran trochę cieknie. – Jak na złość, z kranu nie kapnęła ani kropla wody.

– Skoro zapisałaś numer, czemu ją zgniotłaś?

– Bo przypomniałam sobie o notatce już później. Lexi wzruszyła ramionami, jakby dziwne zachowanie matki nie zasługiwało na komentarz.

– Nie wrócę na lunch. O dziesiątej spotykam się z Fraserem i jego paczką w ruinach zamku. Spędzimy tam cały dzień.

– Jest niedziela. Dopiero jutro macie zajęcia klubu archeologicznego.

– Szef archeologów obiecał nam pokazać lochy i inne ciekawe rzeczy. Superfacet.

– Myślałam, że pójdziemy na spacer po wybrzeżu i zjemy kanapki na świeżym powietrzu, ale skoro spotykasz się z przyjaciółmi, to też dobrze.

– Jak wyglądam? – Lexi określiła się na pięcie, prezentując nową bluzeczkę na ramiączkach.

Jej błękitny kolor przypominał oczy Ryana, gdy ją całował na plaży. Czy on też coś do niej czuje?

– Mamo? No i co myślisz? – dopytywała Lexi.

– Jest dorosły i dobrze wie, co robi.

– Słucham? – Córka patrzyła na nią z niekłamanym zdumieniem. – Ma piętnaście lat. Tyle co ja.

– To właśnie miałam na myśli. – Jenna oblała się rumieńcem. – Jest niemal dorosły i z pewnością odpowiedzialny.

– Nie o to pytałam. Mamo, strasznie jesteś rozkojarzona. Dobrze się czujesz?

– Oczywiście – zapewniła pospiesznie, myśląc coś zupełnie przeciwnego.
– Świetnie. Wspaniale. Cieszę się na wolny dzień. Mam nadzieję, że ty również miło spędzisz czas. Cieszę się, że masz nowych przyjaciół.

– I nie usłyszę żadnych pogadanek? Nic w rodzaju: „Nie rozmawiaj z obcymi? Seks jest dla ludzi, którzy się kochają i są wystarczająco dorośli, żeby rozumieć wynikające z niego konsekwencje”?

– Myślałam, że ci zależy, abym przestała się w kółko o ciebie martwić?

– Tak, ale nie wierzyłam, że ci się to uda!

– Nadal się denerwuję, ale postaram się tego nie okazywać. Dobrze cię wychowałam, najwyższy czas, żebym ci dała więcej wolności. Człowiek uczy się na własnych błędach.

– Mamo, na pewno dobrze się czujesz?

Oczywiście, że nie. Bez przerwy myśli o seksie, a przecież nigdy tego nie robiła. Może po zdradzie Clive'a potrzebuje potwierdzenia, że się jeszcze komuś podoba? Może człowiek zawsze pragnie gwiazdki z nieba?

– Nie masz nic przeciw temu, abym spędziła cały dzień na zamku, paląc zioło i migdaląc się z Fraserem?

– Jasne – odparła machinalnie Jenna, myśląc o tym, jak doskonale się mieściła w ramionach Ryana.

– Baw się dobrze.

– Mamo! – wrzasnęła Lexi. – Co się dzieje? Ja ci mówię, że będę brała dragi i robiła te rzeczy, a ty mi życzysz dobrej zabawy?

Naprawdę to powiedziała?

– Córeczko, nigdy byś tego nie zrobiła. Za dużo masz oleju w głowie. Zresztą, kto mi zawsze powtarza, że najpierw pomyśli o karierze, a potem o dzieciach?

– Seks nie zawsze kończy się ciążą, mam – stwierdziła z politowaniem dziewczyna. – Któregoś dnia ci to dokładniej wytłumaczę. Teraz nie mam czasu. A co ty będziesz robić?

– Posprzątam. Zrobię pranie, bo kosz z brudną bielizną jest przepełniony. Powinam wypielić grządkę z ziołami. – A poza tym postara się nie myśleć o Rynie i będzie powtarzała sobie, że jest za stara na romanse.

Wczoraj Evannie udało się rozwiać podejrzenia Lexi, a może po prostu dziewczyna doszła do wniosku, że żaden normalny facet nie zainteresuje się jej podstarzałą matką.

– Zobaczmy się później. Mogę wziąć Urwisa?

– Lexi chwyciła smycz, gwizdnęła na psa i wypadła z domu, zostawiając Jennę na pastwę dręczących ją myśli.

Wyjęła z kieszeni kopertę, rozprostowała ją i przeczytała listę powodów, dla których zakochanie się w Rynie McKinleyu było złym pomysłem. Prawdopodobnie jest ich milion, a ona doszła do dziewięciu.

Schowała twarz w dłoniach. Jest beznadziejna. Powinna wziąć się w garść i zacząć zachowywać jak dorosła.

– Widzę, że jesteś równie sfrustrowana jak ja – rozległo się od drzwi.

Jenna poderwała się, przewracając krzesło.

– Ryan! – Zupełnie jakby jej myśli się zmaterializowały. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. W dodatku ma na sobie tylko podkoszulkę, której Lexi używała czasem zamiast koszuli nocnej. – Co tu robisz?

– Chcę z tobą porozmawiać bez tego całego audytorium. – Podniósł krzesło i uśmiechnął się diabolicznie. – Niezły strój.

Jenna nie była w stanie się poruszyć. Stał przed nią mężczyzna, który patrzył na nią z pożądaniem w oczach, i nie był to Clive. Trudno zresztą ich pomylić. Jej mąż był chudy, miał bladą cerę, bo większość czasu spędzał w

kancelarii. Ryan jest wysoki, z szerokimi ramionami i ogorzałą od wiatru i słońca cerą. Clive nie wywoływał w jej głowie grzesznych myśli, podczas gdy Ryan...

– Masz fantastyczne nogi – powiedział.

– Jak się tu dostałeś?

– Banalnie, wszedłem przez drzwi wejściowe. –Zanim zdołała coś jeszcze powiedzieć, chwycił ją za koszulkę na piersiach, gwałtownie przyciągnął do siebie i pocałował. To odbierało dech jak porażenie prądem. Seksualne fantazje stały się rzeczywistością.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – jęknęła, wbijając palce w jego twarde mięśnie.

– Całe szczęście. Już myślałem, że tylko ja oszalałem na twoim punkcie. Wspaniale smakujesz... – Ryan zanurzył dłonie w jej włosy i całował ją gniewnie, jakby chciał ją pożreć, wchłonąć w siebie. Było to nieopisanie seksowne, dzikie, gorące. Kolana się pod nią ugięły, serce jej waliło, a w żyłach płynęła lawa.

Nie zamierzała ukrywać, że pragnie go równie mocno. Objęli się, przywarli do siebie i jej wątpliwości, czy jest dla niego atrakcyjna, się rozwiały.

Oszołomiona i zdezorientowana szukała jego pocałunków. Ręce Ryana wśliznęły się pod koszulkę. Nie odrywali od siebie ust, a umiejętnie ruchy jego języka doprowadzały ją do szaleństwa. Miała wrażenie, że płonie z pragnienia połączenia się z nim.

Wymamrotał jej imię, odrzucił na bok niepotrzebną koszulkę i przywarł ustami do jej piersi. Zapomniała słów. Mogła tylko powtarzać jego imię, oddychać coraz głośniej i coraz bardziej gwałtownie przytrzymywać jego głowę. Pulsowanie w ciele narastało. Chce się z nim kochać i nie dba o

konsekwencje. Dygocząc z podniecenia, sięgnęła do jego džinsów, zaczęła się borykać z guzikami. Nagle przytrzymał ją za rękę.

– Czekaj. Doprowadzasz mnie do oblędu.

– Chcę tego – potwierdziła.

– Wiem. Ja też, ale tym razem nie chcę, żeby nam coś przeszkodziło.

Kiedy wraca Lexi?

Zdezorientowana powtórzyła imię córki. Poczula się jak osoba rozdarta na dwie połówki – matka i kobieta.

– Co ja robię! – Teraz spostrzegła, że stoi na środku kuchni prawie nago, toteż schyliła się po koszulkę i zaczęła ją wkładać trzęsącymi się rękami.

– Do licha, żałuję, że cokolwiek powiedziałem. Nie chciałem, żeby twoja córka nas przyłapała.

– Wiem. To idiotyczne. Ta cała rzecz jest nieprawdopodobna. Ja jestem...

A ty...

– Czy mogłabyś skończyć zdanie, bo nie umiem czytać w myślach.

– Myślę, że to szaleństwo. Nigdy dotąd się tak nie zachowywałam.

– Zawsze jest ten pierwszy raz. Jeszcze niedawno nie miałaś psa i nie jadałaś ryb.

– Seks to zupełnie inna sprawa – zaśmiała się histerycznie.

– Taką mam nadzieję. Jeśli po kilku godzinach w moim łóżku uznasz, że seks jest porównywalny do jedzenia ryb, ślubuję celibat.

– To byłoby niewybaczalne, bo najwyraźniej jesteś dobrym kochankiem.

– Zakryła ręką usta. – Nie wierzę, że to powiedziałam.

– Podoba mi się, że mówisz, co myślisz. – Ryan śmiał się serdecznie.

– Nie wiem, co ty we mnie widzisz. Nie jestem apetyczną dwudziestolatką, tylko doświadczoną życiem trzydziestotrzyletnią samotną matką.

– Jesteś niesamowicie pociągająca.

Wpatrując się w jego błękitne oczy, głośno przełknęła ślinę. Nie mogła uwierzyć, jak silne uczucia w niej obudził. Gdyby ziemia zatrzęsała im się pod nogami, nawet by tego nie zauważyła. A właściwie cały jej świat zadrżał w posadach.

Musi się opanować. Jest dorosła i odpowiedzialna.

– Co tu właściwie robisz? Przecież Lexi mogła być w domu.

– Widziałem, jak wychodziła, A zanim zaczniesz panikować, nie, nie widziała mnie. Uznałem, że tak będzie lepiej. Najwyraźniej trudno jej zrozumieć, że matka jest atrakcyjną młodą kobietą, która ma całkiem normalne potrzeby i pragnienia.

– To nieprawda. To nie mogę być ja.

– Chcesz się przekonać?

– Mam obowiązki.

– Mówiąc o nich, czy Lexi zrobiła ci awanturę z powodu minionej nocy?

– Zaczęła coś podejrzewać, ale dzięki Evannie uznała, że jej się przywidziało. Chciałam cię przeprosić. Pewnie się za mnie wstydziłeś.

– Nie przepraszaj. Czy wyglądam na rozgniewanego albo zawstydzonego?

Nachylił się i podniósł coś z ziemi. Zgnieciona koperta nie zwróciłaby jego uwagi, gdyby Jenna nie pisnęła rozpaczliwie i nie usiłowała jej wyrwać.

– To moje.

– Co to jest?

– Nic ważnego.

– Sprawdźmy więc, dlaczego usiłowałaś mi przeszkodzić w przeczytaniu tych zapisków. – Wyprostował pognieciony papier. – „Dziesięć powodów, dla których nie powinnam się zakochać w Rynie”.

– Proszę. Zignoruj to. – Jenna zakryła twarz rękami.

– Nie. Mam prawo wiedzieć, co cię powstrzymuje od zakochania się we mnie. – Przeczytał tekst w milczeniu i zmarszczył brwi. – Nie jesteś w stanie jeść? Odbieram ci apetyt?

Śmiertelnie zawstydzona Jenna wepchnęła kopertę do kieszeni.

– Jeśli mogę wyrazić własne zdanie, twój rozwód i wiek nie mają żadnego znaczenia. Nie chcę cię wpędzić w anoreksję, ale o tym pomyślimy później. Jeśli chodzi o Lexi... – Bawił się jej włosami. – Rozumiem twój problem, dlatego włączyłem hamulce. Nie chciałbym, żeby nas przyłapała in flagranti.

– Więc nie tylko jesteś bogiem seksu, ale też wzorem zdrowego rozsądku.

– Mam egoistyczne powody. Chcę ciebie, a to wymaga utrzymania dobrych relacji z twoją córką.

Czy chodzi mu tylko o seks, czy o coś więcej? Nie miała odwagi zapytać.

– Dlaczego zawsze, kiedy się spotykamy, wyglądam jak siedem nieszczęść? – To niesprawiedliwe. Ryan jest chodzącym marzeniem, a ona ma na sobie podkoszulkę, którą Lexi uznała za szmatę.

– Wyglądasz fantastycznie – zapewnił, bawiąc się splątanymi włosami. – Kręca ci się naturalnie?

– Oczywiście. Myślisz, że płaciłabym za tę miotłę na głowie? – Ciągle nie mogła się oswoić z emocjami, które w niej uwalniał.

– Podoba mi się. Wyglądasz tak, jakbyś spędziła szaloną noc w łóżku jakiegoś szczęściarza.

Jenna nie mogła się skoncentrować, bo Ryan masował jej czaszkę, a kojący dotyk odzywał się echem w całym ciele. Gdzie się tego nauczył? Przymknęła oczy, a wtedy rozkoszne uczucie jeszcze się nasiliło.

– Jak się ubierałaś do łóżka, kiedy byłaś mężatką?

– Miałam jedwabną koszulkę nocną, którą dostałam od teściowej pod choinkę. Czemu pytasz?

– Przyszło mi do głowy, że to kolejny wyraz buntu. Ani Clive, ani jego matka nie zaaprobowałyby twojego T–shirta.

– Byliby zgorszeni.

– I dlatego masz go na sobie.

– Może. – Stłumiła śmiech. – Ale to oznacza, że jestem poważnie zaburzona i powinieneś mnie unikać.

Podniósł jej głowę za brodę i zajął jej głęboko w oczy.

– Czy tego właśnie chcesz? – spytał bardzo serio.

Tłumione uczucia eksplodowały, jakby puściły wrota trzymające je w zamknięciu.

– Nie chcę! Ale czuję się winna, bo wiem, że nie powinnam się tak zachowywać, i wyprowadzona z równowagi, bo nigdy wcześniej nie traciłam samokontroli. Wściekam się na siebie za brak silnej woli i boję się, że mnie zranisz...

– Numer osiem na twojej liście. Dlaczego zakładasz, że cię skrzywdzę?

Jenna pomyślała o mężu. Jeśli Clive się nią znudził, o ile szybciej znudzi się nią ten mężczyzna.

– Nie jestem szczególnie atrakcyjną osobą. Mógłbyś trafić dużo lepiej.

– Co masz na myśli?

– Nigdy nie uprawiałam seksu na biurku – wypaliła nagle. – Och, nie. Nie wierzę, że to powiedziałam.

– To interesujące. – By oddać mu sprawiedliwość, nie parsknął śmiechem. – Rozumiem, że to ma głębsze znaczenie, prawda?

– Nakryłam ich – wyznała cicho. – Ona leżała na jego biurku.

– I myślisz, że tego właśnie było brak w twoim małżeństwie?

– Nie. Nasze problemy były dużo poważniejsze. Nie chciałam uprawiać szalonego seksu z Clive'em, podczas gdy... – zamilkła.

Delikatnie powiódł ręką po owalu jej twarzy.

– Podczas gdy chciałabyś to zrobić ze mną – skończył cicho.

– Tak. Nie mam na myśli koniecznie biurka. To wariactwo, bo nie jestem osobą skłoną do ekscesów. Sam widzisz, nie jestem w twoim typie.

– Numer dziewięć na liście. Więc jaki jest mój typ, Jenno?

– Och, nie wiem. Kobieta oszałamiająco piękna. Młoda. Jesteś wybitnie przystojny i nieprzyzwoicie mądry – wymamrotała, obiecując sobie, że więcej nie będzie przelewała myśli na papier. – Jestem może naiwna, ale nie głupia. Mógłbyś mieć każdą, której zapragniesz. Dlaczego masz poprzestać na takiej kobiecie jak ja? Lepiej już idź, bo w twoim towarzystwie zawsze robię głupstwa. Powinam trochę ochłonąć i w pierwszym rzędzie myśleć o Lexi.

– Nic jej się złego nie dzieje. Lexi teraz jest z przyjaciółmi.

– Nie chcę sprawić jej bólu.

– Czy ją skrzywdzisz, jeśli spędzisz ze mną ten dzień?

– Nie, ale dla mnie może się to źle skończyć. Boję się. Co będzie, jeśli kieruję się fałszywymi przesłankami? Jeśli próbuję sobie coś udowodnić? Chcę się upewnić, że jeszcze mogę być atrakcyjna?

– Tego nie było na twojej liście. – Gorący oddech parzył jej kark. – Wymyślanie nowych powodów jest szachrowaniem.

– A jeśli robię to, bo jestem wściekła na Clive'a?

– Całowanie mnie jest aktem zemsty? – spytał z niedowierzaniem.

– Nie wiem. Czuję się taka skołowana, że sama nie wiem, co myśleć.

– Kiedy się całowaliśmy, myślałaś o byłym mężu?

– Nie! Jednak teoretycznie muszę rozważyć taką ewentualność.

– Powiedz mi jeszcze coś. – Wrócił do całowania jej szyi. – Gdyby Lexi nie wchodziła w grę, gdybyśmy byli zupełnie sami, tylko ty i ja, co chciałabyś zrobić?

– Spędzić z tobą dzień, jak proponowałeś. Ale w ustronnym miejscu. Gdzieś, gdzie bylibyśmy sami. Na Glenmore to zupełnie niemożliwe – westchnęła.

– Może nie. Faktem jest, że znam miejsce wprost stworzone dla nas.

Latarnia morska stała na zielonym pagórku, a prowadząca do niej ścieżka była niewidoczna z szosy.

– To najbardziej odludna posiadłość na wyspie – oznajmił Ryan. – Nawet pani Parker nigdy tu nie dotarła.

– Niewiarygodne. Trudno uwierzyć, że to dom mieszkalny.

– Początkowo niewiele w nim było wygod, ale wprowadziłem parę ulepszeń. – Ryan otworzył drzwi i wprowadził ją do pięknej okrągłej kuchni.

Była bardzo dobrze rozplanowana, z wielopalnikową kuchenką, centralnie usytuowanym blatem kuchennym i wielką amerykańską lodówką. Przy oknie wychodzącym na morze właściciel ustawił stół, by jedząc, cieszyć się fantastycznym widokiem.

– Parę ulepszeń?

– Może raczej parę większych zmian. Podoba ci się?

– Jestem zachwycona. Z zewnątrz trudno odgadnąć, że to wnętrze jest takie idylliczne.

– Zjesz śniadanie teraz czy po obejrzeniu całości?

– Później.

– Ach tak, powód numer cztery. – Wskazał ręką w kierunku spiralnych schodów. – Zdradzisz mi, czemu odbieram ci apetyt? Żadnej kobiecie nie robiło się niedobrze w moim towarzystwie.

- Mam motylki w brzuchu – zaśmiała się.
- To źle czy dobrze?
- Dobrze, jeśli się odchudzasz.
- Nie rób tego. Podobasz mi się taka, jaka jesteś. A przed tobą salon.

Kolejny okrągły pokój z wysokim sufitem i szklaną ścianą. Białe drewniane podłogi, białe kanapy, maty wyplatane z trawy morskiej. Niebieskie elementy dekoracyjne dodawały pokojowi charakteru. Na środku znajdował się żelazny piecyk na drewno.

- To najpiękniejszy pokój, jaki w życiu widziałam.
- Kiedy się wprowadziłem, były tu w zasadzie same mury. Przez rok robiłem remont.

- Gdzie wtedy mieszkałeś?
- Tutaj. Wśród gruzów.
- Wszystko zrobiłeś sam?
- Wszystko oprócz szklenia okien. Szyby były za ciężkie dla jednej osoby.

- A hydraulika i prace elektryczne?
- Jestem lekarzem. Potrafię łączyć różne przewody. Budowanie ściany niewiele się różni od nastawiania kości: najważniejsze jest utrzymanie pionu.

Pokręciła głową w cichym podziwie i weszła wyżej. Kolejne piętro dzieliły pokój gościnny i luksusowa łazienka z kabiną prysznicową. Przekonana, że to najpiękniejszy dom, jaki widziała, weszła na najwyższe piętro i dopiero tutaj odebrało jej głos.

Sypialnia została zaprojektowana z myślą o wykorzystaniu niewiarygodnie pięknego widoku na ocean i wyspę Glenmore. Ściany wokół były ze szkła.

Kątem oka Jenna dostrzegła ogromne łoże. Miała też świadomość, że Ryan przygląda jej się ze szczytu schodów. Intymność tego miejsca kusila ją i zarazem ekscytowała.

W dole fale przyboju rozbijały się o groźnie wyglądające skały. Z drugiej strony widać było drogę wijącą się aż po horyzont przez zielone łąki. Jeszcze parę kroków i jak okiem sięgnąć rozciągały się przed nią fioletowe od kwitających krzaczków wrzosowiska.

– Człowiek czuje się tu jak część natury.

– Taki był mój zamiar.

– Widać wszystko poza ludźmi. Nigdzie nie ma ludzi.

– Za tym cyplem jest farma Scotta – wskazał Ryan. – Cały teren jest chroniony ze względów ekologicznych i obowiązuje zakaz budowy. Żadnych sąsiadów. Nabrzeże w tym miejscu jest zbyt niebezpieczne ze względu na skały. Ścieżka, którą przyszedliśmy, jest jedynym połączeniem z resztą wyspy.

– Nie widziałam niczego bardziej doskonałego. – Stał tak blisko, że niemal ocierała się o niego. – Ale podczas sztormu musi tu być trochę przerażająco.

– To szkło pancerne. Zdziwiająco, jak świetnie wytłumia dźwięk. Boisz się burzy? – Obrócił ją ku sobie delikatnie, a ona nagle poczuła, że jej uczucia wobec niego przerażają ją dużo bardziej niż jakakolwiek burza.

Życie zmienia się w zawrotnym tempie. Po raz pierwszy nie chciała myśleć o Lexi. Może związek z Ryanem nie ma przyszłości, ale jest teraźniejszość, a ona jest nie tylko matką, ale także kobietą.

Usta Ryana były tuż nad nią, ale nie zrobił następnego kroku, jakby czekał na jej decyzję.

Podniosła rękę, dotknęła palcami szorstkiego policzka, a on wciąż czekał. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go pierwsza, jakby skakała z klifu do

morza. Wiedziała, że może za to zapłacić słoną cenę, lecz nie dbała o konsekwencje. Jeśli będzie trzeba, zapłaci.

– Zastanów się, musisz być pewna, Jenno. – Te słowa były niczym tchnienie. Wciąż zostawiał jej drogę odwrotu.

Jednak teraz, kiedy już podjęła decyzję, nie zamierzała się cofać. Ktoś jęknął – przestało mieć znaczenie, kto. Były tylko splecione ciała, mocne objęcia i pocałunki wymagające odpowiedzi. Spódnica zsunęła się z bioder Jenny na podłogę, choć nie czuła, by Ryan ją odpinał.

Jego ręce zrobiły się niesłychanie ruchliwe, zrywały z niej ostatnie części ubrania, aż ją wyłuskał z osłonek. Ona walczyła z jego guzikami i zamkami błyskawicznymi, ale gdy położył rękę na jej dłoni, to nie po to, by ją powstrzymać.

Osunęli się na podłogę, nie przestając się całować.

– Łóżko jest metr stąd – szepnął.

– Za daleko.

Nie chciała, by przerywał to, co robił. Przytrzymała jego głowę, podsuwając mu kolejne miejsca spragnione dotyku. Kiedy dotarł między jej uda, ogarnęła ją pulsująca ekstaza. Od wielu miesięcy żaden mężczyzna nie dotykał jej miejsc intymnych, a nawet wcześniej nie zdarzyło jej się czuć tego palącego pragnienia, by oddać się mężczyźnie.

– Teraz. – Powolny zmysłowy ruch jego palców doprowadzał ją do szaleństwa.

– Dopiero się rozpędzam – mruknął, ale gdy przejechała dłonią po jego męskości, połknął resztę protestów.

– Z drugiej strony, to świetny pomysł. – Uniósł rękami jej pośladki, jednak nagle wycofał się i wysunął z jej rąk. – Zapomniałem. – Sięgnął ręką do

nocnej szafki i zębami rozdarł opakowanie z prezerwatywą. – Teraz możemy.

– Nachylił się i oparł czołem o jej czoło. – Jesteś pewna?

– Jeśli teraz się wycofasz – wydyszała – to przysięgam, że dam ci w nos.

Odpowiedzią był śmiech i roziskrzone spojrzenie najbardziej błękitnych oczu. I nagle nic się nie liczyło, bo zagarnął ją pod siebie i znalazł drogę w głąb jej ciała. Jenna zdecydowała, że jeśli kiedykolwiek seks był tak niewiarygodnie rozkoszny, to chyba ma amnezję, bo jeszcze nigdy czegoś podobnego nie przeżyła.

Kiedy wyjęczała jego imię, pochylił się nad nią i wziął sobie jej usta, tak jak brał jej ciało. Przyjemność była tak nieopisana, że zapomniała, jak się oddycha. Wbiła paznokcie w jego plecy, a podniecenie narastało jak ekspres pozbawiony hamulców.

Orgazm pochłonął ją w błysku jaskrawego światła. Z oddali słyszała stłumiony okrzyk Ryana. Obejmowali się kurczowo, balansując na fali przyjemności, by przedłużyć ten stan jak najdłużej.

– Dobrze się czujesz? – wychrypiał wreszcie Ryan.

– Nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego. – Jenna wciąż jeszcze nie mogła wyjść z podziwu nad intensywnością ich zbliżenia.

– Pewnie dlatego, że nie kochałaś się na drewnianej podłodze. Stanowczo muszę pomyśleć o dywanach. Nie miałabyś ochoty przenieść się na łóżko?

– Nie chce mi się ruszać. – Patrzyła na niebo i obłoki. Jakże stosowny widok. – Tu jest mi dobrze.

– Będziesz miała siniaki.

– Nie dbam o to. – Oparła się policzkiem o jego pierś. – Dziś rano zastanawiałam się, czy powinnam cię jeszcze pocałować.

– Jestem za. – Uśmiechnął się i dał jej całusa. – I jeszcze raz.

– Nigdy mi się to nie zdarzyło.

– Nie wierzę, masz przecież dziecko.

– Nigdy nie pragnęłam mężczyzny tak bardzo, żeby kochać się z nim na podłodze. Nigdy nie pragnęłam nikogo jak teraz ciebie. Oszalałam na twoim punkcie.

– Ja też – wyznał. – Próbowałam z tym walczyć, ale bezskutecznie.

Ukłucie niepokoju przebiło różowy balonik szczęścia. Nadal nic o nim nie wie.

– Czy jesteś żonaty? – spytała.

– Myślisz, że leżałbym tu z tobą, gdybym był żonaty?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie.

– A ja miałem nadzieję, że znasz mnie trochę lepiej.

– Rozzłościłeś się. Przepraszam. Zrozum, wydawało mi się, że świetnie znam mojego męża, a wyszło, jak wyszło. Niewiele wiedziałam o jego życiu. Miał trzy romanse w ciągu tych szesnastu lat, jeden z nich z moją serdeczną przyjaciółką. Dowiedziałam się dopiero przy trzecim.

– Masz prawo pytać mnie o wszystko – przyznał, przytulając ją do siebie.

– Nie jestem żonaty. Już nie.

– Aha. – To było coś nowego. – Więc tobie również się nie udało?

– Tak.

Czekała, by powiedział coś więcej, ale milczał. Zapewne dlatego przyjechał na Glenmore, pomyślała. Podobnie jak ona, szukał ukojenia w budowaniu nowego życia, znalazł sposób na przekucie swego gniewu w coś pozytywnego.

– Pewnie chciałabyś mi zadać wiele pytań – westchnął.

Ale ty nie chcesz na nie odpowiedzieć, dodała w myślach.

– Jasne, mam pytanie. Jak wygodne jest twoje łóżko? – powiedziała.

– Owoce, bułeczki, kawa – wyliczał, ustawiając wszystko na tacy. – Jesteś głodna?

– Nie bardzo.

– Spaliłaś jakieś dziesięć tysięcy kalorii. Musisz jeść. – Ułożył plastry melona, podgrzał bułki w piecyku, zaparzył w ekspresie dzbanek kawy. – Właściwie powinienem ci podać lunch, a nie śniadanie.

– Lunch? – Jej wzrok powędrował w kierunku zegara ściennego. – Nie wierzę! Już druga?

Ryan wyjął masło i słoik miodu, po czym podał jej talerze i kubki.

– Zanieś to, ja przyniosę resztę.

Stała w miejscu wpatrzona w niego, lekko oszołomiona.

– Coś się stało?

– Nic.

– Mówimy sobie prawdę, Jenno.

– Czuję się dziwnie.

– W dobrym czy złym znaczeniu?

– Jestem trochę wystraszona. Przez szesnaście lat byłam z Clive'em. To był mój pierwszy i jedyny mężczyzna.

Powinien się tego domyślić, a jednak go to zaskoczyło.

– Spotkałam go, kiedy miałam szesnaście lat — ciągnęła. – Jako osiemnastolatka urodziłam Lexi.

– Czy to ma coś wspólnego z nie najlepszymi relacjami z matką?

– Zawiodła się na mnie. Nigdy nie byłam w stanie jej zadowolić. Moi rodzice mieli wobec mnie wielkie plany. Miałam studiować literaturę angielską w Cambridge. Byli gorzko rozczarowani, gdy się okazało, że zaszłam w ciążę i nie będę kontynuować nauki.

– Musiałaś zrezygnować ze studiów?

– Chciałam. Wszyscy sądzili, że będę okropną matką, bo jestem za młoda. Postanowiłam im udowodnić, że będę najlepszą matką dla swojego dziecka. Wiek nie ma z tym nic wspólnego. Znam wielu złych rodziców, którzy zdecydowali się na dziecko dopiero koło trzydziestki.

Ryan pomyślał, że Jenna mówi o własnym domu rodzinnym.

– Jesteś fantastyczną mamą – zapewnił.

– Dziękuję. Kocham Lexi, bo jest, a nie dlatego, że robi coś albo czegoś nie robi. Moi rodzice zawsze bardziej interesowali się tym, co robię, a nie tym, jaka jestem. Nie chciałam ich naśladować. Dlatego Clive pracował, a ja zdecydowałam się zostać w domu.

– Czy mogę ci zadać osobiste pytanie? Wyszłaś za niego z miłości czy z powodu ciąży?

– Myślałam, że go kocham.

– A teraz nie jesteś tego taka pewna?

– Czy można kochać człowieka, którego się nie zna? – Głos jej się załamał, więc Ryan przyciągnął ją do siebie i pocałował we włosy.

– Facet jest kretynem. Rozumiem, że musiałaś zadać mi tamto pytanie. Pewnie ci trudno zaufać mężczyźnie.

– Nie – stwierdziła zdecydowanie. – Clive mnie okłamywał, ale to nie znaczy, że wszyscy mężczyźni są kłamcami. Nie będę generalizować. Nie chcę, aby Lexi dorastała w przeświadczeniu, że cały męski ród jest godzien potępienia.

– Jesteś niezwykłą osobą, Jenno Richards. – Pod wieloma względami młoda i naiwna, pod innymi zdumiewająco mądra i dojrzała.

Znał wiele osób, które po trudnych doświadczeniach miały problem z zaufaniem. W tym on sam.

– Jestem całkiem pospolita.

– Nie ma w tobie nic pospolitego. Ciekawi mnie tylko, kiedy zdążyłaś zdobyć zawód pielęgniarki?

– Lexi poszła do szkoły. Poznałam wiele kobiet w podobnej sytuacji, często pracujących matek. Stworzyłyśmy siostrzaną samopomoc. Zajmowałyśmy się na zmiany wszystkimi dziećmi. Czasem miałam w domu całą gromadkę. To mi pozwoliło zrobić potrzebne kursy i praktyki.

– Nigdy nie chciałaś mieć więcej dzieci?

– Clive zdecydował, że poprzestaniemy na Lexi.

– Tak samo, jak zabronił ci wzięcia psa i jedzenia ryb?

– Sugerujesz, że w kulminacyjnym akcie buntu powinnam urodzić drugie dziecko? To chyba zbyt ekstremalne. Zresztą już za późno. Jestem za stara.

– Masz zaledwie trzydzieści trzy lata. Wiele kobiet decyduje się na pierwsze dziecko w tym wieku.

– Nie mogę tego zrobić Lexi. W jej życiu było zbyt wiele zmian. Sadzę, że jej ojciec ożeni się drugi raz i będzie miał dziecko. Nie chcę jej narażać na dodatkowy chaos. Chcę być stałym i niezmiennym elementem jej życia. Dlaczego pytasz?

Dlaczego pyta? Rzetelna odpowiedź byłaby trudna.

– Chciałem tylko ci uzmysłwić, że nie jesteś za stara – stwierdził z udawaną obojętnością. – Pora na śniadanie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na ich romans składały się kradzione momenty i sekretne schadzki oraz gorzko-słodką świadomość, że to się nie może udać. Były chwile, gdy Jenna czuła się winna, że utrzymuje związek z Ryanem w tajemnicy przed Lexi, jednak jej córka wreszcie była szczęśliwa, a ona bała się naruszyć ten kruchy stan ukontentowania.

A jednocześnie nie zamierzała zrywać z Ryanem.

Spotykali się w latarni w porze lunchu, kochali się do upadłego, potem rozchodzili, by wrócić do przychodni osobno. Mimo wszelkich wybiegów i kłamstewek, nigdy nie była szczęśliwsza.

– Jestem wdzięczna Clive'owi – wymamrotała pewnego popołudnia, gdy leżeli na trawie wpatrzeni w ocean. Ich splecione palce ścisnęły się mocniej. – Gdyby mnie nie zdradził, nie przyjechałabym na Glenmore i nie wiedziałabym, że życie może być takie piękne. To dziwne. Jesteś w związku i wmawiasz sobie, że to najlepsze, co cię spotkało, bo nie masz żadnej skali porównawczej. A jednocześnie tęsknisz za czymś, czego nawet nie umiesz nazwać.

– Tak było?

– Tak, ale przez cały czas obwiniałam siebie, a nie swój związek.

– A jednak wszystko w końcu się ułożyło. – Przekreślił się, by ją lepiej widzieć. – Powiedziałaś o nas Lexi?

– Nie – przyznała. – Jeszcze nie.

– Ale jej powiesz?

– Nie wiem – przyznała.

– Boisz się jej reakcji?

– Była zrozpaczona, kiedy odszedł Clive. Przerazona faktem, że zakochał się w innej kobiecie. Nastolatki nie widzą w swoich rodzicach ludzi, którzy mają potrzeby seksualne.

Co właściwie powinna powiedzieć córce? „Wzięłam sobie kochanka”? Przecież nawet nie wie, jak zdefiniować związek z Ryanem.

– Chcę z tobą być, Jenno – wyznał, jakby czytał w jej myślach. – Chcę czegoś więcej niż ukradkowe popołudniowe schadzki i przypadkowe randki w niedziele, kiedy Lexi wychodzi z przyjaciółmi.

– Co znaczy „więcej”?

– Kocham cię. – Powiedział to z nutą zdziwienia, jakby dokonał wielkiego odkrycia. – Kocham cię od chwili, kiedy zeszałaś na ląd z miną rozbitka.

– Kochasz mnie? – Zalała ją fala szczęścia.

– Co w tym dziwnego?

– Nie miałam odwagi w to wierzyć. Myślałam, że to zbyt piękne, aby było prawdziwe. Ja też cię kocham. Nigdy nikogo tak nie kochałam.

– Wzajemnie. – Pochylił się i delikatnie ją pocałował, gładząc po włosach. – Nigdy mnie nie spytałaś o moje małżeństwo. Pewnie są rzeczy, które chciałabyś o mnie wiedzieć.

– Uznałam, że sam mi powiesz, kiedy będziesz gotowy.

– Jesteś nadzwyczajna, wiesz? Kochasz mnie, tak niewiele wiedząc o mojej przeszłości.

– To nie ma nic wspólnego z moimi uczuciami.

– Miałem żonę, Connie – wyszeptał. – Była niezwykle ambitną kobietą. Urodziła się z gotowym planem na życie i nic nie mogło jej przeszkodzić w jego realizacji. Poznaliśmy się na studiach, przez krótki czas byliśmy parą. Potem spotkaliśmy się jako konsultanci w tym samym szpitalu. Teraz po latach

widzę, że to się nie mogło udać, ale wtedy wydawało mi się, że do siebie pasujemy.

– Zdarza się – odparła, myśląc o własnej sytuacji.

– Prawdą jest, że na prawdziwy związek byłem zbyt zajęty. Pochłaniało mnie robienie kariery, nie chciałem kobiety, która by mnie pytała, o której wrócę dziś do domu. Connie świetnie mnie rozumiała, bo robiła to samo.

Jenna wyobraziła sobie ładną i ambitną kobietę sukcesu. Błyskotliwą i utalentowaną jak on. Tworzyli zapewne urodziwą parę.

– Była piękna?

– Nie. To znaczy, można by ją tak określić pod względem fizycznym. Jednak dla mnie piękno to coś więcej niż harmonijne rysy i zgrabna sylwetka. Connie była chłodna i egocentryczna, skoncentrowana na karierze. Oboje pracowaliśmy na okrągło, w wolnych chwilach czytaliśmy literaturę fachową i prowadziliśmy badania. W naszym domu były dwa osobne biura. Nie wchodziliśmy sobie w paradę. Nie wiem, czemu uważałem ten związek za małżeństwo.

– I co się stało?

– Chciałem mieć rodzinę.

– Aha. – Nie przyszło jej do głowy, że może mieć dziecko.

– Zacząłem rozmowę na ten temat, gdy wreszcie zrobiłem specjalizację.

Uznałem, że to świetny moment na dzieci.

– Nie zgodziła się?

– Powiedziała, że się wysterylizowała.

– Och mój Boże! A ty nic nie wiedziałeś?

– Zrobiła to jeszcze na studiach. Postanowiła, że będzie robić karierę i w jej życiu nie będzie miejsca na dzieci. Zadziałała ze swoją zwykłą brutalną efektywnością. Niestety, nie uznała za stosowne poinformować mnie o tym. –

Jego wyznanie było wypowiedziane urywanym głosem. Jenna była jedyną osobą, która usłyszała tę historię. Świadomość, że wybrał właśnie ją, by się zwierzyć, uczyniła z tego gestu bezcenny dar.

Z namysłem szukała odpowiednich słów.

– To było złe. Bardzo złe – szepnęła wreszcie.

– Część winy jest moja. Nie pytałem o nic. Poczyłem pewne założenie, kierując się potocznymi wyobrażeniami na temat roli kobiet. Można mnie uznać za męską szowinistyczną świnię. Uważałem, że obojgu nam zależy na pełnej rodzinie. Prawda okazała się szokująca.

– Powinna była ci powiedzieć.

– Nagle okazało się, że żyję z kompletnie obcą osobą. Nic o niej nie wiem. Rozumiesz mnie, prawda?

– Jeszcze jak. Ja także mieszkałam w wymyślonym świecie, przekonana, że poruszam się we wspólnej przestrzeni, podczas gdy Clive prowadził życie, o którym nie miałam pojęcia. Część naszych problemów wzięła się stąd, że ze sobą nie rozmawialiśmy. Zaszłam w ciążę i naturalną konsekwencją wydawało się małżeństwo. Oboje mieliśmy jakieś oczekiwania, ale nie rozmawialiśmy o nich. Powiedziałaś Connie, że chcesz rozwodu?

– Uświadomiłem sobie, że chociaż w życiu zawodowym odniosłem sukces, moje życie osobiste okazało się katastrofą. Nie zastanawiałem się, czego naprawdę chcę, a kiedy to odkryłem, było już za późno. A chciałem kogoś, kto by mnie kochał, z kim mógłbym dzielić życie. Chciałem wracać wieczorem do kobiety, którą interesuje, czy miałem dobry dzień. Chciałem mieć dzieci. Connie uznała to za moje fanaberie. „Nigdy w życiu nie zmienisz pieluchy, ja też nie zamierzam tego robić, po co nam dziecko” –to były jej słowa.

– Nie chciała rozwodu?

– Zrobiłem większą karierę niż ona. Fakt, że była moją żoną, otwierał przed nią wiele drzwi. To jej się podobało.

– Kochała cię?

– W bardzo egoistyczny sposób, za to, co mogłem jej dać.

– Prawdziwa miłość to dawanie. Szczęście kochanego człowieka jest ważniejsze niż własne.

To właśnie czuje do Ryana. Chce jego szczęścia.

– Widzę, że tak właśnie traktujesz Lexi. Cudownie, że ją masz, że jesteś matką.

Życie znowu otwiera przed nią nowe perspektywy, jednak tym razem przyszłość nie jest przerażająca, ale wabi ją obietnicą szczęścia.

– Porozmawiam z nią. Jest wystarczająco duża, żeby mnie zrozumieć.

– Powiesz jej o nas?

– Tak. Życie bywa szczęśliwe, smutne i nieprzewidywalne. Lexi musi zrozumieć, że zmiany są nieuniknione, często przynoszą coś lepszego, trzeba się na nie otworzyć. I musi się przekonać, że moja miłość do niej jest niezmienna, niezależna od okoliczności.

– Jesteś najbardziej bezinteresowną osobą, jaką znam. Kto cię wspierał, gdy odszedł od ciebie mąż? Zakładam, że nie matka. Twój przyjaciele?

– Przez pewien czas. Potem przekonałam się, że wszyscy wiedzieli o jego romansach i nikt nie pisał ani słowa. To sprawiło mi przykrość. Nie chciałam też słuchać rad w rodzaju: „Przeczekaj, samo mu przejdzie”, „Udawaj, że nic nie widzisz”, „Zatańcz dla niego na rurze, może go uwiedziesz”.

– To ostatnie wydaje mi się interesujące. – W oczach Ryana migotały filuterne iskielki.

– Prawdą jest, że kiedy dowiedziałam się o jego skokach na boki, nie chciałam go z powrotem. Najgorsze było, że jego stosunek do Lexi zmienił się

zupełnie. Jakby chciał zapomnieć, że ma córkę. –Ogarnął ją gniew, równie mocny, jak na początku. – Nieważne, co czuł do mnie. Nic nie usprawiedliwia odcięcia się od własnego dziecka.

– Zapomnij o nim. – Przyciągnął ją do siebie. – To przeszłość. Ja jestem twoją przyszłością.

Jenna miała na końcu języka pytanie, co to znaczy. Czy przyszłość oznacza kilka tygodni, kilka lat, czy na zawsze? Jednak nie zadała tego pytania, niepewna, jaką usłyszy odpowiedź.

Przyglądał jej się, jak zwykle czytając jej w myślach.

– Wiem, że to za wcześnie... – zaczął. Nie skończył, bo z kieszeni odezwało się buczenie telefonu. Sprawdził numer i poderwał się. – To Logan. Przepraszam, ale muszę odebrać.

W trakcie urywanej rozmowy telefonicznej Jenna zorientowała się, że nie usłyszy końca tej wypowiedzi w najbliższej przyszłości. Ryan szukał w kieszeni kluczyków, a twarz miał ponurą, co oznaczało wezwanie do poważnego wypadku.

– Zaraz jadę. – Zerknął na nią przelotnie. – Tak, wezmę ze sobą Jennę. Nie martw się, poradzimy sobie.

Jenna poderwała się i otrzepała spódnicę, gotowa do interwencji na wezwanie.

– Miałaś jakieś praktyki w pogotowiu ratunkowym? – zapytał, prowadząc ją do auta.

– Parę lat temu. Co trzeba będzie robić? – Głowa Jenny gwałtownie stuknęła o zagłówek, gdy Ryan docisnął pedał gazu. Na pustej drodze mógł rozwinąć dużą prędkość. Poczowała odrobinę niepokoju. – Powiedz, co się dzieje.

– Grupa nastolatków popisuje się, skacząc ze skał do oceanu. Są na Czarcich Szczękach. To niedaleko stąd. Problem polega na tym, że na dnie są

ostre skały, a głębokość wody zmienia się w zależności od przyływu. Nawet gdy poziom wody jest najwyższy, jest to diabelnie niebezpieczne zajęcie. W dodatku wybrali sobie najgorsze miejsce na takie ekstremalne nurkowanie. Woda wrzyna się w klif wąskim fiordem. Bardzo wąskim. Można się roztrzaskać nie tylko o skały na dnie. Prawdziwy pechowiec rozwali sobie głowę jeszcze w locie.

– Robią to dzieciaki? Nie można było ogrodzić tego miejsca, zabronić wstępu?

– Jest ogrodzone. To śmiertelna pułapka. Wstęp na klif w tym miejscu jest zakazany, ale znasz młodzież. Owoc zakazany najlepiej smakuje. – Zaparkował na poboczu. – Dalej musimy iść pieszo. Masz lęk wysokości?

– Nie wiem. Nie sędzę.

– Patrz pod nogi. Żeby było zabawniej, skały się kruszą. – Otworzył bagażnik, a Jenna stanęła jak wryta ze zdumienia.

– Zawsze wozisz ze sobą sprzęt wspinaczkowy?

– Czasami się wspinam. – Wyjął liny, a uprząż i drobne elementy wrzucił do dużego plecaka. Otworzył lekarską walizeczkę, przełożył niektóre lekarstwa na wierzch. Wszystkie jego ruchy były szybkie i precyzyjne.

– Ketamina? – zapytała.

– Wolę ją od morfiny. Nie powoduje depresji oddechowej ani hipotonii, a w dawkach przeciwbólowych ma działanie rozszerzające oskrzela.

– Wyjaśnij mi to po ludzku – odezwał się za nimi Nick Hillier, miejscowy policjant.

– Działa przeciwbólowo, nie utrudniając oddychania. Jak wygląda sytuacja?

– Źle. Dwie osoby w wodzie, jedna utknęła na ścianie w połowie drogi. Są w samych Szczękach.

– Jasne, to daje prawdziwego kopa adrenaliny.

– Dzieciak na ścianie jest cały i nic mu nie będzie, jeśli tylko się utrzyma do czasu nadejścia pomocy. Jak na złość, straż przybrzeżna ma problemy z helikopterem. Poczekamy trochę, może uda im się wystartować w ciągu dziesięciu minut. Najbezpieczniej będzie prowadzić akcję ratunkową z powietrza albo od strony morza. Schodzenie w dół jest niebezpieczne.

– Przyjrzę się i wtedy podejmę decyzję. – Ryan zarzucił plecak, wziął linę i ruszył w kierunku barierki.

Wielkie tablice ostrzegały przechodniów, że wejście na teren zakazany grozi śmiercią lub kalectwem. Za nim, trochę bardziej niezdarnie, wspinał się Nick. Co jakiś czas wyciągał rękę do Jenny, by jej pomóc.

Ciekawe, kto będzie miał ostatnie słowo – policjant czy lekarz, zastanawiała się.

– Ryan, wiesz, jakie to niebezpieczne – ostrzegł Nick. – Parę miesięcy temu zabił się tu alpinista, przy zjeździe skały przecięły mu linę.

– To znaczy, że źle ją założył. Tam są ranne dzieciaki, Nick. Co ty sobie wyobrażasz, mam ich zostawić bez pomocy?

– Moim obowiązkiem jest uratowanie ich bez ofiar w ludziach. Opuszczanie się na linie po pionowej kruchej skale jest nadmiernym ryzykiem.

Jenna czuła się zagubiona. Oczywiście, pracowała krótko na oddziale ratunkowym, ale w dobrze wyposażonym miejskim szpitalu. Jej praca nie wymagała umiejętności kaskaderskich.

Tak się przejęła brakiem potrzebnych kwalifikacji, że dopiero po chwili zauważyła chłopaka siedzącego na trawie. Był blady i dygotał.

Gdy wreszcie dotarło do niej, że widzi przed sobą Frasera, zrobiło jej się niedobrze. Na jego twarzy odmalowało się poczucie winy. W tym samym momencie Ryan spojrzał na nią.

Te spojrzenia miały jedno znaczenie.

To Lexi jest tam w dole, u podnóża Czarcich Szczęk.

Instykt macierzyński jest silniejszy niż strach. Jenna bez zastanowienia rzuciła się ku brzegowi klifu.

Ryan złapał jej ramię w żelazny uścisk.

– Ani kroku dalej. – Mówił twardo i wolno, słowa przedzierały się przez panikę, która ją zaślepiła. – Oddychaj powoli. Tu na górze nie biegaj. Poruszaj się małymi kroczkami. Zanim zrobisz krok, sprawdź, czy skała jest stabilna. Zejdę do niej. Przysięgam, nic jej nie będzie, ale utrudnisz mi, jeśli będę się martwił, czy nie spadniesz na dół.

Fraser wgramolił się do nich. Miał wysuszone, popękane od wiatru wargi i zachrypnięty głos.

– Nic nie rozumiecie. Ona nie skakała. Lexi próbowała przemówić Mattowi do rozumu. Oboje chcieliśmy go zatrzymać. Ale on się uparł. Źle wybrał moment.

Głos mu się łamał. Był młodzieńcem na progu dojrzałości, ale teraz przypominał małego chłopca.

– Zobaczyliśmy, jak się zsuwa do wody. Baliśmy się, że utonie. Jamie poszedł pierwszy, ale w połowie drogi stracił głowę. Przykleił się do skały i nie może zrobić ani kroku. Lexi postanowiła zejść do Matta, bo przeszła kurs pierwszej pomocy, więc będzie wiedziała, co robić.

– Zeszła o własnych siłach? – W głosie Ryana zabrzmiała dziwna nuta. – Fraser, przytrzymaj mi linę.

– Była fantastyczna. Schodziła powoli, cały czas powtarzając coś o trzech punktach podparcia.

– Była na obozie wspinaczkowym w zeszłym roku – wyjaśniła Jenna. – Mieli zajęcia w Londynie, na ściankach wspinaczkowych.

Z dala od śliskich skał i fal rozbijających się o strome brzegi.

– Można powiedzieć, że ta inwestycja się opłaciła – skomentował Ryan.

– Myślałem, że dostanę ataku serca, kiedy na nią patrzyłem – przyznał Fraser. – Wpadłem kiedyś do lochu w zamku i od tego czasu mam lęk wysokości. – Skulił się pod wzrokiem Jenny. – Bardzo mi przykro. Staralem się ją zatrzymać...

– To nie twoja wina – powiedziała z trudem. – Lexi jest wystarczająco duża, żeby podejmować decyzje.

– Jest zwinna jak kozica – ciągnął chłopak z podziwem. – Matt leżał w wodzie twarzą do dołu. Wyciągnęła go na skały. Podtrzymuje go, ale jest za ciężki i nie da rady podejść z nim wyżej, a właśnie nadchodzi przypyływ. Poziom wody wzrasta. Niedługo zaleje półkę skalną, na której siedzą.

Pod Jenną ugięły się nogi, jednak Ryan nie tracił zimnej krwi. Kiedy się odezwał, stało się jasne, kto dowodzi operacją ratunkową.

– Fraser, będziesz naszym łącznikiem. Twoja komórka działa?

– Tak, mam wyraźny sygnał.

– Kontaktuj się z doktorem McNeilem. Przywiezie sprzęt z przychodni. Jeśli helikopter nie wystartuje, będziemy musieli na miejscu zająć się złamaniami Matta. – Sprawnie zakładał uprząż. – Nie przedłużaj rozmów. Zadzwoń do ciebie, kiedy będę czegoś potrzebował.

– Ryan, na miłość boską. Poczekaj na helikopter, chłopie – przytrzymał go za ramię Nick.

Jeśli Ryan się zgodzi, Lexi grozi utonięcie. Z drugiej strony opuszczanie się na linie oznacza narażanie własnego życia dla Lexi i jej dwóch kolegów.

– Tracisz czas, Nick. – Spojrzał na Jennę. – Wszystko będzie dobrze, zaufaj mi.

I z jakiegoś powodu się uspokoiła. Nie umiałyby wyjaśnić, dlaczego tak łatwo było jej zaufać mężczyźnie, którego znała od kilku tygodni. Życie bywa skomplikowane i trudne do zrozumienia. Niektóre rzeczy po prostu się zdarzają.

– Co mam robić? Jak mogę pomóc?

– Trzymaj się z dala od urwiska.

Nick złapał go za ramię. Nie spierał się już, ale cały czas zerkał w niebo, jakby wypatrując helikoptera.

– Zakładam górną asekurację – wyjaśnił mu Ryan.

– Zjadę na linie, a kiedy będę na dole, ty opuścisz resztę moich rzeczy.

– Ja też chcę być przydatna – upierała się Jenna.

– Chłopiec jest ciężko ranny. Przyda ci się pomoc. Nick mnie opuści na linie.

– Zostań na górze – zbył ją Ryan.

– Nie traktuj mnie tak. – Nagle się rozgniewała. –Dwoje dzieci zalewa woda, jedno jest ranne. Trzeci chłopiec utkwiał na ścianie skalnej, lada moment może spaść. Nie dasz rady w pojedynkę, a Lexi jest jeszcze dzieckiem.

– W porządku. Zmiana planów. Zjeżdżam pierwszy i oceniam sytuację na miejscu. Jeśli będziesz potrzebna, zjedziesz asekurowana z góry przez Nicka. Idź dokładnie tą samą drogą co ja. Masz jakiegokolwiek doświadczenie wspinaczkowe?

Miała ochotę wrzasnąć, że czterokrotnie zdobyła Everest bez maski tlenowej, jednak powiedziała prawdę.

– Byłam na obozie przetrwania jako nastolatka.

– Dzięki za szczerość. Nie martw się, Nick cię bezpiecznie opuści.

Kolejne minuty przypominały sceny z filmu akcji. Ryan zjechał płynnie niczym doświadczony wspinacz. Najwyraźniej wielu jeszcze rzeczy o nim nie wie. A im więcej się dowiadywała, tym bardziej go podziwiała.

Nick podał jej uprząż.

– Na wszelki wypadek. Mam przeczucie, że będzie cię potrzebował.

– Dlaczego sam mi tego nie powiedział?

– Szczerze? Z nadmiaru troski. Inne wytłumaczenie jest takie, że nie chce, byśmy się zorientowali, jakie to wszystko jest łatwe.

– Nick, słyszysz mnie? – zatrzeszczał głos Ryana w radiu. – Potrzebuję drugiej liny.

– Właściwie to potrzebujemy cudu – mruknął Nick, przywiązując jeden koniec liny do skały i opuszczając drugi. – To utrzyma chłopca na występie skalnym, podczas gdy Ryan zjedzie do dzieciaków na samym dnie. Im szybciej dotrze pomoc, tym lepiej, bo nadchodzi sztorm.

Jenna niespokojnie zmierzyła wzrokiem gromadzące się na horyzoncie ciemne chmury, po czym ostrożnie zbliżyła się do urwiska. Widok zaparł jej dech w piersi. Ściana klifu była niemal zupełnie pionowa, tu i ówdzie najeżona skalnymi wypustkami, ostrymi jak zęby rekina.

– Jak mogli pomyśleć, że stąd da się skakać – jęknęła słabo.

Ryan obwiązał liną chłopca, który utknął na skalnej ścianie. Tymczasem w dole Lexi otaczała ramionami Matta, utrzymywała go z dala od wody, której poziom wzrastał z każdą kolejną falą.

– Nie możemy czekać. Chłopiec za kilka minut znajdzie się pod wodą. Lexi nie będzie miała siły go wyciągnąć, sama też znajdzie się w niebezpieczeństwie.

– Jeśli ktoś powinien tam zejść, to raczej ja – upierał się Nick.

– Trzeba koordynować akcję ze strażą przybrzeżną. Nie miałabym o tym zielonego pojęcia. – Jenna ponownie zajrzała w głąb przepaści.

Ryan zabezpieczył już niefortunnego wspinacza i zjeżdżał na dno. Wylądował tuż obok nastolatków akurat w chwili, gdy groźnie wyglądająca fala roztrzaskała się o skałę i zalała całą trójkę pianą.

– Opuść Jennę – zaskrzeczało radio. – To łatwy zjazd.

Łatwy? Przerazona Jenna odepchnęła się nogami od skały i wykonywała polecenia Nicka, starając się zapomnieć, że wisi bezradnie nad przepaścią. Powtarzała sobie, że jej córka pokonała tę drogę bez liny i sprzętu alpinistycznego.

– Spokojnie, Jen – dobiegł ją głos Ryana.

Nie zawiedzie go, jest potrzebna. Nie będzie myśleć o alpiniście, który odpadł od skały, bo jego lina pękła.

Gdy dotknęła wreszcie gruntu, natychmiast podtrzymały ją mocne ręce Ryana. Gdyby nie on, fala by ją przewróciła. Krzyknęła, bo morska woda była lodowata. Czarne chmury zbierały się nad ich głowami. Jeśli helikopter nie dotrze tu szybko, będzie za późno. Burza uniemożliwi lot.

– Ryan, nie dam rady podtrzymywać jego głowy.

Na głos córki Jenna odwróciła się. Zrobiło jej się słabo na widok krwi na koszulce córki.

– To nie moja – uspokoiła ją dziewczynka pospiesznie. – Matt ma złamane obie nogi, tak myślę. Skoczył, ale trafił na podwodną skałę. Nie wiem, co robić. Jest za ciężki. Mamusiu, zrób coś!

Mamusiu. Ostatnio Lexi zwracała się tak do niej, gdy miała sześć lat. Jenna poczuła, że wstępuje w nią nadzwyczajna siła.

– Trzymaj się, córuniu. – Mówiła głosem spokojnym i pewnym siebie, choć wcale się tak nie czuła.

Ryan uwolnił ją z uprząży i oboje w sekundę byli przy dwójce nastolatków.

– Jesteś fantastyczna, Lexi. Wytrzymaj jeszcze minutkę. Dasz radę? – Mówiąc to, Ryan wyjął sprzęt z plecaka. – Teraz wyciągniemy go z wody, a ty nam pomożesz. Rób, o co proszę.

Jenna dostrzegła w oczach córki upór i wolę walki. Zniknęło gdzieś dziecko, które marudziło, bo nie miało sygnału w telefonie.

Przyływ macierzyńskiej dumy trwał tylko sekundę, zobaczyła zagrażającą im gigantyczną falę. Ryan zerknął na dzieciaki, potem na nią, starając się ocenić ich szanse. Podjęła decyzję za niego.

– Trzymaj dzieci! – wrzasnęła.

Udało jej się wczepić w załom skalny, gdy fala załamała się i spadła na nich. Z hukiem i rykiem pożerała wszystko po drodze, ciągnąc ją za sobą w głąb morza.

Wytrzymała napór wody. Spojrzała w kierunku pozostałej trójki. Ryan trzymał Lexi w mocnym uścisku. Matt był do pasa w wodzie.

– Moje nogi – jęczał.

– Musimy go wwindować na tę wyższą skałę. To nam da przynajmniej dziesięć minut, zanim poziom wody tam dotrze. Wystarczająco dużo czasu na pierwszą pomoc. Jenno, stań na półce skalnej tuż nad wodą. Przytrzymaj jego nogi – komenderował Ryan, zapinając chłopcu kołnierz ortopedyczny.

Dźwignął go z wody, używając siły własnych mięśni. Rozpaczliwe wrzaski Matta odbijały się echem o skalne ściany. Jenna aż jęknęła na widok straszliwie poranionych kończyn. Kiedy wreszcie ułożyli go na wyższej skalnej półce, chłopak był śmiertelnie blady i się nie ruszał.

– Złamanie kości udowej w obu nogach. – Ryan pracował jak maszyna, tamując upływ krwi, sprawdzając złamania, unieruchamiając je. – Jenno,

zajmij się krwawieniem z lewej nogi, przykryj ranę. Podaj szeroki bandaż i ketaminę. Matt, podam ci środek przeciwbólowy.

– Umrę. Na pewno umrę – jęknął chłopak.

– Nikt nie umiera na moim dyżurze – odparł Ryan.

– Mama mnie zabije.

– Wprost przeciwnie. Będzie szczęśliwa, że żyjesz – wtrąciła Jenna. –

Lexi, masz przy sobie aparat?

– Matt się wykrwawia na śmierć, a ty chcesz, żebym mu zrobiła zdjęcia?

– nie dowierzała dziewczynka.

– Masz zrobić wyraźne zdjęcia jego złamań. Przekażemy je ratownikom.

Ocenią jego stan bez zdejmowania opatrunku. To przyspieszy ich pracę.

– Rozumiem. – Lexi posłusznie wywiązała się z polecenia. – A teraz?

– Trzymaj się jak najdalej wody – polecił Ryan. – Założymy szynę na obie nogi – zwrócił się do Jenny.

Pracowali jak zgrany zespół. Jenna wykonywała jego komendy. Nieistotne, że nigdy wcześniej nie miała do czynienia z ortopedią. Polecenia były jasne i precyzyjne. Zrób to. Zrób tamto. Uciśnij. Przytrzymaj.

Warkot helikoptera nad ich głowami dodał jej niespodziewanie dużo sił.

– Najpierw zdejmą Jamiego – oznajmił Ryan. – Do tego czasu przygotujemy Matta.

Jenna obserwowała z podziwem, jak helikopter zawisł w powietrzu, a jeden z ratowników, opuszczony na linie w wąską szczelinę między skałami, w mgnieniu oka założył na chłopaka uprząż i wciągał go do góry.

– Dobrze, że nie ma wiatru – skomentował tylko Ryan. Poprawił paski na szynie, upewniając się, że obie nogi chłopaka są chronione. – Wciągniemy cię do helikoptera, Matt, a w drodze do szpitala podam ci tlen. Dopiero na lądzie zadbamy o twoją wygodę.

Teraz dotarło do niej, co to oznacza. Ryan je tu zostawi.

Nie histeryzuj, upomniała samą siebie. Oczywiście, że musi lecieć z rannym.

Jednak nagle jej ręce i nogi zaczęły dygotać.

Ryan pomógł ratownikowi przenieść chłopca na nosze i obserwował powolne wciąganie rannego na pokład. W pewnej chwili ratownik zaczął zjeżdżać ostatni raz, a on spojrzał na nią bezradnie.

– Musisz lecieć z nimi – zapewniła go. – Nie trać czasu. Poradzimy sobie. Będziemy się wspinać. Helikopter wróci po nas po odwiezieniu was do szpitala. Idź już.

Odwróciła się i wspięła na skalną półkę obok Lexi. Objęła córkę mocno. Dziewczynka nie przestawała dygotać, z zimna albo na skutek szoku.

– Niedługo po nas przylecą. Jestem z ciebie bardzo dumna – zapewniła.

– Czy Matt umrze, mamó? – Lexi szczykała zębami. Jej długie włosy kleiły się do pleców. – Było tak dużo krwi.

– Zmieszała się z wodą morską, dlatego ci się tak wydawało. Jest bardzo poważnie ranny i dużo czasu spędzi w szpitalu, ale przeżyje. Dzięki tobie. Jak ci się udało dotrzeć do niego? – Zrobiło jej się słabo na samą myśl.

– Leżał w dole i nie ruszał się. Nie mogłam go tak zostawić.

– Ocaliłaś mu życie.

– Nie ja, tylko Ryan. Widziałaś, jak zjechał po stromej skale? Myślałam, że oglądam akcję komandosów. Jest niesamowity. Ty też, mamó. Pierwszy raz widziałam cię w akcji. Nie wiedziałam, że jesteś taka... taka wspaniała. Pasujecie do siebie. Tworzycie świetny zespół.

Jenna zamarła. Czyżby córka domyśliła się, że łączy ich dużo więcej niż praca?

– Bo należymy do jednego zespołu – potwierdziła.

– Lubisz go, mamó?

– Oczywiście. Jest znakomitym lekarzem.

– Nie o to pytam. – Zęby Lexi szczękały coraz bardziej. – Powinnaś zobaczyć jego twarz, kiedy musiał wybierać, komu bardziej jest potrzebna pomoc, mnie czy tobie. Nie spuszczał cię z oczu. Asekurował mnie, ale gdyby fala cię porwała, wskoczyłby za tobą. Co jest między wami?

Najlepszy moment na wyznanie prawdy.

– Czy lubisz Ryana, kochanie? – zaczęła ostrożnie.

– Oczywiście. Lubię też Evannę i dzieciaki, no i oczywiście Frasera. Wiele osób. Nie podejrzewałam, że to takie fajne miejsce. Już się przyzwyczaiałam do Glenmore, mamó. A wiesz, co jest najlepsze?

Ryan, pomyślała Jenna. Najlepszy jest Ryan.

– To, że jesteśmy tylko we dwie – skończyła Lexi. Tylko we dwie.

Jenna zacisnęła wargi. Nie powie już nic.

– Tata był okropny, teraz to rozumiem. – Dziewczynka wtuliła twarz w ramię matki. – Nie powiedział ci prawdy, pozwolił, abyś sama się dowiedziała.

– Wierzył, że tak będzie lepiej. Nie wracajmy do tego. – Poziom wody wzrasta. Powinny wspiąć się wyżej, pomyślała tępo, zerkając w górę z mdłym uczuciem. Teraz, kiedy zniknęło natychmiastowe zagrożenie, to zadanie wydało jej się niemożliwe do wykonania.

– Chcę o tym porozmawiać, mamó. – Lexi zdawała się zapominać o otoczeniu. – Zawsze mnie chronisz, ale ja potrzebuję prawdy.

Mokra, dygocząca na całym ciele, przemarznięta do szpiku kości Jenna starała się opanować szczękanie zębami i znaleźć właściwe słowa.

– Tata... Wiesz, Lex, naprawdę nie wiem, co myślał twój tata. Czasami ludzie, których kochamy, przynoszą nam ból i rozczarowanie. Ja tego nie zrobię. Zawsze możesz na mnie liczyć. Zawsze będziesz miała dom.

Jeśli przeżyją. Jeśli nie utoną na tym samotnym występie skalnym zalewanym przez ocean.

– Tata zachowywał się tak, jakby nie miał rodziny. Zmusił cię do sprzedaży domu, bo były mu potrzebne pieniądze. Nie chciał, żebym spędziła z nim lato, prawda? To dlatego przyjechałyśmy tutaj. Ukrywałaś to przede mną, ale się dowiedziałam. Zadzwoiłam do taty, a on otwartym tekstem powiedział, że mój przyjazd byłby mu nie na rękę, że tylko bym mu przeszkadzała.

Jenna głąskała włosy córki, odgarniając je z jej twarzy.

– Nie wiem, co się roi twojemu ojcu w głowie, ale na pewno cię kocha. Daj mu trochę czasu, a odzyska rozum.

– Kocha mnie, dopóki nie zakłócam jego nowego stylu życia. – Lexi otarła ręką łzy. – Przepraszam za swoje zachowanie. Byłam okropna. Wszystko ci utrudniałam.

– Nieprawda. Dzięki tobie miałam powód do życia. Urodzenie ciebie jest najlepszą rzeczą, którą w życiu zrobiłam. – Odczuła ogromną ulgę na widok helikoptera. – Przylecieli po nas. Ty pierwsza.

– Nie chcę cię zostawiać. – Lexi tuliła się do niej jak małe dziecko.

Kiedy dziewczynka została przypięta do liny i wciągnano ją do helikoptera, Jenna miała dla siebie parę chwil.

Podjęła najtrudniejszą decyzję w życiu. Czasem trzeba wybierać między złym a gorszym. Sytuacje nie są proste i klarowne i za wszystko płaci się jakąś cenę.

Gdyby zwierzyła się córce ze związku z Ryanem, ceną byłoby bezpieczeństwo i szczęście własnego dziecka. A co może ofiarować ukochanemu? On pragnie mieć rodzinę. Chce mieć dzieci. Przecież nie urodzi dziecka Ryanowi, jeśli miałyby to skrzywdzić Lxxi.

W takim razie wybór jest oczywisty.

Przytulona do skały obserwowała, jak Lxxi wchodzi na pokład helikoptera, a woda morska mieszała się z jej łzami.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ciągu jednej nocy Lexi została bohaterką.

Wieść o jej odważnym zejściu w dół klifu na ratunek Mattowi obiegła całą wyspę lotem błyskawicy. Następnego dnia Jenna nie była w stanie zrobić dwóch kroków bez uściśnięcia kilkunastu dłoni i wysłuchania peanów na temat córki. Otwierając drzwi, natykała się na coraz to nowe dary od wyspiarzy. Świeże owoce. Domowe ciasto. Czekoladki. Skarpetki zrobione dla Lexi na drutach.

– Są koszarne! – Dziewczynka na powrót stała się niefrasobliwą, trochę rozpuszczoną nastolatką, jakby groźne przeżycia w Czarcich Szczękach nie pozostawiły na niej śladu. – Prędzej trupem padnę, niż włożę coś w fioletowo-zielony wzorek.

– Będiesz je nosiła – oznajmiła Jenna nieubłaganie, a Lexi wzdrygnęła się.

– Żaden chłopak na mnie nie spojrzy. Gdybym wiedziała, ile będzie zamieszania, pozwoliłabym Mattowi utonąć. – Naciągnęła nisko daszek bejsbolówki. – Jeśli na tym polega sława, wolę być anonimowa. Dwie osoby pstryknęły mi dzisiaj fotkę, a przecież mam pryszcz na brodzie!

Jenna uśmiechnęła się, takie to wszystko było znajome. To trochę pomogło. Ból i pustka, jakie odczuwała, były dużo większe niż po rozstaniu z Clive'em. Jeden ból został wyparty przez drugi.

– Dzwonił Ryan. Dał znać, że operacja Matta przebiegła bez problemów i jego stan się poprawia. Chirurg powiedział, że gdyby stracił trochę więcej krwi, z pewnością by nie przeżył, więc naprawdę jesteś bohaterką.

– To nie moja zasługa, tylko Ryana. – Lexi najwyraźniej uznała, że rola heroiny ma swoje złe strony i miło będzie wrócić do normalnego życia.

Wetknęła iPod do kieszeni i już była w drzwiach. – Spotykam się z Fraserem na plaży. Tam nikt nie będzie się na nas gapił. I nie, nie włożę tych skarpetek.

– Jeszcze się z nimi przeprosisz zimą.

– Nie ma szansy na powrót do Londynu przed pierwszymi śniegami? – Mimo ironii w słowach, w jej oczach był śmiech, gdy dała matce całusa na pożegnanie. – A ty co dzisiaj robisz?

– Pokręcę się po domu. Pójdę na spacer. – Do latarni, oznajmić Ryanowi, że ich związek jest niemożliwy.

Patrzyła, jak dziewczynka podryguje w rytm muzyki, która była zbyt głośna na słuchawki. Moja córka jest szczęśliwa, pomyślała. Tylko to się liczy.

Ryan stał na brzegu klifu i patrzył na morze, gdy usłyszał za plecami odgłos kroków. Bez odwracania się wiedział, że to ona. Domyślał się, co mu chce powiedzieć.

– Nie sądziłem, że przyjdiesz. Potrzebujesz wypoczynku, dlatego zadzwoniłem, a nie wpadłem z wizytą.

– Obie ci dziękujemy za wiadomości. Denerwowałyśmy się o Matta. Lxxi poszła na spacer, a ja chciałam z tobą porozmawiać.

W pierwszym odruchu pragnął ją powstrzymać, jakby to cokolwiek zmieniło. Ale ignorowanie problemów wcale ich nie rozwiązuje.

– Dobrze się czujesz? Nie przeziębiałaś się?

– Tylko przemarzłam. Gorąca kąpiel w takim wypadku czyni cuda.

– Domyślałam się, co chcesz powiedzieć, Jenno.

– Naprawdę?

– Chcesz ze mną zerwać.

Długo milczała, a on pomyślał, że tym razem się pomylił, gdy wydała z siebie coś między chlipnięciem a westchnieniem.

– Muszę. Nie mogę tego zrobić Lxxi. Dowiedziała się, że jej ojciec jest egoistą bez serca, czuje się mało ważna i odrzucona przez jedno z rodziców. Tym bardziej jej szczęście musi być dla mnie najważniejsze. Powiedziała wczoraj, że cieszy się, że jesteśmy we dwie. Związek między nami jest jej kotwicą. Nie chcę jej tego odebrać.

– Oczywiście – powiedział głucho. – Kocham cię. Mam nadzieję, że nie masz wątpliwości.

– A ja kocham cię. To kolejny powód. Chcesz mieć dzieci. Będiesz świetnym ojcem. Mam trzydzieści trzy lata i nie mogę mieć pewności, że urodzę kolejne dziecko. A nawet gdybym mogła zostać matką i gdyby Lxxi z czasem cię zaakceptowała, odebrałaby niemowlę w domu jak zdradę. – Ręka, którą mu położyła na ramieniu, drżała. – Mówię jak najęta, a przecież ty wcale nie powiedziałeś, czego byś chciał.

– Chcę cię. – To jedno nie ulegało kwestii. W umyśle pełnym kłębiących się wspomnień i rozważań to jedno było niezmiennie. – Czy rozmawiałaś z Lexi o nas?

– Nie, nie byłam w stanie.

– Może powinnaś. – Nie zamierzał poddać się bez walki. Wsunął dłonie w jej włosy i nachylił się, całując ją desperacko i gniewnie. Poczł na wargach smak jej łez. – Przepraszam. To nie było fair.

– To moja wina, nie twoja. Jesteśmy dorośli, a ona jest jeszcze dzieckiem. Ciężko przeżyła rozwód i przeprowadzkę. Nie mogę pogarszać sytuacji. Ona nie jest gotowa na mój kolejny związek.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy się z nikim nie zwiążesz, bo to by mogło zmartwić Lexi?

– Może kiedyś. Na razie jest za wcześnie. Moglibyśmy się kryć, ale to by nie było w porządku wobec ciebie. Nie wstydzę się naszej miłości. Brzydzę się kłamstwem. Nie powinnam była się z tobą wiązać. Skrzywdziłam cię.

– Zawsze byłaś wobec mnie uczciwa.

Oczywista beznadziejność całej sytuacji sprawiła, że nie zostało już nic do powiedzenia, ale kochali się jeszcze bardziej intensywnie i rozpaczliwie, w milczeniu, przy akompaniamencie mewich krzyków i jednostajnym szumie fal. Potem Jenna wstała i odeszła, a on nie próbował jej zatrzymać.

Następnego dnia Jenna spóźniła się pół godziny, bo ludzie zatrzymywali ją po drodze, pytając o szczegóły lub wylewnie dziękując. Odrętwiała w środku, powtarzała tylko jak katarzynka: „Dziękuję; bardzo miło; obie czujemy się dobrze, stan Matta się poprawia”.

Wysiłek związany z odgrywaniem swojej roli był tak wielki, że kiedy wpadła do przychodni, słała się na nogach. W recepcji rzuciła jej się na szyję nieznajoma kobieta, która powtarzała w kółko:

– Siostró Jenno, jak mam pani dziękować! Gdyby nie ta pani córka, nasz chłopak by z tego nie wyszedł żywy.

– To jest Pam, ciotka Matta – wyjaśniła recepcjonistka. – On ma cztery ciotki na wyspie, więc podziękowań będzie więcej. W poczekalni czeka na panią cały tłum.

Ledwo zdołała się oswobodzić z objęć wylewnej niewiasty, otoczyli ją pacjenci, a każdy usiłował wtrącić swoje trzy grosze.

– Nie wierzę, że opuściła się pani po linie...

– Czy to prawda, że Lexi zeszła sama, bez żadnej pomocy?

– Każdy, kto narzeka na dzisiejszą młodzież, powinien spotkać nasze dzieciaki...

– W Czarcich Szczękach było więcej wypadków śmiertelnych niż na całej Glenmore...

Jenna uniosła ręce, prosząc o ciszę.

– Miło mi poinformować wszystkich państwa, że Matt wyzdrowieje. Doktor McKinley rozmawiał wczoraj z lekarzem, którzy przeprowadził operację. Przebiegła pomyślnie. Przepraszam też za spóźnienie. Gdybym mogła prosić jeszcze o chwilę cierpliwości...

– Proszę się nie przejmować – odezwała się Kate Green, właścicielka sklepu z pamiątkami. – Nikomu korona z głowy nie spadnie, jeżeli posiedzi parę minut dłużej. Czy możemy jakoś pomóc? Zbieramy rzeczy dla rodziny Matta, żeby nie musieli troszczyć się o przyziemne sprawy jak jedzenie, gdy już wrócą na wyspę.

Jenna rozejrzała się po przyjaznych twarzach miejscowych ludzi. Wszędzie widziała to samo: życzliwość i chęć wspomagania sąsiadów w trudnych chwilach. Jakże różnili się od jej londyńskich pacjentów, którzy urządzali awanturę, gdy musieli poczekać dziesięć minut. W Londynie każdy prowadzi swoje odrębne życie, ukryte przed wzrokiem innych, pomyślała. Tu jesteśmy sprzężeni, tworzymy jedną społeczność. Ludzie nie mają kłapek na oczach, ale rozglądają się na boki i pochylają się, by pomóc potrzebującym.

Ktoś wcisnął jej w rękę torebkę. Otworzyła ją i znalazła w środku dwie świeżo upieczone babeczki.

– Mama się martwiła, że nie miała pani czasu na śniadanie, więc upiekłyśmy je dla pani. – Dziewczynka nie miała więcej niż siedem lat. To była ostatnia kropla przepelniająca czarę. Wzruszona okazywaną jej serdecznością i bolejąca nad rozstaniem z Ryanem, Jenna nagle rozpląnęła się we łzach.

Kate Green objęła ją i usadowiła na krześle.

– Szok, oto powód. To jej córka tak się narażała. Cóż to za przeżycie dla matki.

– Zmęczenie...

– Już dobrze, dobrze...

– Przepraszam bardzo. – Jenna gwałtownie szukała w kieszeni chusteczki, ale zaraz ktoś jej podał własną. Załamała się przy tych wszystkich miłych ludziach, co za wstyd.

Evanna wybiegła z gabinetu zabiegowego, zaalarmowana przez recepcjonistkę.

– Co ci jest, Jenno?

– Naprawdę nic. Powinnam już dawno zacząć przyjmować pacjentów.

– To prawda. A ja jestem pierwsza w kolejce. – Ostry głos pani Parker przebił się przez ogólne wyrazy sympatii. – Stoję od dwudziestu minut. Jestem za stara na czekanie. Nie pierwszy to wypadek na Glenmore i nie ostatni.

Nawet łagodna Evanna zazgrzytała zębami, ale Jenna poczuła się lepiej, wywołana do działania.

– Proszę ze mną, pani Parker. – Uzbroidła się na dalsze surowe pouczenia, ale w gabinecie zabiegowym starsza pani ścisnęła ją za ramiona.

– Weź się w garść, moje dziecko. Wszyscy ci ludzie starają się pomóc, ale potrafią zagłaskać człowieka na śmierć. To trochę przytłacza, prawda? Choć mają najlepsze intencje. Mieszkam na wyspie od urodzenia, a i tak momentami mam ochotę ich wszystkich udusić. Pewnie się czujesz jak okruch bułeczki, na który rzuciło się stado mew.

– Och, pani Parker...

– Nie rozklejaj mi się tu, dziewczyno. Łzy przynoszą ulgę raz na jakiś czas, ale nie rozwiązują problemów. Zgaduję, że nie mają nic wspólnego z ryzykancką akcją ratowniczą czy brakiem snu. Chcesz o tym porozmawiać?

– Powinnam opatrzyć pani nogę...

– Jesteś kobietą. Nie możesz jednocześnie bandażować i mówić?

– To nadmiar wrażeń. Naprawdę. I zmęczenie – wykręcała się Jenna ze słabym uśmiechem, myjąc ręce.

– Jestem stara, nie zdziecinniała. Pamiętam, jak to jest cierpieć przez mężczyznę. Przyjechałaś tu jako samotna matka. Czy nie czas tego zmienić?

– Nie mogę. Lxxi i ja nie potrzebujemy nikogo więcej.

– Więc wypuścisz z rąk taką przednią partię jak doktor McKinley?

– Wszyscy o nas wiedzą? – wyjąkała oszołomiona Jenna.

– Oczywiście. Przecież jesteś na Glenmore. Nie rozumiemy tylko, dlaczego jeszcze nie ustaliłaś terminu ślubu w kościele. Wielebny King chętnie ci go udzieli, chociaż jesteś rozwódką. Już to z nim omówiłam.

– Ależ pani Parker, nie mogłabym...

– Masz córkę, moje dziecko. Musisz jej dawać dobry przykład. Jeśli mężczyzna podoba ci się na tyle, żeby z nim wskoczyć do łóżka, możesz spokojnie za niego wyjść. A on cię lubi. Nie ma dwóch zdań. W pubie już się zakładają, kiedy cię poprosi o rękę. Lepiej przygotuj sobie odpowiedź.

– Będę mu musiała odmówić.

– Skoro od dwóch miesięcy pijamy razem herbatę, to może wyświadczysz mi tę grzeczność i wyjaśnisz, czemu chcesz odmówić mężczyźnie, o którego inne kobiety walczyłyby zębami i pazurami?

Jenna nie zastanawiała się dłużej. Potrzebowała tej rozmowy, a pani Parker okazała się zadziwiająco dobrą i mądrą słuchaczką. Opowiedziała wszystko. Nie wspomniała tylko o przeszłości Ryana, bo te tajemnice należały do niego. Staruszka słuchała bez przerywania, z rękami złożonymi na podołku.

– Powiedz, moja droga – spytała wreszcie – czy zamierzasz chronić swoją córkę przed wszystkim, co jej życie przyniesie?

– Jeśli tylko będę mogła – westchnęła. – Nie, naturalnie, że nie. Kocham ją. Pragnę jej szczęścia.

– Nie jesteś jedyną osobą, która potrafi kochać. A jeśli miłość polega na uszczęśliwianiu kochanej osoby, to może Lexi powinna dla odmiany pomyśleć o twoim szczęściu. Daj jej szansę, aby to ona okazała ci swoją troskę. Przemyśl to.

– Pani Parker...

– Tylko to przemyśl. Nie odrzucaj czegoś, co jest wyjątkowe. – Wstała i wzięła torebkę. – Nie zapomnij wpaść do mnie na herbatę. A przy okazji, wielebny King ma wolny termin w grudniu. Zawsze uważałam, że zimowe śluby są romantyczne. Oczekuję zaproszenia. Mam piękne futro, którego nie miałam okazji włożyć od dobrych dwudziestu lat.

– Wytarzał się w czymś i paskudnie śmierdzi. Mamo, słuchasz mnie? – Lexi wsunęła sobie do buzi kolejną porcję chipsów ziemniaczanych. – Halo! Zagrożenie niezdrową żywnością. Pora na zrzęczenie.

Jenna nie słuchała, wpatrzona w okno. Zastanawiała się, jak ma zacząć.

– Lexi, muszę z tobą poważnie porozmawiać.

– Czy o tym, że sypiasz z Ryanem? Oj, mamo, oszczędź mi szczegółów. Kocham cię i jest super, że możemy tak otwarcie mówić o tych sprawach, ale byłoby głupio omawiać detale. Nie zrozum mnie źle. Nie mam nic przeciwko temu. Nawet więcej: cieszę się, że kobieta w twoim wieku może jeszcze uprawiać seks.

Jenna otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Weź się w garść, matulu. Twój kochaś właśnie nadchodzi. Wpuszczę go, dobrze? – Otworzyła drzwi i zaczęła gadać jak najęta. – Cześć, Ryan. Super, że jesteś, bo mama chyba potrzebuje doktora. Dziwnie się zachowuje. Zjadłam pięć paczek chipsów pod jej nosem, a ona nie zwróciła mi uwagi.

Zazwyczaj usta by jej się nie zamykały. Za dużo soli, za dużo tłuszczu. Dzisiaj zero reakcji. Co jej się stało?

– Może nas na chwilę zostawisz samych? – zaproponował Ryan, ale dziewczynka pokręciła głową.

– Mowy nie ma. Nie chcę o wszystkim dowiadywać się ostatnia. Jeśli mnie wykopiesz, oskarżę cię o maltretowanie dziecka.

– Nie byłby to najlepszy początek dobrych relacji między nami, co? – uśmiechnął się Ryan.

– Powiedz, kręcicie ze sobą?

– Lexi! – Jenna wreszcie odzyskała głos.

– Byłoby super, gdyby ktoś wreszcie powiedział otwarcie, jak się rzeczy mają. Mam oczy, widzę, że lubisz mamę, więc nie zaprzeczaj.

– Nie opisałbym swoich uczuć w ten sposób – wyjaśnił Ryan ostrożnie.

– A jak?

– Kocham twoją mamę. Bardzo. Ale rozumiem, że sytuacja jest skomplikowana.

– Co w tym skomplikowanego? – Lexi wzruszyła ramionami. – Ona jest rozwiedziona, a ty... nie mów, że jesteś żonaty.

– Byłem. Kiedyś.

– Więc teraz zasadniczo jesteś kawalerem do wzięcia – rozpromieniła się dziewczynka. – Zauważ, że nie powiedziałam „młodym”.

– Zauważyłem. Jeszcze się z tobą policzę. Tymczasem mi poradź. Jeśli mężczyzna chce wejść do rodziny, która już istnieje, oświadcza się kobiecie czy jej córce?

– Mnie możesz skreślić. Jesteś bardzo przystojny, ale zdecydowanie za stary. Ile masz lat?

– Trzydzieści sześć.

– Jesteś bogaty?

– Można tak powiedzieć. Dlaczego pytasz? Czy ty jesteś przekupna?

– Oczywiście. Przecież jestem nastolatką. Sztuka negocjacji jest jedną z najcenniejszych umiejętności życiowych. O jakiej łapówce rozmawiamy? Czy za prawo poślubienia mojej mamy kupisz mi różowe porsche?

– Tylko nie różowe! – skrzywił się Ryan.

Patrząc raz na jedno, raz na drugie, Jenna pokręciła głową ze zgorzeniem.

– Czy nie możemy prowadzić cywilizowanej rozmowy? – wtrąciła.

– Kiedy się już pobierzecie, nauczysz mnie wspinaczki?

– Nie widzę przeszkód.

– I surfowania?

– Widzę, że nie zabraknie mi zajęć.

– Nie będziesz mi dyktował, co mam jeść i o której iść do łóżka?

– Masz moje słowo.

– I nie będę musiała nazywać cię tatą? Nie planowałam kolejnego ojca.

– A co powiesz o przyjacielu?

– To mi się podoba. Teraz was zostawię. Będziesz spokojnie mógł pocałować moją mamę. Mamo, a ty powiedz „tak”. Świetnie wiem, że tego chcesz. On jest niezły, jak na starszego faceta. I weźcie się do roboty, bo jesteście prawie za starzy na swoje dziecko. Będzie super.

Lexi pocałowała oniemiałą Jennę i wyszła z Urwisem na smyczy, odgrażając się, że doprowadzi go na plaży do przyzwoitego stanu.

– Miałem niespodziewanego gościa – wyznał Ryan. – Wielebny King chciał się dowiedzieć, na którą planujemy ślub w Boże Narodzenie. Jakaś dobra wróżka zarezerwowała termin w naszym imieniu. Zasugerował porę

lunchu, żeby cała wyspa mogła się zgromadzić i najeść na nasz koszt. Co ty na to?

– Myślę, że życie potrafi nas zaskakiwać i kiedy już tracisz nadzieję, spełniają się wszystkie marzenia. Myślę, że jestem szczęściarą.

– Mamy ze dwie godziny, zanim wróci Lexi. Powinniśmy posłuchać twojej mądrej córki i zabrać się za robienie dziecka, zanim będziemy za starzy – szepnął.

– Co będzie, jeśli nam się nie uda? Jeśli jestem za stara i nie dam ci rodziny?

– Wyjdź za mnie, a będę miał całą rodzinę, której potrzebuję. Ciebie i Lexi. Nie wiemy, co przyniesie przyszłość, ale mamy pewność, że razem poradzimy sobie ze wszystkim. Nasza trójka.

– Nasza trójka – powtórzyła. – To mi się podoba.